

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

24 listopada 1968
novembre

Rok wydania XI Nr 48 (580)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



F102373

NASZA OKŁADKA

„Diabelskie skrzypce” to stary ludowy instrument muzyczny. Gra na tych skrzypcach była jedną z atrakcji festiwalu folkloru polskiego w Płocku, o którym piszemy na str. 5.

„Le violon du diable” est un vieil instrument populaire qui a fait la joie de ceux qui ont assisté au festival d'art folklorique à Plock dont nous vous parlons en p. 5.

Trzecia seria rzadkich zdjęć historycznych, które publikujemy z okazji pięćdziesięciolecia odzyskania niepodległości przez Polskę, obejmuje lata 1939—1945.

La troisième série de nos photos historiques relatives au cinquantenaire de la Pologne concerne les années 1939—1945.

FOTOKRONIKA PIĘCDZIESIĘCIOLECIA — ROK 1918

Westerplatte en feu! C'est là que commença la deuxième guerre mondiale.

▲ Varsovie fut défendue par l'armée polonaise et les bataillons ouvriers.

▲ Le commandant en chef et le premier ministre Władysław Sikorski procéda dès 1939 à l'organisation de la résistance de toute la nation.

▲ A Narvik, en Norvège, les soldats polonais prirent part en 1940 à la lutte active contre l'armée allemande.

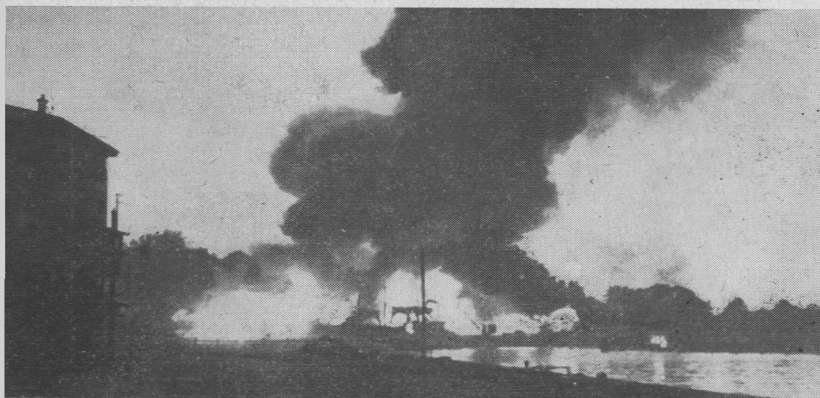
▲ Les communistes ont organisé et prit activement part à la résistance contre l'invasisseur.

▲ Les partisans de la Garde, et ensuite de l'Armée Populaire ont libéré des régions entières du pays.

▲ La division Tadeusz Kościuszko créée en Union Soviétique en 1943 a pris part à la victoire finale.

▲ Ce sont les soldats polonais qui en définitive ont pris Monte-Cassino après de sanglants combats.

▲ Le drapeau polonais a été, avec le drapeau de l'Armée rouge, le seul étendard allié à flotter sur Berlin en mai 1945.



WESTERPLATTE W OGNIU! Obrona Westerplatte była wspaniałym epizodem walk na polskim Wybrzeżu, stała się symbolem bohaterstwa, a po latach — natchnieniem do jednego z najpopularniejszych filmów nakręconych w Kraju. Równocześnie w Gdańsku broniła się Poczta Polska. Jej obrońcy zostali zamordowani przez rozwścieczonych hitlerowców. W Gdyni obok armii regularnej wystąpili do boju ochotnicy — Czerwoni Kosynierzy, wslawieni bohaterstwem w walce zbrojnej a później także i w konspiracji



BATALiony Robotnicze Obrony Warszawy, składające się z ochotników najpierw kopiących umocnienia, a następnie już z bronią w ręku walczących o Stolicę, stały się symbolem woli walki całego narodu. Każdy chwycił za broń jeśli mógł ją dostać, więźniowie polityczni wylamywali bramy więzień, by wziąć udział w walce. Na przedpolach Warszawy zginął w boju wybitny przywódca komunistyczny Marian Buczek, w kilka dni po uwolnieniu się z więzienia, w którym odsiadywał wieloletni wyrok sanacyjnego sądu



WÓDZ NACZELNY I PREMIER RZĄDU EMIGRACYJNEGO WŁADYSŁAW SIKORSKI już w roku 1939 przystąpił do organizowania polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Na zdjęciu: we Francji w roku 1940 w otoczeniu żołnierzy, z których większość rekrutowała się z Polonii



PIERWSZA NA ZACHODZIE WESZŁA DO WALKI Brygada Strzelców Karpackich pod Narvikiem w roku 1940 (na zdjęciu). Następnie walczyła w Tobruku, a na koniec, rozwinięta w dywizję — we Włoszech. Narvik, choć wojskowo był operacją nieudaną, jest dowodem wkładu Polaków we wspólną walkę



W KRAJU ŚCIERAŁY SIĘ RÓŻNE KONCEPCJE RUCHU OPORU. Hasło „stania z bronią u nogi” i walki ograniczonej nie odpowiadało patriotycznej większości bojowników podziemia. Jedyną słuszną koncepcję powszechnej zbrojnej walki narodowej reprezentowała lewica. Rzadkie zdjęcie z czasów okupacji przedstawia Władysława Gomułkę w otoczeniu przywódców Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej — organizacji najkonsekwentniej i najpełniej to hasło realizujących



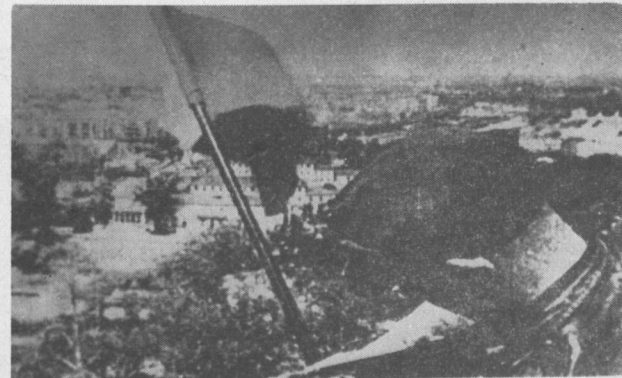
HASŁO WALKI PARTYZANCKIEJ RZUCONE PRZEZ LEWICĘ i od razu realizowane poderwało patriotyczne organizacje podziemne. Lasy polskie zarożyły się od zbrojnych oddziałów, gromiących oddziały okupanta, wysadzających w powietrze transporty kolejowe. Gwardia a następnie Armia Ludowa były w tej walce najaktywniejsze. Na zdjęciu: Mieczysław Moczar, wówczas w stopniu majora (stoi przed frontem oddziału, bez czapki) wizytuje oddział partyzancki Armii Ludowej w lasach parczewskich w województwie lubelskim



PIERWSZA DYWIZJA IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI powstała z inicjatywy Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Na zdjęciu: poczet sztandarowy Dywizji w obozie szkoleniowym w Sielcach w roku 1943. Inicjatywa była słuszną: najkrótsza droga do Polski wiodła przez front wschodni. Działał też w ZSRR Polski Sztab Partyzancki, wspomagający ruch oporu w Kraju

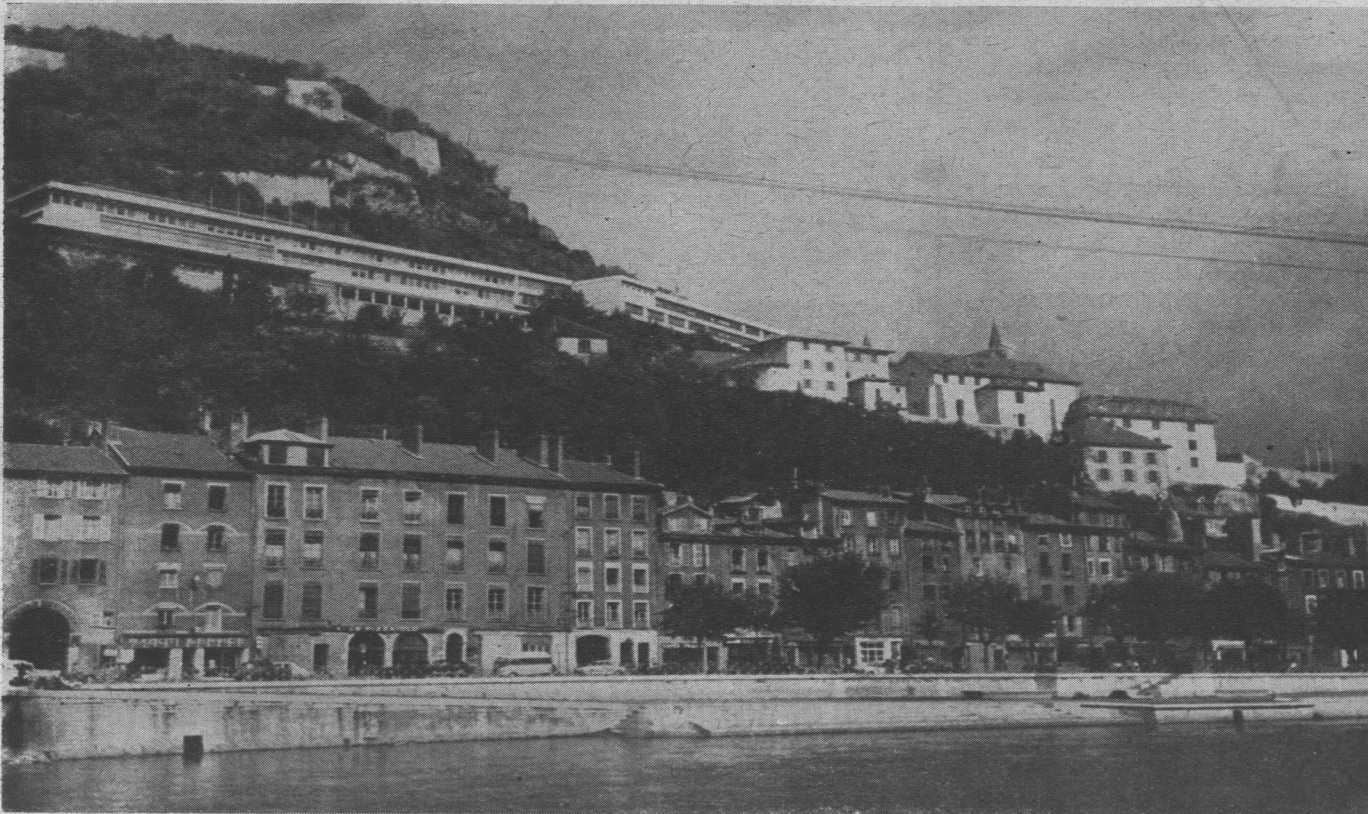


MONTE CASSINO — SŁYNNNA BITWA ARMII POLSKIEJ NA ZACHODZIE, w której skrwawiły się jednostki II Korpusu, zakończyła się bezwzględny zwycięstwem Polaków. Nad ruinami klasztoru bronionego przez doborowe jednostki niemieckie zawiśł polski sztandar. Nie wrócili bohaterscy żołnierze — jak sobie wymarzyli — w zwartych szeregach z orkiestrą, bronią i sztandarami do Ojczyzny, ale przyśpieszyli zwycięstwo i zostawili po sobie sławę w pieśni, tradycji, historii



POLSKI SZTANDAR NAD BERLINEM! BEZWZGLĘDNA KAPITULACJA RZESZY! Ziściło się marzenie sześciu lat. Choć Polska poniosła największe straty: jedną szóstą obywateli wymordowali hitlerowcy, dała też proporcjonalnie największy wkład zbrojny w zwycięstwo ze wszystkich krajów sprzymierzonych. Sprawiedliwości dziejowej stało się zażość — Polska Ludowa powróciła na szlak Chrobrego, nad Odrę, Nysę i Bałtyk i zostanie tu na wieki!

GEOLOGOWIE Z GRENOBLE O WSPÓŁPRACY Z POLSKĄ



Na zboczu La Bastille, wśród ożywcznej zieleni, tuż nad Isèrą usytuowano nowoczesny gmach Instytutu Geologii

WIELU dziedzinach nauki kontakty polsko-francuskie doprowadziły do bardzo ścisłej i owocnej współpracy. Jedną z tych dziedzin jest geologia — nauka o ziemi. Badania naukowców obu krajów, prace laboratoryjne, publikacje rozpraw, wspólnie organizowane podróże badawcze, wymiana profesorów — wszystko to składa się na okazały dorobek współpracy naukowej polskich i francuskich geologów. Ośrodkiem, który nawiązał w tej dziedzinie kontakty szczególnie rozległe, jest Instytut Geologii Uniwersytetu w Grenoble.

Pełna nazwa tego instytutu brzmi: **Institut Dolomieu — Laboratoire de Géologie et de Minéralogie de la Faculté des Sciences de Grenoble**. Przyjmując tę nazwę Uniwersytet w Grenoble pragnął złożyć hołd wybitnemu geologowi XVIII wieku, Dolomieu, który pochodził z tego regionu.

P. Jacques Debelmasse, profesor Instytutu Dolomieu pamięta wiele ciekawych faktów z dziejów polsko-francuskiej współpracy geologicznej.

Przed dziesięciu laty profesor geologii stosowanej **p. Reynald Barbier** wyjechał do Polski celem przeprowadzenia badań nad miejscami, w których wzniesione zostały tamy na rzekach. Profesor **Robert Michel**, specjalista od badań łańcuchów górskich przeprowadził studium porównawcze Alp i Karpat. Podróż tę odbył prof. Michel wraz z grupą innych geologów na zaproszenie Association Carpatho-Balcanique. Zwiedziliśmy wtedy całe Karpaty polskie i słowackie. Przyjmował nas korespondent Stowarzyszenia **prof. Kotański** z Warszawy. Z kolei zaprosiliśmy p. Kotańskiego do Francji. Przebywa tu już od 6 miesięcy — opowiada prof. Debelmasse. — Po podróży tej opublikowałem artykuł w „Acta Geologica Polonica”.

Podróż do Polski w r. 1960 pozwoliła mi nawiązać bezpośrednie kontakty z geologami polskimi, specjalistami od badań łańcuchów górskich:

profesorami **Książkiewiczem** i **Dzulińskim** z Krakowa, **prof. Różykiem** z Warszawy i **prof. Świdzińskim** z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zetknąłem się również i z **prof. Smulikowskim**. Kontakty te podtrzymujemy, uważamy je za pożyteczne. Uderzającym dla mnie faktem było podobieństwo cech Karpat i Alp. Na podobieństwo struktury gór Prowansji z Karpatami zwrócił z kolei uwagę **prof. Kotański**. Praca jego na ten temat ma być wydana w Marsylii.

Pracę wspólnie wydawanych jeszcze nie mamy — kontynuuje prof. **Debelmasse**. — Jest natomiast wymiana informacji, a byłaby pożądana wymiana badaczy. Delegacja badaczy francuskich powinna pojechać do Polski i odwrotnie — badacze polscy powinni przybywać do Francji. Polska ma bardzo mało gór i to niewątpliwie ogranicza rozmiary badań w zakresie naszej specjalności. Są jednak dziedziny geologii, w których można z powodzeniem współpracę rozszerzyć. W Warszawie np. rozwinięta jest bardzo mikropaleontologia (nauka o drobnych organizmach wymarłych gatunków, których pozostałości geologowie odkrywają). We Francji nie były dotychczas prowadzone badania w tym zakresie.

Obecnie jest projekt, aby zorganizować współpracę towarzystw geologicznych w ten sposób, aby 30 geologów polskich przybyło do Francji, na zasadzie wymiany w pokrywaniu kosztów utrzymania. Nie jest to łatwe do zrealizowania, jednakże będziemy się o to bardzo starali, aby później objąć tego rodzaju wymianą wszystkich członków Stowarzyszenia. Niezależnie od tych projektów grupa młodych geologów z Laboratoire Dolomieu odbyła niedawno wycieczkę samochodami do Polski.

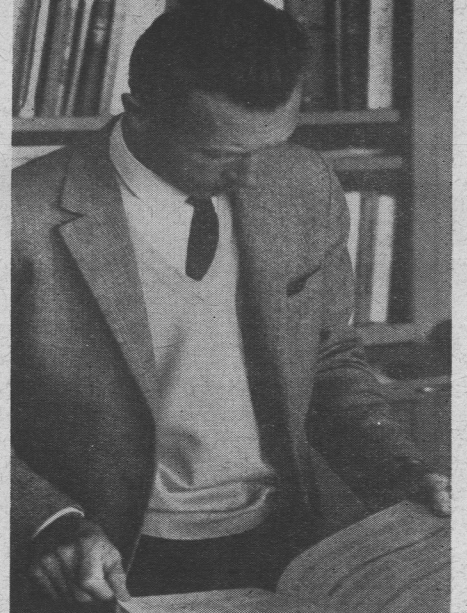
Inny profesor z Instytutu Dolomieu, **p. Pierre Giraud**, specjalista badań petrograficznych (nauka o skałach), jest w kontakcie ścisłym z **prof. Kazimierzem Smulikowskim** z Warszawy, specjalistą z tej samej dziedziny.

— Z przyjemnością stwierdzam, że nasza współpraca daje dobre wyniki — mówi prof. Giraud. — W zakresie badań mechaniki gruntów **prof. Jean Biarez** z Grenoble utrzymuje łączność z laboratorium **prof. Litwiniszyna** w Krakowie. Na Międzynarodowym Kongresie Geologicznym w Kopenhadze poznaliśmy polskiego geologa, pochodzenia francuskiego, **prof. Tesseyre** i nawiązaliśmy z nim odtąd stały kontakt, podobnie jak z dziekanem **prof. Jodłowskim**.

Mimo że Polska ma dość mało obszarów górskich i wskutek tego nie ma potrzeby tworzenia większych ekip geologów, współpraca między obu naszymi krajami może się pomyślnie rozwijać — stwierdza **prof. Giraud**. — Rząd polski prowadzi na wielką skalę poszukiwania ropy naftowej i podobno jakieś poważne odkrycia zostały już w tym zakresie dokonane.

Dokończenie na str. 4

Z okna gabinetu prof. Giraud rozciąga się widok na całą Grenoble, której sylwetka tak bardzo zmieniła się od czasu ostatniej olimpiady zimowej



Nazwiska badaczy, nazwy instytutów — prof. Debelmasse zna doskonale współpracę geologów Francji i Polski



Profesor Jacques Debelmasse zwrócił uwagę po swej podróży do Polski na podobieństwo łańcuchów Karpat i Alp



Największe perspektywy rozwoju ma zdaniem prof. Giraud wzajemna współpraca w zakresie geologii stosowanej



Mikroskopem elektronowym bada prof. Giraud próbki skał pociętych na płatki



ECHA 50-lecia

ZA ŻYCIA NASZEGO POKOLENIA

50 ROCZNICA odzyskania przez Polskę niepodległości obchodzona jest zarówno w Kraju, jak i na Wychodźstwie bardzo uroczystie, a tematyka związana z ówczesnymi wielkimi przemianami dziejowymi w Europie nie schodzi z łamów prasy. W Kraju i na Wychodźstwie pojawiły się też liczne relacje i wspomnienia osób pamiętających owe przełomowe czasy, a nawet współuczestniczących w historycznych wydarzeniach. W Kraju Polska Akademia Nauk zapowiedziała specjalną sesję na temat pięćdziesięciolecia; główne uroczystości odbyły się w Lublinie. W tym mieście bowiem ukonstytuował się pierwszy polski rząd ludowy w dniu 6 listopada 1918 roku, złożony z przedstawicieli lewicy, który był też pierwszym rządem proklamującym nowe państwo polskie z ziem wszystkich trzech zaborów zamieszkałych przez Polaków, z wolnym dostępem do morza.

Uformowanie zrębów nowej państwowości polskiej po przeszło 120 latach niewoli i rozdarcia dzielnicowego było dziełem społeczeństwa krajowego, jego mas pracujących, które w oparciu o zdobycze rewolucyjne ostatnich czasów, doceniło wagę przełomowych chwil i stanęło na wysokości zadania. Polska stała się politycznym konkretem przez odzyskanie państwowości i wróciła na mapę Europy. Rząd lubelski zgodnie z prądami, jakie niesły nowe czasy, nakreślił dla niej program dyktowany interesem mas pracujących. Program ten został wprowadzicie tylko częściowo wykonany i zanim przysłała jego pełna realizacja, naród i państwo polskie przeżyły jeszcze tragedię drugiej wojny światowej, niemniej jednak duże historyczne znaczenie nakreślonych wówczas w Lublinie wytycznych nie może podlegać dyskusji. I choć owe pół wieku, jakie mija od tych pamiętnych listopadowych i grudniowych dni w 1919 roku, było dla Polaków niejednokrotnie cięższe i bardziej brzemiennie w konflikty aniżeli całe stulecie w dziejach Polski przedrozbiorowej, otwarło ono drogę na wielki szlak demokracji i socjalizmu, po której naród polski dzisiaj kroczy ku lepszej przyszłości.

Premier Cyrankiewicz przemawiając na uroczystościach pięćdziesięciolecia przypomniał, że *wszystko to działo się właściwie w obrębie życia jednego pokolenia, właśnie „za pamięci żyjącego jeszcze pokolenia”*. I kiedy do tego momentu odzyskania niepodległości obecnie w 50 rocznicę wracamy, *„czujemy, że jest to historia nie z półek bibliotecznych i nie z archiwów, że jest to nie tylko przedmiot badań... ale ciągle żywa i aktualna historia”*, która z natury rzeczy działa na dzień dzisiejszy i ma swój wpływ na postępowanie Polski w drugiej połowie dwudziestego wieku.

„Kraj, w którym żyjemy — mówił premier — jest krajem niepodległym. Polskie dzieci chodzą do polskich szkół, czytamy polskie książki i gazety, sami stanowimy o swoich sprawach. A przecież jeszcze tak niedawno Polska niepodległa wcale nie była dla Europy faktem tak oczywistym. Rządy i dwory całego kontynentu pogodziły się z tym, że jedno z największych niegdyś królestw Europy zniknęło po prostu z mapy, a na jego miejsce powstały imperialne prowincje zaborców...”

Obok ludzi starych, pamiętających dobrze owe przełomowe tygodnie 1918 roku, wyrosło już w Polsce nowe pokolenie, które z trudem i tylko z lekko ojczywych uswiadomienia sobie, że *„nad miejscem pamięci narodowej nad kryptami królewskimi na Wawelu i nad Belwederem mogła powiewać obca flaga, a spod Gopla nad Wisłą i z Katowic do Sosnowca trzeba było jeździć z obcym paszportem i odpowiadać w obcym języku cudzoziemskim strażom...”*. Dzieliły je bowiem granice zaborów. Kraków, nazywany wówczas duchową stolicą Polski, był przygraniczną twierdzą Austriaków, a na królewskim Wawelu jako jeden z „piętyzmów” Austrii dla polskiej kultury stały w przerobionych na stajnie komnaty królewskich konie austriackiej kawalerii. W Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy, Katowicach czy Chorzowie zabraniono w ogóle wymieniać słowa *Polska*, a nawet mówienia po polsku, a Warszawa wraz z tą częścią Polski, którą po Kongresie Wiedeńskim określano jako *Królestwo Kongresowe*, była jedynie miastem gubernialnym w „przywiślańskim kraju”, który później jeden zaborca zagrabił drugiemu, nie mógł się jednak uporać z patriotyczną i rewolucyjną postawą polskiego społeczeństwa, gdyż nigdy nie wyrzekło się ono praw do własnej państwowości. Dziś w to wszystko młodemu pokoleniu trudno uwierzyć.

WIELKI CYKL IMPREZ POLSKICH W NICEI

CENTRE CULTUREL LES Veguants w Nicei zorganizował pod patronatem merostwa wielki cykl polskich imprez artystycznych, obejmujących różne dziedziny sztuki.

Cykl rozpoczął się od konferencji prasowej w klubie Antoine Artaud, w której wziął udział również radca Ambasady PRL w Paryżu p. Jan Babiński. Na konferencji poinformowano miejscowych dziennikarzy o celach i zakresie imprezy. Duże zainteresowanie wzbudziła wystawa polskiego plakatu artystycznego oraz wystawa tkanin p. Natalii Piontek, która eksponowała niedawno swe prace w Paryżu.

Dla miłośników teatru przewidziano również szereg atrakcyjnych imprez. W Salle de la Marine wchodzi na scenę sztuka **Rózewicza „Wyszedł z domu”**; przedstawienia jej odbywać się będą przez kilka tygodni. Jednocześnie trwać będzie wystawa scenografii polskiej oraz wystawa prac Józefa Szejna. O teatrze w Polsce mówić będą dwaj wybitni znawcy tej dziedziny — **Zenobiusz Strzelecki i Jerzy Grotowski**.

Dopełnienie tego różnorodnego i bardzo atrakcyjnego programu stanowić będzie wieczór poezji polskiej i odczyt docenta Stanisława

Frybesa o młodej literaturze polskiej. Przewidziane są wreszcie trzy wieczory muzyki polskiej i 25 seansów polskich filmów.

W czasie trwania cyklu polskich imprez kulturalnych w Nicei witryny wielu sklepów udekorowane zostały różnymi polskimi wyrobami artystycznymi i barwami narodowymi Polski.

Czytelników z Nicei i okolic zachęcamy gorąco do wzięcia udziału w tych interesujących imprezach, które trwać będą do 20 grudnia br.

WYSTAWA o POLSCE w LAGARDE-ADHENAR

„Po Grenoble i przed Dijon wystawa ta ukazuje nam w Lagarde-Adhémardzie Polskę taką, jaką widzi turysta zachodni przybywający do tego wschodniego kraju. Wystawa, zorganizowana pod egidą UNESCO, obejmuje wspaniałe fotografie, stanowiące żywe świadectwo narodu w pełni odrodzenia. Widoki Warszawy, Lublina, Krakowa, Wrocławia, Gdańska, nowoczesnych budowli, domów mieszkalnych, stadionów, uniwersytetów, miast wskrzeszonych z ruin 1945 r., kiedy Polska wyrwała się ze straszego, męczeńskiego stanu.”

W Lagarde-Adhémardzie w całym departamencie Ardèche wystawy o Polsce nie są zjawiskiem częstym. Nic więc dziwnego, że miejscowa prasa, a przede wszystkim gazeta „Le Dauphiné Libéré”, poświęciła wiele uwagi tej imprezie.

W uroczystości otwarcia wystawy wziął udział wicekonsul PRL z Lyonu p. Stefan Pietrzak, zastępca mera Lagarde p. Girard i wiele innych osobistości.

GEOLOGOWIE z GRENABLE o WSPÓŁPRACY z POLSKĄ

Dokończenie ze str. 3

Geologowie francuscy prowadzili również tego rodzaju poszukiwania, które także zostały uwiecznione doniosłymi odkryciami na Saharze, w okolicach Pau, w Akwitani. Geologia stosowana więc, potrzebna na użytek górnictwa, budowy tam, poszukiwań bogactw mineralnych powinna być tere-
nem ścisłej współpracy polsko-francuskiej.

— W Grenoble nie ma studentów polskich na geologii, ale gości z Polski bywa sporo. We wrześniu grupa 40 studentów polskich odwiedziła nasz Uniwersytet; wśród nich było dwóch geologów. Zwiedzali wiele uniwersytetów francuskich, reprezentowali róż-

ne uczelnie polskie i różne kierunki studiów. Ciekawe może będzie wreszcie i to, że jednym ze starszych asystentów Instytut Dolomieu jest Polak z pochodzenia, p. **Dąbrowski**, który zresztą interesuje się krajem swych przodków i w tym roku odwiedził Polskę. **P. Dąbrowski** przygotowuje rozprawę doktorską na temat złóż rud metalotwórczych miedzi, ołowiu i cynku.

Dodać wreszcie należy i to, że małżonka profesora Giraud jest również Polką z pochodzenia, a sam profesor żywi uczucia serdecznej przyjaźni dla Polski, podobnie jak cały naukowy ośrodek geologiczny Grenoble. Dla zamianifestowania tej przyjaźni prof. Giraud objął stanowisko wiceprezesa miejscowego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne”.

A dlaczego tak było, dlaczego doszło do rozbiorów Polski, dlaczego już po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku i upływie niespełna lat dwudziestu naród polski jeszcze raz, jeszcze bardziej dotkliwie musiał przeżywać tragedię niewoli?

„Miejsce w Europie, gdzie usytuowana jest Polska ma szczególne warunki. Był to odwieczny kierunek strategicznych wojen europejskich, kierunek niemieckiego drang nach Osten, skrzyżowania wielkich szlaków historii”. I stąd „prawidłowość myślenia politycznego jest dla Polaków ważniejsza niż u wielu innych narodów i bardziej brzemienna w skutki”.

Przez przeszło sto lat byli Polacy narodem pozbawionym bytu państwowego. Po odzyskaniu niepodległości przed 50 laty stanęli znowu w obliczu grozy zupełnej biologicznej zagłady. Granice i formalna przynależność państwowa obszarów zamieszkałych przez ludność etnicznie polską wielokrotnie ulegały ciągłym zmianom. Za życia pokolenia ostatniego półwiecza krążyło w Polsce kilkanaście różnych walut, zmieniały się instytucje, zmieniały się podział administracyjny kraju, zmieniały się prawa. Tylko **Mazurek Dąbrowskiego** pozostawał ten sam z tą samą zwrotką, która zawsze tak dziwi cudzoziemców, a tak zrozumiata jest dla Polaków: *„Jeszcze Polska nie zginęła!”*

PŁOCK, une des villes les plus pittoresques de la Mazowie, considérée comme un des jouaux les plus brillants des villes situées sur les bords de la Vistule, est devenue au cours de ces dernières années la capitale polonaise de la chimie du pétrole, cette industrie d'avenir. Et pourtant Płock n'a rien perdu de son caractère de ville où le folklore fait partie de la vie quotidienne. C'est certainement pour cela que tous les ans, vers la fin de l'été, on y organise dans un amphithéâtre bâti au pied du fleuve, une sorte de rencontre nationale des ensembles de musique populaire venus de tous les coins et recoins de Pologne. C'est une véritable joie pour les amateurs de musique „vraie”, de musique dont les origines remontent aux premiers siècles de la culture polonaise. On peut également y admirer des instruments que l'on croyait ne plus exister que dans les musées ethnographiques. C'est un spectacle qu'il faut avoir vu et écouté au moins une fois, il permet de mieux comprendre l'art et la musique qui, malgré les apparences, ne sont pas uniquement l'oeuvre d'individus particulièrement doués, mais découlent des traditions ancestrales de tout un peuple.



Grają na ulicy skoczne melodyjki, aż nie tylko słuchać się chce, ale każdy rad by pójść w tany



Ta nowoczesna trąbka Krakowiaka ogłasza właśnie rozpoczęcie dni folkloru

I od ucha trza zaśpiewać coś, abyście się tu z nami weselili...



DIABELSKIE SKRZYPCE

CZY DUZO JEST LUDZI, którzy nie lubią podróżować? Słowo „podróż” niemal w każdym budzi jakieś radosne oczekiwanie, obiecuje poznanie, przeżycie czegoś nowego, niezwykłego. Ustabilizowani w warunkach cywilizacji XX wieku zapomnieliśmy, że i gatunek ludzki, wbrew powszechnym mniemaniom nie jest gatunkiem osiadłym. Doroczne migracje wakacyjne zdaniem uczonych przypominają wio-

senne i jesienne loty ptaków. Świadczy, że człowiek pozornie tylko prowadzi osiadły tryb życia. Zresztą co tu dużo mówić: wyciąg środków komunikacji, coraz lepsze okręty, coraz „pakowniejsze” i szybsze samoloty i nawet pociągi — coraz bardziej upodobniające się do kabin lotniczych — wszystko to świadczy, iż człowiek z trudem godzi się na tkwienie w jednym miejscu i kiedy tylko może, wyrusza się w podróż.

Cóż to ma do zapowiedzianego w tytule tematu? A to, że od paru lat Płock, niegdyś stateczne miasto emerytów, dziś stolica polskiej petrochemii, stał się dorocznym celem niezwyklej migracji. Pod koniec lata wyznaczają sobie w nim rokrocznie spotkania co najlepsze zespoły folklorystyczne wiosek, miast i osiedli położonych w dorzeczu Wisły. Od samych gór po Bałtyk. Ulice miasta zagarnia muzyka, taniec i śpiew.

Na ulicach miasta pojawiają się kramy, dziewczęta w strojach ludowych, sprzedające barwne tkaniny, brzučate dzbany, malowane talerze, korale i wiele, wiele innych wytworów ludowych. Wystawy sklepowe przemienione zostają w tych dniach w ogromną ekspozycję dzieł folkloru. Puszą się na nich bukiety misternie z barwnych drewnianych wiórków splecione. Ptaki i zwierzęta z ceramiki i drewna, a nawet gotowanego i wypiekanego ciasta, ukazujące niezwykłą pomysłowość i kunszt artystów, których codziennym zajęciem jest praca na roli. Rzeźby ludowych twórców mają taką ekspresję, iż zdaje się, że to one właśnie bacznie przyglądają się ludziom, rozważając: „Kim jesteś człowieku, który na mnie patrzysz? Jakie są twoje myśli?”

W dni folkloru nadwiślańskiego płoczanie chodzą oczarowani po ulicach swojego przemysłowego miasta. Są dumni, że właśnie tu odbywa się zlot barwnych zespołów. Toteż gdy w pięknym amfiteatrze na stokach Wisły odbywa się koncert zespołów, tysiączne tłumy, wśród nich liczni turyści, z zapartym tchem śledzą spektakl.

Kiedy w amfiteatrze grają trombity z Koniakowa, starodawny instrument pasterski, słuchaczom się zdaje, że przeciągłe, smutne dźwięki przenoszą ich w pradzieje. Melodie, które ongiś



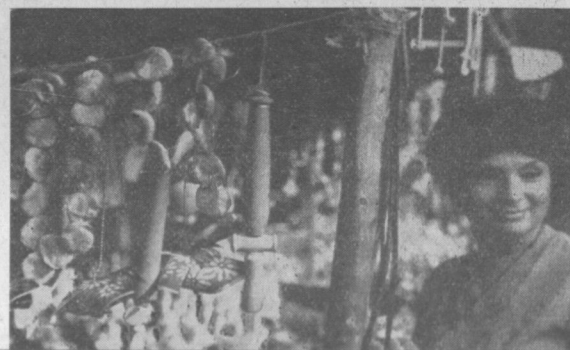
Przyszli, popatrzeli, posłuchali, barwnym strojom nadziwić się nie mogli

magią tonów zaklinały siły przyrody, odstraszały od spłoszonych stad wilki, przywoływały pomoc przeciw napaściom zbrojeckim, brzmia majestatem, posępnie. Słynny twórca ludowy Jan Kawulok, kierownik zespołu z beskidzkiego Koniakowa, jest chyba ostatnim mistrzem, który potrafi wykonywać dawne góralskie trombity, rogi, gajdy (rodzaj kobzy) i inne zamierające już instrumenty.

Gdyby nie tacy ludzie, jak właśnie stary Kawulok, gdyby nie ludowe zespoły, wiele z tych dziwnych instrumentów poszłoby w zapomnienie. Ot, bodajby diabelskie skrzypce. Te same, co przygrywiają na weselach na Kurpiach, Warmii i Mazurach, świadcząc o jedności kulturalnej tych regionów. Legenda mówi, że w dawnych czasach, kiedy to dziewczęta jeszcze cnotliwe bywały, diabeł skryty za muzyką grał na nich tak uwodzicielsko, tak pochutliwie, że każdą do lasu wywiódł i na grzech namówił. Czartowski ten in-

Dokończenie na str. 14

...a na kiermaszu same cudeńka

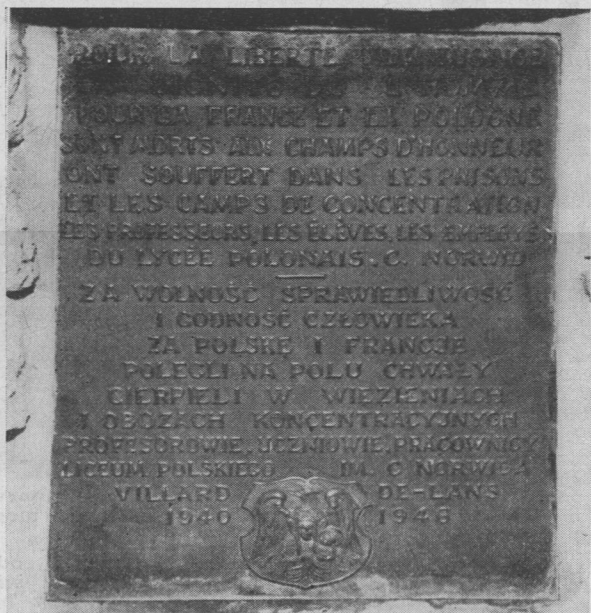


**MÓWIĄ NAOCZNI
ŚWIADKOWIE**

VILLARD DE-LANS PRZED ĆWIERĆ WIEKIEM⁽¹⁾



Znana z ciszy i spokoju alpejska miejscina Villard-de-Lans była teatrem tragicznych wydarzeń



Pośrodku pomnika umieszczono tablicę z pięknym tekstem upamiętniającą bohaterską śmierć licealistów. Przyjeżdżają tutaj Polacy z Francji i Kraju

Pomordowanych chowano tam, gdzie polegli. W 1964 r. ekshumowano siedmiu Polaków i złożono w Villard



W ESTERPLATTE, Hel czy Warszawa utrwaliły się w historii jako symbol bohaterskiego oporu stawianego przez Polaków w czasie ostatniej wojny hitlerowskim najeźdźcom. Dla Francji masyw alpejski Vercors — Haut Lieu de France — pozostanie na zawsze symbolem niezłomnej woli zwycięstwa, dowodem bezprzykładnej ofiarności w walce i tragicznego męczeństwa wolnych Francuzów.

Z historią Vercors związanych jest wiele polskich nazwisk. Związane są z nią ściśle dzieje polskiej szkoły, która w tragicznych latach okupacji niemieckiej znalazła schronienie w Villard-de-Lans i tu przetrwała wojenną zawieruchę.

Lata mijają i naocznych świadków tych dni krwi i chwały jest coraz mniej. Reporterzy „Tygodnika Polskiego” odwiedzili ostatnio Villard-de-Lans, aby na miejscu doszukać się istniejących jeszcze śladów i wspomnień tragedii, która się w tych okolicach rozegrała.

„HOTEL DU PARC ET DU CHÂTEAU”

P. Joseph Guichard jest już człowiekiem starszym. Wiek i zmęczenie ciężkimi przeżyciami zniszczyły mu zdrowie i nadwreżyły pamięć. Całe życie spędził tutaj, w Villard-de-Lans, w samym sercu masywu Vercors. Oddalona od Grenoble i jej wielkomięjskiego gwaru miejscowość, znana ze swego zdrowotnego klimatu, była przez wiele lat przystanią ciszy i spokoju. Wojna zmieniła to całkowicie.

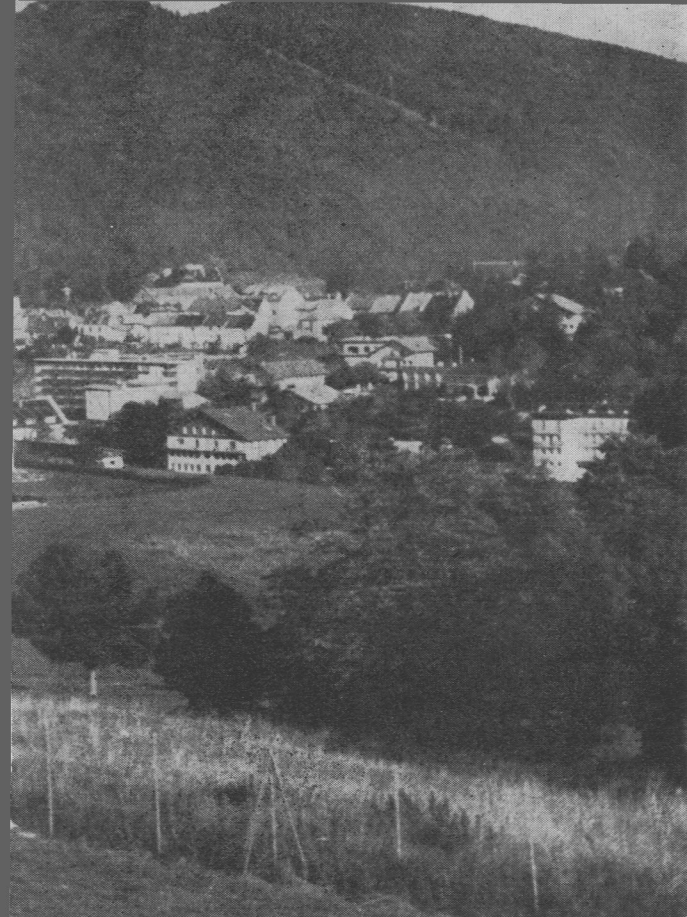
W roku 1940 zwrócił się do p. Guichard Polski Czerwony Krzyż z propozycją wynajęcia jego hotelu — „Hôtel du Parc et du Château” — na potrzeby polskiej szkoły. Została zawarta umowa

i dom p. Guichard stał się tymczasowym locum przeniesionego tu z Paryża polskiego liceum. Wynajęte zostały na te cele również „Hôtel des Fleurs des Alpes” i „Hotel du Centre”. Szkoła nosiła wtedy nazwę Polskiego Gimnazjum i Liceum im. Cypriana Norwida i skupiała młodzież zarówno z emigracji, jak i przybyłą wskutek wydarzeń wojennych z Polski.

— Nazwiska, niestety, zatarły mi się w pamięci, ale wielu ludzi pamiętam doskonale — wspomina **p. Guichard**. — Dyrektorem szkoły był p. Zaleski, nazwisk profesorów i uczniów, których znałem, nie przypominam już sobie. Gdyby żyła moja żona, opowiedziałaby dużo więcej.

Pani Guichard zmarła przed rokiem. Podobno interesowała się bardzo żywo losami polskiej szkoły na wygnaniu i odnosiła się do Polaków również z wielką życzliwością. Córka ich **p. Suzette Guichard**, która w latach wojny była rówieśniczką uczniów polskiego liceum, pamięta trochę nazwisk:

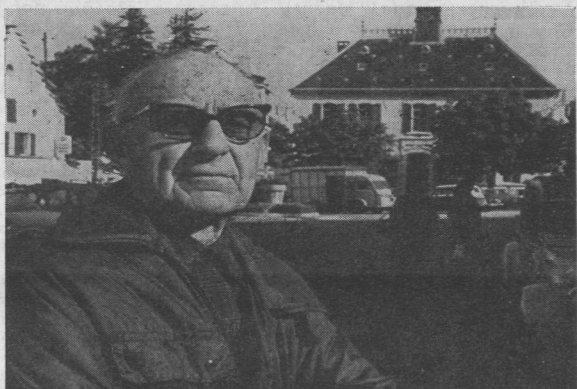
— Bernard Dyrda, Tadeusz Romeyko, którzy mieszkają gdzieś we Francji, Witold Nowak — zabity na Vercors w czasie walk z Niemcami... Brat jego Bernard mieszka w okolicach Lyonu — mówi **p. Suzette Guichard**. — Pamiętam panią Iwanowicz, która była tu profesorem i po wojnie pojechała do Polski, profesora Godlewskiego, który wykłada obecnie w Lille, ale przyjeżdża często do Villard-de-Lans, p. Lisowskiego. Pamiętam również, jak Niemcy tu przyjechali i jak wchodzili do hotelu. Był to już koniec wolnego Vercors. Ze wszystkich stron dochodziły wiadomości, że żołnierze niemieccy rozstrzelują partyzantów, ludność cywilną, dzieci nawet. Wokół Villard zamordowano wówczas 91 młodych ludzi. Wiele egzekucji dokonanych było w Grenoble. Widziałam z okna, jak żołnierze niemieccy wchodzili na podwórze szkolne, a potem do gmachu naszego hotelu, zajętego na szkołę. Zgromadzili potem wszystkich na podwórzu i trzymali pod bronią przez cały dzień. Obawialiśmy się, że będą egzekucje. Wprawdzie prości żołnierze nie odnosili się źle do młodzieży, wydawać mogłoby się nawet, że mają już dosyć swego zbrodniczego rzemiosła i sympatyzują z młodzieżą, ale wszyscy dowódcy



W okresie uroczystości 1000-lecia pobierano ziemię z tego miejsca, aby przywieźć ją w urnie do Warszawy i złożyć na Grobie Nieznanego Żołnierza



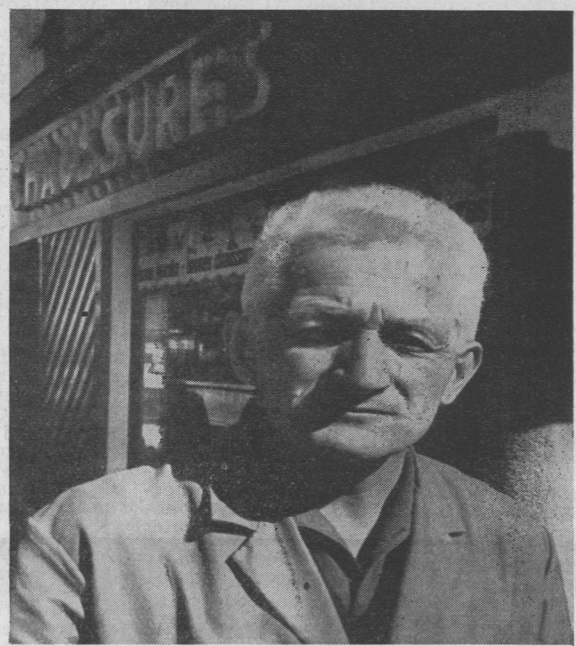
Po obu stronach pomnika znajdują się tablice z nazwiskami poległych. Na tablicy po lewej nazwisko najmłodszego: 16-letniego Witolda Nowaka



Obecny właściciel Agence Immobilière, p. Joseph Guichard, był dawniej hotelarzem. W jego „Hôtel du Parc et du Château” w latach drugiej wojny światowej mieściło się właśnie polskie liceum



H. Czarnecki, J. Delinger, W. Nowak, L. Pawłowski, J. Zglinicki zginęli w Vassieux. Z. Hernika rozstrzelano w Autrans. Prof. L. Wilk poległ w Rencurel. Pani Guichard pamięta o ich grobie



P. André Ravix ma warsztat szewski naprzeciwko „Hôtel du Parc et du Château”. Znał wielu uczniów liceum, grał z nimi w piłkę, z nimi też „poszedł w góry”, by walczyć ze wspólnym wrogiem

byli rozwścieczeni i traktowali każdego człowieka z Villard z nienawiścią i pogardą. Pod wieczór rozpuścili Polaków, a sami rozbili namioty na dziedzińcu i pozostali tu jeszcze parę dni.

VAL CHEVRIÈRE

Szkoła polska nie uniknęła jednak ofiar. Padły one licznie podczas lądowania Niemców w Vassieux. Hitlerowcy, którzy przybyli na lotnisko przygotowane dla samolotów alianckich, dokonali straszliwej masakry całej okolicznej ludności, o jakiej nikt nigdy przedtem nie słyszał. Padło wtedy ofiarą mściwości germańskiej wielu ludzi z liceum — uczniów i profesorów.

Po wojnie, w r. 1946, upamiętniono męczeństwo ofiar wzniesieniem wzdłuż drogi z Villard-de-Lans do Val Chevière ciągu pomników — stacji Drogi Krzyżowej. Siódma z kolei kapliczka-pomnik została zbudowana w stylu zakopiańskim i poświęcona pamięci Polaków. Na tablicach umieszczonych na ścianach pomnika wyryte zostały nazwiska wszystkich Polaków, którzy polegli „Za wolność, sprawiedliwość i godność człowieka, za Polskę i Francję...”.

P. Guichard i jego córka wspominają ze wzruszeniem świetny chór młodzieży licealnej, który śpiewał często dla ludności Villard. Szczególnie uroczystość obchodzili licealiści święta Bożego Narodzenia. Kolędy, które śpiewali podczas pasterki w miejscowym kościele, pozostały w pamięci ludności do dzisiaj.

Bardzo często zachodzi p. Suzette Guichard na cmentarz, na którym znajduje się grób Henryka Czarneckiego, Jerzego Delingera, Witolda Nowaka, Leona Piotrowskiego, Józefa Zglinickiego, Zdzisława Hernika, Ludwika Wilka. Najmłodsi z nich mieli 16, 17 lat...

Panu Guichard, byłemu kombatanowi pierwszej wojny światowej, zmobilizowanemu również i w czasie trwania drugiej wojny, wspomnienia te są również drogą. Mimo że jako gospodarz miał z lokatorami pewne kłopoty, zwłaszcza w momencie kończenia się kontraktu dzierżawy, wspomina polskie liceum z serdeczną sympatią. Przed dziesięcioma laty odwiedził Polskę, odnalazł wielu dawnych znajomych i — jak mówi — przyjmowany był wszędzie po królewsku. Miłe zwłaszcza było spotkanie z dawnym profesorem muzyki polskiej szkoły, dyrygentem znakomitego licealnego chóru.

Inny jeszcze świadek tamtych lat, p. André Ravix, szewc, którego zakład mieści się naprzeciwko „Hôtel du Parc et du Château”, opowiada o meczach, które rozgrywali chłopcy z Villard z polskimi licealistami.

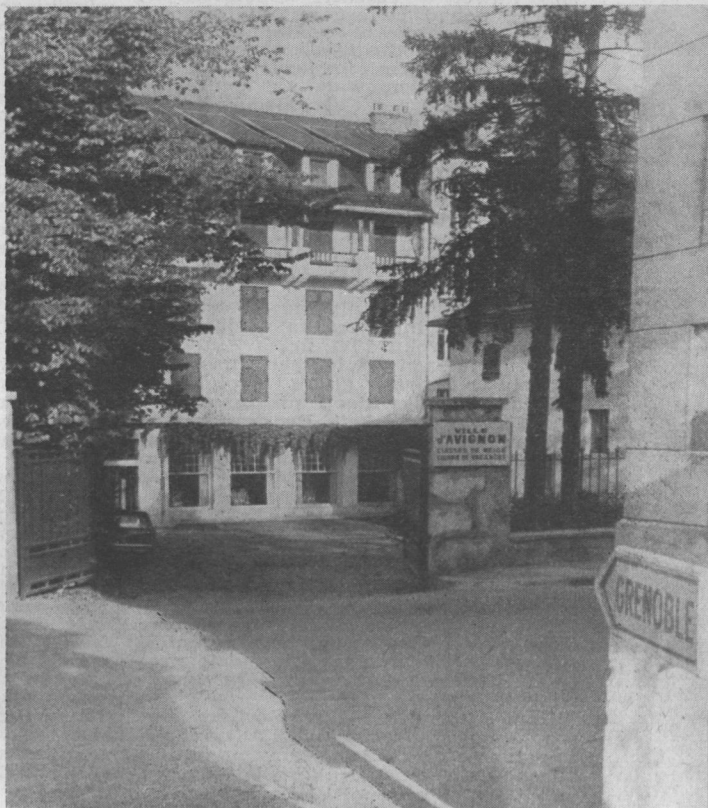
— Polacy stworzyli bardzo mocną ekipę piłki nożnej. Graliśmy z nimi nieraz. Pamiętam, że podczas pierwszego spotkania w r. 1941 wyspali nam 9:0.

Potem skończyły się mecze dla p. Ravixa, bo „poszedł w góry”. Powiedzenie to oznaczało dla ludności z okolic Grenoble i Villard-de-Lans w tamtych latach to samo, co powiedzenie w Polsce „pójść do lasu”. Walczył w oddziale partyzanckim i wśród towarzyszy broni miał wielu Polaków.

— Pojedziemy do Vassieux, do Grotte de la Luire — mówi p. Ravix. — Tam zobaczycie jeszcze inne ślady tego, co tutaj Niemcy robili, i tego, czym był Vercors w latach ostatniej wojny.

T. D.

Polska szkoła narodowa, założona w Paryżu przez powstańców z 1830 r., tutaj znalazła schronienie w latach 1940—46, tragicznym okresie historii



Zdjęcia: WŁ. SŁAWNY

Z tematów 50-lecia

KŁOPOTY RODAKÓW NA ZIEMIACH POLSKICH POD PANOWANIEM NIEMIECKIM

JAK WŁADZE WARSZAWSKIE NISZCZYŁY POLSKĄ PRASĘ NA OPOLSZCZYZNIE

W OKRESIE międzywojennym istniały na Śląsku Opolskim trzy ośrodki wydawniczo-drukarskie słowa polskiego: w Bytomiu, Opolu i Suchym Borze. W Bytomiu panował wszechpoteżny, stary, zasłużony „Katolik”, kierowany jeszcze ongiś przez Karola Miarke w Królewskiej Hucie i Mikołowie, a który przeniesiony w roku 1885 do Bytomia przeszedł z czasem całkowicie w ręce Adama Napieralskiego. Był to w historii prasy polskiej w Niemczech, a także na ziemiach polskich w zaborze pruskim, bezsprzecznie największy koncern prasowy na przełomie XIX i XX wieku, posługujący się wprost rewolucyjnymi jak na owe czasy metodami kolportażu i propagandy.

KALENDARZE MARIANSKIE

Jeszcze dziś w kolorowych fabrycznych prospektach „Daimlera i Benza” można czasami zobaczyć zdjęcie małego samochodu ciężarowego z typową drewnianą skrzynią z napisem „Katolik” Bytom G/Sl. Beuthen O/S. Zdjęcie pochodzi z 1906 roku. Furgonetką tą dowożono gazety do punktów kolporterskich. Ta śląska drukarnia była również pierwszą, która posiadała linotypy o polskiej klawiaturze. Koniecznych zmian w układzie klawiszy dokonał na życzenie firmy „Mortgenthaler Setzmaschinenfabrik” w Berlinie pracownik „Katolika” Jan Kwiatkowski. Warto przy tym zaznaczyć, że zaprojektowany przez Kwiatkowskiego układ klawiszy utrzymał się po dziś dzień.

Na tych maszynach składano w „Katoliku” słynne „Kalendarze Marianańskie”, to jedyne w swoim rodzaju wydawnictwo dla ludu, które obok typowych „kalendarzowych mądrości”, porad prawniczych i gospodarskich zawierało wyjątki z Mickiewicza, Pola, Konopnickiej, Krasickiego, Lenartowicza, Sienkiewicza, Prusa, Krzeczewskiego; kalendarze książkowe, które w roku 1913 osiągnęły imponującą nawet w czasach współczesnych nakład ponad ćwierć miliona egzemplarzy, a znajdowały odbiorców nie tylko w najbliższych wioskach Śląska czy Warmii i Mazur, gdzie ich kolportażem zajmowała się księgarnia Joanny Pieniężnej, ale docierały do polskich skupisk emigracyjnych w Zagłębiu Ruhry i we Francji, a nawet i w Polonii w obu Amerykach. W domach polskich emigrantów w Paranie (Brazylia) można jeszcze dziś spotkać zaczytane egzemplarze „Marianańskiego Kalendarza”, o czym mogłem się osobiście przekonać, kiedy śladami opolskich chłopów dotarłem przed parą laty do Brazylizii.

W Opolu pozostały na posterunku jedynie „Nowiny”, spółka wydawnicza założona w roku 1911 przez Franciszka Kurpiera i Walentego Biosa, w oparciu o sporą grupę okolicznego chłopstwa”. Likwidacji uległa, niestety, „Gazeta Opolska”. Po napadzie w 1920 r. bojówek niemieckich na budynek wydawnictwa i barbarzyńskim zdemolowaniu i ograbieniu redakcji i drukarni Bronisław Koraszewski musiał uchodzić z Opola. Co prawda „król polskiego Śląska” żywił jeszcze nadzieję powrotu do swego ukochanego miasta, „aby prowadzić nadal swą misję narodową wśród ludu”, lecz ostatecznie usłuchał przestróg przyjaciel — powrót groził nieuchronną śmiercią — i w roku 1923 przeniósł się ostatecznie do Katowic, gdzie pracował jako referent prasowy w dyrekcji kolejowej.

Trzeci ośrodek — w Suchym Borze — powstał po roku 1931; zorganizował go Antoni Pawleta w oparciu o własną, skromną drukarnię. To tu, w tej małej podopolskiej wiosce drukowano przez kilka lat hitlerowskiego

terroru nowego „Katolika Trzyrządowego”, „Głos Polski z Berlina” i „Słowo Śląskie”.

Wszystkie te trzy ośrodki odegrały nieprzeciętną rolę w umacnianiu świadomości narodowej, rozwijaniu samowiedzy politycznej i podtrzymywaniu polskości wśród licznych rzesz brutalnie germanizowanej ludności rodzimej Opolszczyzny.

Wyjątkowo odpowiedzialne zadania wzięły na siebie szczególnie „Nowiny” i „Katolik”. W pierwszym okresie po podziale Śląska, kiedy prasa niemiecka pełna była krzyku o „blutende Grenze”, krwawiącej granicy, a po wsiach opolskich bezkarnie hulali terrorystyczne nacjonalistyczne bojówki pruskie — „Nowiny” i „Katolik” stały się organizatorami odradzającego się nieśmiało życia polskiego, centrami skupiającymi najaktywniejszych i najbardziej świątliwych ludzi, oddanych całym sercem sprawie polskiej, będąc niejednokrotnie jedynymi obrońcami prześladowanej ludności polskiej.

Wydawana w Opolu i Bytomiu prasa polska piętnowała każdy wyskok lokalnego hakatysty, walczyła o równouprawnienie języka polskiego, o szkołę polską, o prawo czytania i abonowania gazety polskiej, podkreślała polskość Opolszczyzny i nawiązywała do bogatej przeszłości historycznej, podawała szczegółowe i obszerne wiadomości z życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego Polski niepodległej, budziła dumę narodową.

SYN KOŁODZIEJA REDAKTOREM

Godula — skromny, mrówczo pracowity, zasłużył się szczególnie w pierwszych powojennych latach działalności „Katolika”; Pawleta — rzutki, bojowy, energiczny, tworzy najpierw z „Nowin” ośrodek o poważnym znaczeniu, a potem próbuje ratować tradycję „Katolika”. Łagonowski — wykształcony, chłodny, nieustępliwy, zacięty, a przede wszystkim nawskroś uczciwy, kieruje „Nowinami” w najtrudniejszym dla nich okresie władzy hitlerowskiej.

Franciszek Godula, syn kołodzieja wiejskiego, urodzony 10 października 1888 we wsi Babicze w powiecie raciborskim, po ukończeniu szkoły ludowej wstąpił na naukę do drukarni „Nowin Raciborskich”, skąd w roku 1905 został przeniesiony do centrali wydawniczej w Bytomiu, gdzie dzięki swej pracowitości w ciągu paru lat z ekspedienta stał się księgowym, a wreszcie członkiem redakcji. Przeszedł wszystkie etapy walki z niemieczną, należąc do wielu organizacji polskich.

W okresie plebiscytu był jednym z najbardziej oddanych agitatorów, a potem od 1923 roku aż do chwili opuszczenia Bytomia — sekretarzem Polskiej Katolickiej Partii Ludowej.

Główną jego zasługą jest to, że w okresie, kiedy Napieralski, załamany bankrutem swej koncepcji politycznej, przemyslił raczej nad sposobami pozbycia się niewygodnego przedsiębiorstwa — „Katolik” włączył się w nurt walki o prawo ludności polskiej na Opolszczyźnie, a w rozpisanych przez Niemców na dzień 19 listopada 1922 roku wyborach uzupełniających do parlamentu Rzeszy, sejmiku pruskiego, sejmiku prowincjonalnego oraz sejmików powiatowych stał się ośrodkiem polskiej akcji propagandowej.

Sukces wyborczy zdopingował Godulę do dalszej pracy. Nie przyszło mu to jednak łatwo. Opowiadał mi szeroko o przejściach z tamtych lat, któregoś dnia po wojnie w swym małym, zawałonym książkami mieszkanku w Raciborzu. Napieralski nie należał do ludzi liczących się zbytnio ze zdaniem współpracowników; przyzwyczajony do odgrywania w życiu publicznym pierwszoplanowej roli, nie mógł się pogodzić z zepchnięciem w

cień. Stąd nieufność do otoczenia, podejrzliwość i zazdrość, jaka nim miotata.

Po plebiscycie optował za Polską i z miejsca rozpoczął starania o sprzedaż wydawnictwa. Było mu zupełnie obojętne, kto nabędzie przedsiębiorstwo. Kiedy poszukiwania kupca w Polsce nie dały rezultatu, wszedł w kontakt z Niemcami; pertraktacje były nawet daleko posunięte, lecz nagle urwały się. „Chyba ruszyło go serce w ostatniej chwili, gdyż wprost nie do wiary, aby stary Miarkowski „Katolik” miał przejść w ręce Niemców”. Godula nie znał szczegółowo zakulisowych powiązań.

REWELACYJNE ODKRYCIE

W ubiegłym roku, przeglądając w niemieckim Archiwum Centralnym w Merseburgu zestaw akt dotyczących prasy polskiej na Górnym Śląsku, natrafiłem na ślad całej afery. Okazało się, że kontrahentem ze strony niemieckiej był niejaki Winkler. Z akt wynika, że pertraktacja miała się podobno rozbić o zbyt wygórowane żądania finansowe Napieralskiego — 400 tysięcy marek. Ale chyba nie ceną była zasadniczym powodem zerwania rozmów. W tych samych aktach można bowiem wyczytać, że Winkler był jedynie podstawioną marionetką, główną zaś sprężyną przebiegów zaplanowanego przedsięwzięcia był... Reichspressechef dr Carl Specker i chyba głównie to nazwisko otrzeźwiło właściciela „Katolika”.

Dla Polaków na Śląsku nie było bowiem bardziej zniechęcającej osoby od dr Speckera. On to bowiem jako oficjalny przedstawiciel rządu pruskiego w okresie plebiscytu na Górnym Śląsku ponosił główną odpowiedzialność za wszystkie mordy popełniane na Polakach przez bandy „Freikorpsów”.

Napieralski wycofał się jeszcze na czas z interesów. Wydawnictwem nie interesował się jednak zbytnio. Wydawnictwem kierował i popychał je naprzód w pocie czoła Franciszek Godula. Lecz Godula był tylko pracownikiem „Katolika” i jego możliwości działania były dosyć ograniczone. Mimo to właśnie on był jednym z inicjatorów wydawania pierwszego pisma harcerskiego na Śląsku Opolskim — „Harczerz Opolski”, które ukazywało się w latach 1924—1925 drukiem „Katolika” a nakładem Związku Harcerstwa Polskiego na Śląsku Opolskim, pod redakcją Wojciecha Michałka. Gdy 25 maja 1925 roku Napieralski sprzedał „Katolika” przewodniczącemu Związku Polaków w Niemczech hr. Stanisławowi Sierakowskiemu z Waplewa, Godula pozostał jeszcze przez jakiś czas w redakcji, aby w roku 1926 przenieść się do Katowic.

Odtąd „Katolik” pomimo dużej pomocy finansowej ze strony Związku Polaków — polegającej przede wszystkim na tym, że wydawnictwu złecano wykonywanie wielu druków centralnych (w latach 1925—1931 drukowało ono m.in. „Polaka w Niemczech” — centralny organ Związku Polaków, a przez pewien czas również „Dziennik Berliński”) — prowadził żywot raczej rachityczny, a zespoły redakcyjne

*) Ciekawe są losy dr. Carla Speckera po drugiej wojnie światowej. Był on w Niemczech zachodnich jednym z współzałożycieli Niemieckiej Partii Centralnej — Zentrum i jej drugim z kolei przewodniczącym (po dr. Johannesie Brockmannie); w 1949 r. został on wraz z prawym skrzydłem usunięty z partii za próbę połączenia Zentrum z CDU; sam wówczas przeszedł do CDU, z ramienia której piastował mandat poselski do parlamentu krajowego w Nadrenii-Westfalii oraz tekę ministra w rządzie Arnolda. W świecie politycznym sensację wywołała jego podróź w 1950 r. w charakterze emisariusza Adenauera do Ameryki Południowej w celu „wznowienia stosunków handlowych” z krajami tego kontynentu; wtedy to, będąc w Buenos Aires spotkał się m.in. z przebywającymi tam generałami Göringowskiej Luftwaffe — Galandem, Rudelem i Baumbachem. Specker zmarł w grudniu 1953 r.

zmieniały się co kilka miesięcy. Od roku 1925 do 1932, czyli do chwili likwidacji „Katolika”, przewinęło się przez jego redakcję jedenastu dziennikarzy, którzy kolejno podpisywali pismo: Augustyn Kośny z Chrościc (zamordowany bestialsko przez gestapo w 1939 roku w Berlinie), Edward Rumun, dr Franciszek Mazurkiewicz rodem z Krakowa, dr Franciszek Bartkowiak, Antoni Grzegorzak, Ignacy Grabski z Kunowa w Poznańskim, Roman von Milli z Krakowa, Franciszek Ruda z Pyskovic (koło Gliwic), Adam Kawik z Zabrza, Stanisław Witczak i dr Maksymilian Tkocz (późniejszy pierwszy prezydent miasta Opola). Częste zmiany w kierownictwie redakcji spowodowane były w dużej mierze tym, że akcjonariusze „Katolika” nie byli zbytnio zainteresowani wydawaniem gazety za kordonem. Hr. Sierakowski sprzedał w 1928 roku swój udział.

Rok 1931 jest w historii prasy polskiej na Śląsku rokiem przełomowym. Ulega likwidacji bytomski „Katolik”, w którego gmachu po przebudowie znajduje pomieszczenie pierwsze w Niemczech gimnazjum polskie. No cóż, „Katolik” nie był ani pierwszym ani ostatnim pismem na Śląsku, które zmuszone było zawiesić swą działalność. Jednak wypadki towarzyszące likwidacji wydawnictwa trąciły grubym skądem, tym bardziej gdy się zważy, że chodziło tu o zasłużoną, szeroko znaną społeczność polskiemu w Niemczech placówkę kulturalno-oświatową. I trzeba przyznać rację katowickiej „Polonii” W. Korfanteo, która w dniu 3.11.1931 r. pisała, że „likwidację zawdzięcza „Katolik” sławetnej gospodarce i radosnej twórczości, a raczej niedoświadczeniu sanacji. Odkąd sanacja położyła rękę na „Katoliku” i uzyskała dominującą wpływ w jego wydawnictwie, rozpoczął się upadek gazety, kurczenie głosów polskich na Śląsku Opolskim i upadek czytelnictwa”.

NIECHLUBNA ROLA SANACYJNEGO KONSULA

Odpowiedzialność za krach wydawnictwa ponosi w dużej mierze generalny konsulat w Bytomiu, a właściwie ówczesny konsul generalny Leon Malhomme, który traktował „Katolika” jako pewnego rodzaju własny folwark. Będąc zagorzałym zwolennikiem sanacji nie przebiegał w środkach, aby uczynić z wydawnictwa posuszą reżimowi warszawskiemu tubę propagandową.

Ilustracją metod, jakimi zwykły się posługiwać, może być sprawa drugiego wydania „Dziejów Śląska” dr Feliksa Konecznego. Książka ta, obliczona na szerokiego czytelnika, napisana w bardzo przystępnej formie, wydana została po raz pierwszy w Bytomiu w 1896 roku. W latach trzydziestych działaczce opolscy powzięli decyzję wznowienia pozycji. Dr Koneczny zgodził się na przerobienie i uzupełnienie książki, jednak z przyczyn trudnych dziś do ustalenia, licząc się może z tym, że jego praca kolportowana będzie przede wszystkim wśród czytelników obywateli niemieckich i nie chcąc dawać pruskiej cenzurze powodów do ingerencji, zakończył swe „Dzieje” na 1918 roku.

Jakież jednak musiało być jego zaskoczenie, kiedy przeglądając egzemplarz autorski nowego wydania zobaczył na ostatniej stronie swej książki duże zdjęcie Piłsudskiego, obłamane hagiograficznym artykułikiem. Autorem tej „publicystycznej klamry” był sam konsul generalny Leon Malhomme, który specjalnym pismem z dnia 28.8.1931 r. nie omisszał powiadomić Ministerstwo Spraw Zagranicznych: „Ponieważ dr Koneczny nie doprowadził historii Śląska do ostatnich czasów, uważałem za konieczne zamieścić na końcu książki od wydawnictwa „Katolik” dodatek, zaznajamiający czytelników w bardzo krótkich zarysach z osobą Marszałka Piłsudskiego. Uczynione to zostało bez porozumienia z dr Konecznym, którego zabarwienie polityczne, jak mnie informowano, jest raczej przeciwrządowe i który na dodatek taki mógłby się nie zgodzić i przeszkodzić wydaniu książki”.

No, proszę, jakie to różne bywają źródła „twórczej inspiracji”. Gwoli ścisłości trzeba jednak stwierdzić, że nie literackie ciągotki konsula, lecz jego „indywidualna” polityka personalna zaciążyła katastrofalnie na losach pisma. On to „odkrył” Romana von Milli i mimo protestów miejscowych działaczy polskich, którzy odnosili się bardzo krytycznie zarówno do fachowych umiejętności, jak i moralnych wartości kandydata, osadził go w lutym 1929 r. na stolcu naczelnego redaktora. Niestety, zastrzeżenia polskich działaczy miały się okazać słusznymi.

KIM BYŁ VON MILLI?

Roman Milli, czy von Milli — jak lubił się w Niemczech dla podkreślenia swego rzekomego szlacheckiego pochodzenia podpisywać — był figurą co najmniej „niewyraźną”.

O swej rodzinie twierdził, że wywodzi się z Włoch, chociaż jego przodkowie mieszkali w Grecji, sam urodził się w Krakowie w 1896 r. W latach wielkiej rewolucji październikowej znajdował się w Rosji, gdzie siedział podobno w więzieniu, z którego uciekł na Daleki Wschód i po paruletnim pobycie w Chinach powrócił do Kraju. Ogółowi dziennikarstwa w Polsce nie znany, miał w 1927 r. pracować w redakcji konserwatywnego dziennika warszawskiego „Dzień Polski”. Na „szeroką wodę” wypłynął w 1928 r. na konferencji polsko-litewskiej w Królewcu, gdzie pod maską korespondenta „Dnia Polskiego” inwigilował delegację litewską.

W tym samym charakterze jeździł następnie do Kowna. Potem siedział w Berlinie jako korespondent polskiej agencji ATE, skąd Malhomme ściągnął go do Bytomia.

„Katolik” nie miał zbyt wiele pożytku ze swego nowego szefa, chociaż warunków materialnych mógłby mu pozazdrościć niejedynemu dziennikarzowi — najbardziej poczytnego pisma: 700 marek miesięcznej pensji i bezpłatne 5-pokojowe, luksusowe mieszkanie. Już w lipcu tego samego roku, rzekomo ciężko chory na serce, wyjeżdża wraz ze swą znacznie młodszą żoną najpierw na kilka miesięcy do Zakopanego, a potem na początku 1930 roku — do jej majątku rodzinnego w Tworkach pod Warszawą. Cała ta zabawa w redaktora naczelnego trwała do 30 września 1931 roku. W tym czasie pismo prowadzili: Franciszek Ruda, Antoni Grzegorzek i dr Maksymilian Tkocz, a dyrektor wydawnictwa Nawrocki — odpowiedzialny za gospodarke finansową — wyrwał sobie włosy z głowy, skąd wziąć pieniądze na zapłacenie papieru, farb, pensji dla pracowników drukarni, administracji i... naczelnego redaktora.

Katastrofalna sytuacja finansowa pisma pogłębiała się z każdym miesiącem. Kasa była pusta, chociaż na koncie „ma” figurowały poważne sumy należne firmie od różnych instytucji polskich za dostarczony papier i wykonane zamówienia drukarskie; sama centrala Związku Polaków winna była około 1.500 marek.

Pod koniec 1931 roku „Katolik” stanął wobec groźby licytacji. Dyrektor Nawrocki prosił, pisał, zabiegał, alarmował generalny konsulat, poselstwo w Berlinie, ministerstwo spraw zagranicznych. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie znajduje się cały plik korespondencji urzędowych, papierzyków, dokumentów, wniosków, zeznań, świadczących o zupełnym braku odpowiedzialności rządu sanacyjnego za losy ludu polskiego na Opolszczyźnie,

całkowitym ignorancie problemów śląskich. Niemiecki komornik zajmował wydawnictwo maszyny drukarskie, a Wacław Jędrzejewicz, ówczesny dyrektor departamentu konsularnego w MSZ, który w latach 1934—1935 piastował tekę ministra oświaty, pisał w dniu 26 listopada 1931 r. w odpowiedzi na interwencję Nawrockiego do polskiego poselstwa w Berlinie, że nie widzi „w obecnej sytuacji możliwości przyjscia ze strony ministerstwa z pomocą finansową”.

Tymczasem ustanowiony przez pana Malhomme likwidator wydawnictwa, mąż zaufania MSZ, dyrektor „Drukarni Gdańskiej” i zarazem prezes Rady Nadzorczej „Katolika”, pobierał w tej trudnej sytuacji finansowej z kasy zabiedzonego „Katolika” za zdalne (z Gdańska) kierowanie likwidacją miesięczne honorarium 500 marek, a za każdy przyjazd do Bytomia kazał sobie płacić ciężkie diety.

ZAŁOSNY KONIEC

Nie do wiary, lecz wszystkie te finansowe machinacje przeprowadzało za milczącą zgodą generalnego konsulatu i poselstwa RP w Berlinie w okresie kiedy wydawnictwo od kilku tygodni zalegało z wypłatą poborów robotnikom, kiedy zrozpaczona załoga groziła strajkiem, bo kierownictwo nie miało pieniędzy nawet na wypłacenie trzydziesto czy pięćdziesięciomarkowych zaliczek. Pełny blamaż miał dopiero jednak nastąpić. Pracownicy „Katolika” zaniepokojeni kombinatorskimi poczynaniami likwidatora zaczęli swych pretensji dochodzić przed sądem niemieckim. Na wokandzie „Arbeitsgerichtu” w Bytomiu znalazły się sprawy roszczeń finansowych nawet redaktorów pisma — Musioła, Antoniego Grzegorzka i Maksymiliana Tkocza.

Z drugiej strony Związek Drukarzy Niemieckich wystąpił do Sądu Pracy o odszkodowanie dla dwóch uczniów drukarskich Kirsznioka i Sznajdera z tytułu zawartego kontraktu na okres nauki. Powszechne oburzenie opinii publicznej wywołała próba wyeksmitowania z gmachu „Katolika”, gdzie znajdowało się ich maleńkie mieszkanie, dwóch starych zasłużonych pracowników: 71-letniego Józefa Gallusa, ogólnie szanowanego na Śląsku pisarza ludowego i zbieracza pieśni ludowych (jego „Śpiewnik polski” obejmuje około 500 pieśni), który pracował w wydawnictwie blisko 50 lat (zjawił się w redakcji jeszcze w 1882 roku, w kulminacyjnym punkcie pruskiego Kulturkampf) oraz 72-letniej Marii Kipińskiej, która pracowała w piśmie 35 lat.

Dopiero kiedy gorszący stosunkami w „Katoliku” zainteresowała się katowicka „Polonia”, generalny konsulat wpłynął na przyspieszenie spraw likwidacyjnych. Z dniem 31 grudnia 1931 r. „Katolik” przestał istnieć.

Ryszard HAJDUK



Wyroby fordońskich zakładów znane są i cenione w wielu krajach Europy. Nawiczej troski poświęca się znakomitym ogórkom konserwowym

NOWOCZESNA KUCHNIA

Polki były doskonałymi kucharkami, ale przemysł spożywczy w Polsce poza tradycyjnymi młynami, gorzelniami, browarami, odgrywał niewielką rolę. Polki dawnego pokolenia same pichciły powidła, grzybki marynowane, kwasili kapustę i ogórki — zupełnie jak za Piasta Kołodzieja. Chociaż, zaraz, zaraz... za dawnych czasów nie rosły w Polsce ani ogórki, ani kapusta... pojawiły się one znacznie później.

Nowoczesna, współczesna polska żona porzuciła dawne tradycje i kupuje prawie wszystko gotowe. Powiada, że nie opłaca się przygotowywać „marynatów”. Przemysł przetwórstwa spożywczego, ta wielka, naukowo wyszkolona kucharka, bardzo się w Polsce rozwinęła. W niczym nie da się go porównać z dawnym. Cukrownie, najstarszy, tradycyjny w Polsce przemysł spożywczy, liczący 160 lat — zostały zautomatyzowane. Wprowadzono elektroniczne sterowanie całego procesu produkcji, a technikom obsługującym agregaty pomocą służy telewizja przemysłowa: żadnych wyzywów, próbek, trudności. Produkcja cukru wzrosła w Polsce średnio prawie trzykrotnie, co umożliwiło zwiększenie przedwojennej spożycia przez jednego mieszkańca z 9,6 do 35,5 kg w 1967 r. Równocześnie rozwinęła — także do Francji — eksport. Można by więc produkować marmolady, konfitury domowe, bo realna cena cukru w Polsce spadła o 50%, jednakże sztuka prababek w Kraju zanika.

Zamiast tego występuje wielki producent — ten przemysłowy. Kompot kupuje sobie Polka gotowy w sklepie — w słoiku lub puszcze; podobnie dżemy — najchętniej wiśniowe, truskawkowe, kompoty zaś z czereśni i śliwek. Na jednym ze zdjęć widać także puszkę obranych, sterylizowanych, gotowych, by je wrzucić do garnka — ziemniaków. Tego jednak w Polsce nikt nie kupuje. Takie puszki sprzedaje się jeszcze wygodniejszym paniom — na eksport. Mimo wszystko przetwórstwo spożywcze tak daleko jeszcze się w Polsce nie posunęło, by ziemniaki jeść z puszek. Coraz częściej jednak Polka (w swoim domu) używa gotowych jarzyn z puszek, nie mówiąc o ogórkach po warszawsku, które trafiają na bar-dzo wiele stołów, także w tych domach, gdzie sztuka marynat nie zagi-nęła.

Przemysł spożywczy przechodzi w Polsce w dalszym ciągu proces unowocześniania. Podejmuje się nie tylko tradycyjną produkcję konserwowanych warzyw, lecz także nowości w dziedzinie koncentratów. Niedawno ukazał się w sprzedaży oryginalny i doskonały koncentrat owocowy „Novit”. Jest to



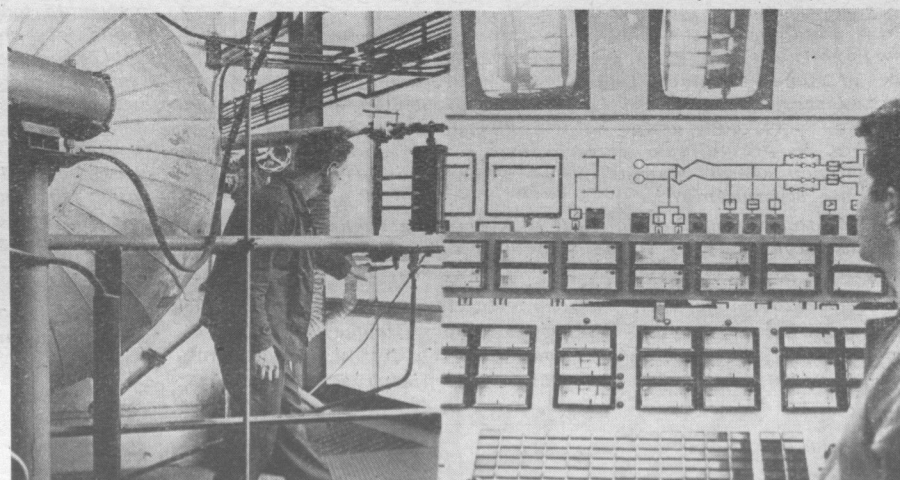
Dyrektor zakładu mgr Bażyk i główny inżynier Jagodziński zastanawiają się nad ulepszeniem opakowań eksportowanych smakołyków w puszkach

zagęszczony i skryształizowany jak miód — sok z jabłek, truskawek lub wiśni, który można rozcieńczyć nawet po roku czy dwu i zachowa pełne wartości aromatyczne oraz smakowe. Produkcja tego nowego przysmaku nie jest jeszcze duża, ale patent polski ma ogromną przyszłość. Można z łatwością stosować go w przemyśle cukierniczym.

Trzy lata temu grupa polskich naukowców opracowała inną, rewelacyjną nowość: wędzenie płynem. Ekstrakty płynne dymu wędzarniczego były wprawdzie znane, lecz zawierały one zawsze niekorzystne dla zdrowia i smaku „dodatki” chemiczne. Polski produkt jest od tego wolny, gdyż opiera się tylko na tych frakcjach dymu, które decydują o wartościach smakowych oraz zdolnościach konserwacyjnych.

Polacy w Kraju narzekają czasem na swój przemysł spożywczy, lecz trzeba powiedzieć, że przynajmniej w części dogonił on potrzeby konsumentów. Stara się teraz unowocześnić. Buduje się w Polsce doskonałe urządzone nowe fabryki — zautomatyzowane reżynie, chłodnie, tunele zamrażalnicze, podnosi produkcję i standard owoców (samych truskawek w ostatnich trzech latach zbiera się od 130—150 tysięcy ton). Jeden z krajowych publicystów użył nawet określenia... „mocarstwo truskawkowe”. Trochę to żart, lecz rzeczywistość — Polska jest doskonałym terenem ich uprawy, a jakoś niektórych owoców uprawianych w Kraju jest niezastąpiona (maliny, czarne porzeczki, truskawki). Nie równa się to z doskonałością winorośli, ale...

Zastosowanie telewizji w przemyśle jest coraz powszechniejsze. Znakomicie ułatwia ono śledzenie procesów technologicznych i stałą kontrolę pracy



LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot Paris 9-e

téléphone: 770-83-37

c.c.p. Paris: 189.46.68

poleca następujące książki po cenach najniższych:

Amicis Edmund	Serce	4,00 F
Bałucki Michał	Pisma wybrane (12 tomów w oprawie)	43,40
Conrad Józef (Korzeniowski)	Szałeństwo Almayera	1,50
Chrzanowski Tadeusz	Rzeszów — album	12,35
Duby i Mandron	Historia kultury francuskiej	49,35
Fredro Aleksander	Słuby panięskie	1,40
Grabowski Józef	Wycinanka ludowa	12,80
Konopnicka Maria	Poezje	4,00
Korczak Janusz	Król Maciuś Pierwszy	10,80
Korczak Janusz	Król Maciuś na wyspie bezludnej	8,65
Kraszewski Józef Ignacy	Infantka	5,00
Kraszewski Józef Ignacy	Interesa familijne	5,00
Lipiński Jerzy	Druka wojna światowa na morzu	27,50
Lisowski Jerzy	Antologia poezji francuskiej	26,25
Platkow Antoni	Comment le dire en polonais?	6,00
Platkow Antoni	Rozmówki francuskie	6,00
Prus Bolesław	Placówka	3,10
Prus Bolesław	Faraon (2 tomy)	12,35
Reymont Władysław	Ziemia obiecana	15,40
Słowacki Juliusz	Dzieła (14 tomów w oprawie)	105,00
Walka, śmierć, pamięć (1939—1945) — album		24,45
Zbiór poetów polskich XIX wieku		21,40
Zeromski Stefan	Popioły (3 tomy)	9,25

Uprzejmie zawiadamiamy, iż posiadamy już na składzie płyty z nagrańmi kolęd: XL 0184 — Boże Narodzenie w Polsce (13 kolęd).

XL 0190 — Mazowsze śpiewa kolędy (12 kolęd).

XL 0209 — Hej kolęda, kolęda — (Poznańskie Słowiki śpiewają kolędy) — 12 kolęd.

Cena każdej płyty (33 tours — 30 cm) z przesyłką pocztową 23,00 fr.

Do wyżej wymienionych cen książek doliczamy koszty przesyłki pocztowej.



Krowy się nie dziwią. Kosmaty dzik odbywa przecież tylko zwykłą, codzienną wędrówkę na ziemniaczane pole. Foto-reporter był przy tym tylko z aparatem — a nie sztucercem

● Jacht Leonida Teligi przepłynął Ocean Indyjski

Statek radziecki „Lenkoran” doniósł do „Gdynia-Radio” że u wybrzeży południowej Afryki spotkał 31 października kpt. Leonida Teligę, który na swym jachcie opływa świat naokoło. Odważny polski żeglarz pokonał zwycięsko wiatry i huragany Oceanu Indyjskiego i znajduje się już na wodach Atlantyku. Dokonał już i tak wielkiego wyczynu, znajdując się samotnie na pokładzie swego małego jachtu od 100 dni i nocy wśród przestworzy oceanicznych.

Jeszcze większe jest jego zamierzenie. Ma on zamiar dokonać najdłuższego ze zna-

nych w historii żeglarstwa rejsu non stop z wysp Fidżi — aż do Casablanki. Ma na pokładzie wystarczające zapatrzanie, by zrealizować

● Wolniej przybywa młodych Polaków

Pewien spadek przyrostu naturalnego w Polsce był przez demografów przewidywany. W tej chwili tak zwany „wyż demograficzny”, ogromnie liczne młode roczniki młodzieży powojennej jeszcze nie weszły w okres zakładania rodziny. Dlatego piętnaście lat temu przyby-



● Odkrycie „Demorgenu, czyli drzewa życia”

Polski wybitny specjalista spraw renesansu — doc. dr Andrzej Nowicki odkrył wśród starodruków biblioteki wrocławskiej dialog łaciński „Demorgen, czyli drzewo życia” — z 1572 r. Jest to jedyny oryginalny egzemplarz książki ze zbiorów Giordano Bruno, znakomitego filozofa

włoskiego — spalonego na stosie. Razem z nim zniszczono także jego dzieła oraz bibliotekę, jaką posiadał. Autorstwo Bruna — który napisał ów „Demorgen” pod pseudonimem, nie ulega wątpliwości. Polski uczonego przedstawił fachowcom 16 rzeczowych dowodów niezbieżności o tym świadczących.

Już w 18 dni po zawiadomieniu o swoim rewelacyjnym odkryciu — doc. Nowicki został dekretem prezydenta Republiki Włoskiej G. Saragata powołany w skład Włoskiej Akademii Nauk. Taurisano, rodzinne miasto innego włoskiego filozofa — Vaniniego — przyznało polskiemu badaczowi włoskiego renesansu obywatelstwo honorowe.

swój plan. Teraz ma przed sobą najtrudniejszy odcinek — ów rejon rwących huraganów u zachodnich wybrzeży Południowej Afryki.

wało co dwa lata milion Polaków, a teraz — trzeba cztery lata czekać na 1 dodatkowy milion. W 1955 r. — obliczają polscy statystycy, rodziło się prawie 800 tys. dzieci, a w 1967 r. 520 tys. Nie grozi oczywiście Polsce wyłudnienie, ale wskaźnik 16,2 urodzeń żywych na 1000 mieszkańców — to nie jest dużo. Francja miała 16,8, NRF 17,3, W. Brytania 17,5, ZSRR 17,6.

Spadek przyrostu naturalnego w Polsce początkowo cieszył ekonomistów, którzy stwierdzili o ile mniej trzeba będzie wydawać na nowe pokolenia. Teraz jednak specjaliści twierdzą, że zjawisko jest niekorzystne i trzeba przeciwdziałać. Polacy nie chcą być społeczeństwem starych.

● Wcześniej, o j wcześniej...

Więści o tym, że pod pewnymi względami Szwecja jest krainą „absolutnej wolności” — dotarły także do polskiej młodzieży, i nie tylko młodzieży. Dwaj przedstawiciele najmłodszego pokolenia Polaków — 12-letni Jan M. i 11-letnia Izabela S. postanowiły spróbować szwedzkiej wolności, wyjechać do tego kraju — i tam się pobrać.

Wyprawa niestety całkowicie się nie powiodła. Na przeszkodzie stanął konduktor pociągu, do którego wsiadli — bo zażądał biletów. Nie otrzymawszy rzetelnego wyjaśnienia oddał młodą parę w ręce służby kolejowej, która za pokwitowaniem zwróciła nowożeńców (niedoszłych!) rodzicom.



- ▲ Co wiedzą o polskich twórcach?
- ▲ W jakich językach świat czyta?
- ▲ Polska metoda przeszczepu serca

Problem to nie tylko polski, o którym chciałbym dzisiaj, moi Mili, z Wami pogawędzić — dotyczy wielu niezbyt wielkich krajów, które jednak do skarbnicy kultury świata wniosły sporo; tyle, że nie zawsze na świecie wiadomo, że ten czy inny twórca lub odkrywca jest właśnie przedstawicielem danego narodu. O co chodzi? Język polski nie jest, niestety, w świecie tak rozpowszechniony, jak np. francuski, angielski czy hiszpański. Stosunkowo mało ludzi — poza Polakami — potrafi się porozumieć tym językiem. I jeżeli np. dzieło literackie wybitnego twórcy polskiego nie doczeka się przekładów na języki najbardziej rozpowszechnione, nie dociera do odbiorcy za granicą, nie zdobywa takiej sławy, na jaką zasługuje.

Przykład: ilekroć jestem za granicą bądź rozmawiam z obcokrajowcem i rozmowa schodzi na tematy polskiej literatury, ze strony moich rozmówców najczęściej padają nazwiska: Mickiewicz, Sienkiewicz. No tak, ci dwaj wielcy twórcy zdolali przełamać barierę językową, zwłaszcza Sienkiewicz, tłumaczony na wiele języków, bo o Mickiewiczu obcokrajowcy uprzednie często słyszeli, ale nie czytali go. Ale gdy na przykład rzucam nazwisko: Bolesław Prus — wtedy w zasadzie spotykam się z niewiedzą. A przecież Prus był pisarzem największej skali europejskiej!

Jeszcze gorzej, gdy np. mówię o Stanisławie Staszicu, wielkim publicyście i uczonym, postępowym i światłym twórcy najwybitniejszych dzieł polskiego Oświecenia, gdy opowiadam, że w swych dziełach takich jak „Przestrogi dla Polski”, a zwłaszcza „Ród ludzki” wyprzedził wybitnych myślicieli Zachodu, m.in. całą grupę saint-simonistów i utopijnych socjalistów, że prawidłowo przewidywał rozwój społeczeństw. Moi rozmówcy wówczas powiadają: — Niemożliwe! Dlaczego o nim nic nie słyszeliśmy?

Otóż to. Gdyby Staszic pisał w którymś z zachodnioeuropejskich języków, jego słowa sięgają daleko poza granice ojczystego kraju.

Przeczytałem w tych dniach zestawienie, jakich języków świat najwięcej używa. Okazuje się, że najwięcej ludzi mówi po chińsku (700 milionów), następnie idą języki: hindi wraz z urdu (280 mln), angielski (250 mln), hiszpański (150 mln),

rosyjski (130 mln), niemiecki (100 mln), japoński (100 mln), indonezyjski (80 mln), francuski (80 mln), portugalski (80 mln) itd. Ale to, jakim językiem ludzie mówią, jeszcze nie świadczy, że te właśnie języki decydują o rozpowszechnieniu informacji w ogóle, a tym bardziej informacji o kulturze i nauce. Tu decydują inne kryteria, przede wszystkim słowo drukowane: gazety i książki.

Otóż najwięcej dzienników ukazuje się na świecie w języku angielskim (2430 o jednorazowym nakładzie 98 milionów), następnie hiszpańskim, niemieckim, chińskim, w językach hinduskich, francuskim (270 — 14 mln), portugalskim i rosyjskim (250 — o wielkim jednak, trzecim na świecie po angielskim i japońskim nakładzie: 30 mln). Jeżeli zaś chodzi o książki, przoduje język rosyjski (58100 tytułów), a następnie kroczą: angielski, niemiecki, japoński, francuski, hiszpański i włoski.

No, cóż? Wnioski stąd proste. Trzeba się starać o to, by wybitne dzieła polskich twórców ukazywały się również w tych językach, które dają największą gwarancję, że rozpowszechnią dany utwór jak najbardziej. Dotyczy to zresztą nie tylko problemów kultury, lecz w tej samej mierze — nauki. Przykład: w 1965 roku Rada Naukowa przy Ministrze Zdrowia przyznała jedną z dorocznych nagród dr Czesławowi Turkiemu z oddziału chirurgii Instytutu Gruźlicy w Warszawie. Dr Turki opracował i bogato udokumentował chirurgiczną metodę transplantacji serca. Dziś, gdy świat podziwia dokonywane przeszczepy serca, okazuje się, że słynny dr Barnard, a po nim amerykański profesor Shaumway przy swoich operacjach zastosowali tę samą metodę, którą opracował Polak Turki. Ci dwaj chirurdzy doszli — każdy na własną rękę — do tych samych rozwiązań, do jakich doszedł w Warszawie dr Turki. Nie znaczący to, by w Warszawie można było już kilka lat temu dokonywać przeszczepów, do tego brakowało szeregu innych czynników — chodzi jedynie o to, że świat wie o metodzie dr Barnarda i prof. Shaumwaya, nie wie natomiast o tym, że równoległe opracował samodzielnie tę metodę polski lekarz. Po prostu praca dr Turkiego ukazała się tylko po polsku...

MARIAN

● Lato w listopadzie

O pogodzie często się mówi, że najstarsi ludzie takiej nie pamiętali. Ale naprawdę — w ostatnich dniach października i pierwszych dniach listopada było tak ciepło w Warszawie, że panowie chodzili w marynarkach, a panie w sweterkach z krótkimi rękawami. Lasy okoliczne pełne były samochodziarzy, którzy wyjechali ostatni raz o detchnąć świeżym powietrzem. Ci właśnie spotykali barwne motyle — „pawie oczka” i „cytrynki”. Dziwna o tej porze roku pogoda utrzymywała się wskutek oryginalnego, nie spotykanego tak często układu ciśnienia nad Europą. Nad Polskę wpływało powietrze tropikalne i panowała aura późnego lata. Temperatura wahała się między 18—22 stopniami Celsjusza! Natomiast nad Szwecją było mroźno: —27 stopni Celsjusza. Także czterysta kilometrów na wschód od Warszawy było mocno poniżej zera.



wieniec dla uczczenia bohater-skich marynarzy.

● Na październikowym festiwalu filmów dokumentalnych w Este k. Padwy, drugą nagrodę zdobył film Andrzeja Brzezińskiego „Archeologia” o pracach wykopaliskowych na terenie b. obozu koncentracyjnego w Oswięcimiu.

● Papież Paweł VI przyjął administratora apostolskiego diecezji gorzowskiej ks. bp. W. Fluć. Do Rzymu udał się także w pierwszych dniach listopada ks. kardynał Stefan Wyszyński.

● Targi Poznańskie będą w przyszłym roku trwały tylko 10 dni, czego sobie życzyli zagraniczni wystawcy. Ekspozycja przeznaczona dla zagranicy nadal wyniesie 55% całej powierzchni targowej.

● Czołowa polska firma wydawnicza PIW przygotowuje popularną publikację „Zamek Królewski w Warszawie”. Będą to jego dzieje od średniowiecza, poprzez okres świetności w czasach baroku, aż po ostatnią wojnę.

● Pierwsza polska wyprawa badawcza wyruszyła w góry Etiopii. Dotrze ona z Aleksandrią do cesarstwa Etiopii samochodem marki „Star 660 m - 1”, jedną z najbardziej odpornych ciężarówek europejskich.

● Jeszcze nie połowa kampanii cukrowniczej, a już zameldowano o wyprodukowaniu pół miliona ton cukru. Brak przemysłowców ułatwia zwózkę buraków i zmniejsza straty cukru.

● Ofiarności w społeczeństwie polskim nie ginie. Na społeczny fundusz budowy szkół wpłacili Polacy w ciągu ośmiu miesięcy 1,4 miliarda złotych — a więc kwotę przewidzianą na cały rok zebrali już w końcu października. Planowano bowiem zebrać 1,8 miliarda złotych.

● W Łomży oddano do użytku nowoczesny browar o wydajności 300 tys. hektolitrów piwa rocznie. Przewiduje się eksport tamtejszego trunku.

● Statki Polskiego Rotownictwa Okrętowego przeprowadziły przez Atlantyk na holu 18 statków. Najbardziej gorliwy w tej pracy — holownik „Jantar” przepłynął 36 tys. mil morskich, z czego 14 tys. z linią za rufą.

● W Krakowie oddano do użytku nowe centrum telewizyjne na Krzemionkach. Dobrze wyposażone studia mają powierzchnię 830 m kw., a dzięki nim udział Krakowa w ogólnopolskim programie zwiększy się do 160 godzin.

● Podobno nareszcie znaleziono sposób na usuwanie zanieczyszczeń przemysłowych polskich rzek. Wynalazek J. Grudniwicza opatentowano i planuje się szybkie uruchomienie seryjnej produkcji urządzeń.

● Przy kopalni „Jankowice” w Rybnickim Okręgu Węglowym zbudowano nowoczesną brykietownię.

● Polska Zjednoczona Partia Robotnicza doniosła, że liczba jej członków przed Zjazdem wyniosła 2.030 tys., prawie 800 tys. wstąpiło do PZPR po 1964 r.

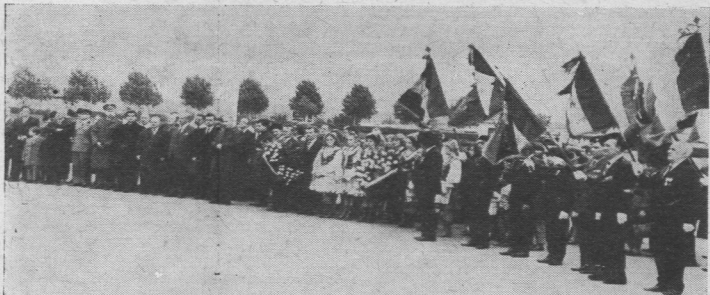
● Jeden z największych kontraktów na dostawy gotowych obiektów przemysłowych zawarło ostatnio w Polsce, 29 fabryk płyt spłnionych sprzedano do ZSRR.



Orszak przemaszerował wokół cmentarza zatrzymując się przy grobie pierwszego żołnierza pochowanego na La Doua i przy Murze Rozstrzelanych



„Ils sont morts pour que meure la guerre et que vive la France” głosi napis na tablicy pamiątkowej przy Murze Rozstrzelanych. Cześć ich pamięci!



W uroczystości uczestniczyły liczne poczty sztandarowe, wiele osobistości cywilnych i wojskowych, delegacje i ludność



Poległym bohaterom oddał honory wojskowe oddział piechoty francuskiej przybyły specjalnie na polską uroczystość



Minuta ciszy — hold poległym bohaterom. Pułkownik Adam Lewko i konsul Mieczysław Majewski złożyli wieniec



Po złożeniu wieńca wielka orkiestra wojskowa odegrała hymny narodowe „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz „Marsyliankę”

Przy lampce wina major Broussot z małżonką, w głębi prezes Grivel, na prawo generał Fleury-Seive i konsul Majewski



LYON KU CZCI POLEGŁYCH POLSKICH ŻOŁNIERZY



Prezes Association Culturelle Franco-Polonaise Grivel, zast. mera Tapernou, konsul Majewski, mjr Broussot, prof. Baumgartner

W 50 ROCZNICĘ ZAKOŃCZENIA I WOJNY

CMENTARZ wojskowy **La Doua** w **Lyonie** jest miejscem kultu bohaterów ostatniej wojny. Groby żołnierzy poległych w latach 1940—1945, groby partyzantów, działaczy ruchu oporu, groby ofiar hitlerowskiego terroru są odwiedzane często przez mieszkańców stolicy Galii. Odbywają się tutaj uroczystości oficjalne z udziałem przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych.

Dla Polonii lyońskiej 1 listopada jest dniem tradycyjnej uroczystości na cmentarzu **La Doua**. W tym roku, w 50 rocznicę zakończenia I wojny i powstanie niepodległej Polski, przewodniczący **Association Culturelle Franco-Polonaise** **p. Roger Grivel** zaprosił przedstawicieli francuskich i polskich władz na tę wzruszającą ceremonię, która miała charakter wyjątkowo uroczysty. Z ramienia Ambasady PRL w Paryżu przybył attaché militaire **pułkownik Adam Lewko** wraz z konsulem PRL w Lyonie **p. Mieczysławem Majewskim**, wicekonsulem **p. Stefanem Pietrzakiem** i wicekonsulem **p. Janem Miaskowskim**. Gubernatora wojskowego Lyonu reprezentował **major Broussot**, mera Lyonu — **generał Fleury — Seive** oraz II zastępca mera **p. Tapernou**. Obecny był profesor **INSA p. Baumgartner** — przewodniczący Stowarzyszenia „**France-Pologne**” w Lyonie, wiceprzewodniczący **Association Culturelle Franco-Polonaise** **pp. Helbin i Młot** oraz sekretarz tego Stowarzyszenia **p. Renn**. Z ramienia organizacji byłych kombatantów, które wydelegowały na uroczystość kilkadziesiąt pocztów sztandarowych, przybył m. in. **generał Allemame** — prezes **FARAC**, **p. Musy** — prezes sztandarowych i wiele innych osobistości cywilnych i wojskowych. Grupa młodzieży z zespołu folklorystycznego „**Śląsk**” wystąpiła w strojach krakowskich.

Przed bramą cmentarza uformował się pochód, który otwierały poczty sztandarowe organizacji kombatanckich i młodzież niosąca wieńce. Za nimi szły licznie zebrane osobistości polskie i francuskie oraz paręset osób przybyłych z Lyonu i okolic.

Zgodnie z tradycją orszak przemaszerował wokół cmentarza, zatrzymując się przed grobem pierwszego pochowanego na **La Doua** żołnierza oraz przed **Murem Rozstrzelanych**. Zostały tu złożone wieńce od Ambasady PRL w Paryżu, od Konsulatu Generalnego w Lyonie i od Stowarzyszenia Kulturalnego Polsko-Francuskiego. Wszystkie osobistości i delegacje udały się następnie do części cmentarza, w której spoczywa bardzo wielu polskich żołnierzy, zwłaszcza lotników, poległych w czasie ostatniej wojny w okolicach Lyonu.

Tutaj odbył się kulminacyjny moment uroczystości. **Pułkownik Lewko** wraz z **konsulem Majewskim** złożyli jeszcze jeden wieniec i minutą ciszy uczczono poległych bohaterów. Oddział wojska francuskiego oddał honory wojskowe, a wielka orkiestra miejscowego garnizonu odegrała hymny narodowe Polski i Francji.

Po zakończeniu uroczystości na cmentarzu **p. prezes Roger Grivel** podejmował w Lyonie zaproszone osobistości lampką wina. Spotkanie odbyło się w atmosferze serdecznej przyjaźni i braterstwa broni Polaków i Francuzów.

Tego samego dnia rano proboszcz miejscowej parafii polskiej **ks. Kiernicki** odprawił w asyście dwóch polskich księży uroczystą mszę w polskiej kaplicy.

Echa Meksyku

PODZIĘKOWANIA I BRAWO DLA OLIMPIJCZYKÓW OD CZYTELNIKÓW

„Proszę uprzejmie o zamieszczenie w „Tygodniku” mego podziękowania polskiej drużynie olimpijskiej za przesłanie na moje ręce do Gonesse pozdrowień z Meksyku z Olimpiady 1968 roku.

Jednocześnie dziękuję serdecznie drużynie olimpijskiej za odniesione zwycięstwa w sporcie i za zaszczytne rozstawienie imienia Polski na arenie światowej. Wykazując wysokie kwalifikacje sportowe zdobyli Polacy należne im uznanie. Sukcesy ich ukoronowane zostały złotymi medalami.

Niech żyje olimpijska drużyna sportowa Polski!

**Stefania URBANIAK
95-GONESSE**

P. S. — Na karcie, którą przestali mi olimpijczycy, jest pawie pióro, sztandar i podpisy członków ekipy.

„Proszę nasz „Tygodnik Polski” o wyrażenie w naszym imieniu gratulacji naszym Rodakom-sportowcom, którzy brali udział w tegorocznych Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku. Pracowali oni wytrwale, aby w doskonałej formie stanąć do zawodów, aby przynieść zaszczyt Krajowi, Polsce Ludowej i wrócić z Olimpiady ze złotymi medalami.

Nakłada to na nas, emigrantów, obowiązek wyrażenia solidarności z nimi. Istnieje Fundusz Olimpijski. Powinniśmy pomagać w zasilaniu tego funduszu. Ja, mimo iż jestem stary i żyję z renty, trzeci raz składałem 15 fr., mój skromny dar na Fundusz Olimpijski za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego”. Nawet takie groszowe dary, ale od wszystkich, złożą się w sumie na poważną kwotę. Pragnąłbym, żeby inni Czytelnicy „Tygodnika” poszli w te ślady i nadsyłali swe datki na Polski Fundusz Olimpijski.

Proszę bardzo naszą Redakcję „Tygodnika”, aby podziękowała naszym Rodakom-olimpijczykom za przyslaną mi ładną widokówkę z Meksyku z pozdrowieniami dla mnie, Niedzielaka. Pokazuję tę kartkę Rodakom i wszyscy się dziwią, że nasi sportowcy na Olimpiadzie w Meksyku pamiętali o nas, emigrantach z Francji. Ja bardzo im za tę pamięć serdecznie dziękuję. To jest naprawdę wielka uprzejmość z ich strony.

Niech nam żyją nasi Rodacy z Olimpiady w Meksyku!

Jeden z wielu rencistów-starców.

**Ignacy NIEDZIELAK
91-CORBEIL ESSONNES**

P. S. — Ofiarowałem również na Dom Dziecka — Pomnik Męczeństwa Dzieci Polskich w Warszawie 10 fr., na Dom Polaka z Zagranicy — budowany w Warszawie dla nas, przyjeżdżających na wakacje do Polski — 15 fr.

NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Grupa folkloru za pośrednictwem Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie wpłaciła sumę 20 fr. na Polski Fundusz Olimpijski.

Sumę tę przekazujemy do Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie dziękując jednocześnie ofiarodawcom.



Dawni maturzyści z różnych lat chętnie wrócili w mury swej starej szkoły, w której spędzili młodość

SPOTKANIE BATIGNOLCZYKÓW

W swoim czasie informowaliśmy, że w czerwcu 1967 r. obchodzone uroczyste w Paryżu 125-rocnicę założenia polskiej szkoły narodowej. Ostatnie pokolenie wychowanków tej zasłużonej historycznej placówki zorganizowało Amicale, które skupia kilkadziesiąt dawnych uczniów i w starym gmachu licealnym przy ulicy Lamandé organizuje regularnie zebrania. Ostatnio miało miejsce na Lamandé walne zebranie Amicale des Anciens Elèves połączone ze wspólną koleżeńską kolacją i zabawą taneczną.

Amicale czyni dopiero pierwsze kroki. Trzeba dużo energii, dużo pomysłowości, dużo chętnych do pracy, aby wyjść ze stadium organizacyjnego i rozpocząć normalną pracę. O tych wszystkich sprawach mówiono podczas ostatniego walnego zebrania. Po-

P. Jan Tofil, maturzysta z rocznika 1953, przybył z żoną. P. Mielczarek i p. Stępnik żywo dyskutowali



ruszono również sprawę historii szkoły, zwłaszcza ostatnich paru dziesięcioleci jej istnienia, które domagają się opracowania.

Ponieważ zebrania koleżeńskie organizowane na Batignolles sprawiają wszystkim uczestnikom zawsze wielką radość i chęć podtrzymania, a nawet rozwinięcia na większą skalę działalności Amicale, była ogólnie wyrażana nadzieja, że stowarzyszenie ma przed sobą dobre perspektywy istnienia.

Należy przypomnieć, że prezesem stowarzyszenia jest **p. Kazimierz Molenda**, wiceprezesami **pp. Hadroszek i Natan**, skarbnikiem **p. Dąbrowski**, zastępcą skarbnika **p. Pardel**, sekretarką **p. Rytel-Graczyk**. Podczas ostatniego zebrania dokooptowano do zarządu: **pp. Baraniaka, Gbiorezyk, Pudło i Zmudzkiego**.

W dyskusji zabierał często głos dawny matematyk Liceum prof. Józef Mul. Obok prezes „Amicale” p. K. Molenda





Przybył p. konsul Marian Ejma-Multański z Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu

Dużą atrakcją dla zebranych był występ polskiego pieśniarza występującego obecnie z dużym powodzeniem w Paryżu, pana Jerzego Michotka, bardzo popularnego na estradach całej Polski

Zabawa udała się i trwała do późnych godzin w nocy. Następne spotkanie wyznaczono sobie za kilka miesięcy, okazję więc trzeba było wykorzystać do maksimum. Tańczono dużo i z ochotą



A L'OCCASION du 125 anniversaire de la fondation du Lycée Polonais de Paris, la dernière génération de ses élèves a décidé de créer une Amicale. Cela se passait en juin 1967. Les réunions des l'Amicale des Anciens Elèves ont lieu aux Batignolles, au siège vénérable de l'ancien Lycée. Au cours de la dernière réunion de l'Amicale, on a procédé à certains changements au sein de la direction: Les président et vice-président sont toujours MM. Kazimierz Molenda, Hadroszek et Natan, la trésorerie se trouve toujours entre les mains de MM. Dąbrowski et Pardel, le secrétariat entre celles de Mme Rytel-Graczyk; les nouveaux membres du bureau de l'Amicale sont les anciens élèves: Baraniałk, Gibiorczyk, Pudło et Żmudzki.

Najwięcej czasu poświęcono w obradach sprawie wyborów do zarządu, które nastąpią w maju, podczas następnego walnego zebrania

FOTO: WŁ. SŁAWNY

Nad zorganizowaniem „Amicale” działał aktywnie inżynier Alfons Nowak, wychowanek Liceum Polskiego

„Chętnie będę brał udział” — zapewnił prof. P. Berthelin. Obok p. Bednarska — b. kierowniczka internatu



A prendre et à laisser

LA CONFIANCIE DU PEUPLE

Un ami qui venait de passer plusieurs semaines en Pologne me parla longuement de ses impressions. A vrai dire, elles n'étaient pas tellement originales bien qu'empreintes de sympathie et d'une bonne volonté certaine de vouloir comprendre ce qui se passait sur les bords de la Vistule et de l'Oder. Il me parla de ses voyages à travers le pays, des surprises que lui réservait Varsovie — il ne connaissait de la capitale polonaise que les albums consacrés au martyr de celle-ci et aux premières années de la reconstruction. Il parut enchanter de son voyage à travers le pays, de son séjour à Cracovie, Szczecin et Lublin, des routes polonaises, des bibelots achetés dans ces villes. Puis, sans rime ni raison, il me parla des actualités cinématographiques et du programme de la télévision polonaise. D'après lui, ces programmes sont difficilement acceptables pour quelqu'un habitué aux images présentées sur les écrans, petits et grands, des pays d'Europe occidentale. Mon ami, bien que d'origine polonaise, mais vivant en France depuis plus de trente ans, était d'avis que le public polonais devait bien s'ennuyer, sinon s'endormir en voyant sans cesse des centaines d'usines produisant ceci ou cela, des milliers d'ouvriers au travail, des millions d'enfants allant ou revenant de l'école etc. etc. Connaissant assez bien le programme des émissions de la télévision polonaise, je lui posais quelques questions. Entre autres, sachant que mon interlocuteur parlait et comprenait le polonais, je lui demandais ce qu'il pensait des textes accompagnant les images projetées sur les écrans. Parce que la télévision, le cinéma, ce sont bien entendu avant tout des images, mais des images accompagnées d'un texte. Et c'est justement ce texte qui décide du sens donné à ce que l'on voit, c'est de lui que dépend l'optique, si j'ose dire, de la perception des événements. Mon ami n'avait pas attaché une importance spéciale à ce qu'il entendait; si je l'ai bien compris, il n'observait les programmes de la télévision que d'un oeil, tout occupé qu'il était soit à répondre aux nombreuses questions qu'on lui posait sur son travail (mon ami séjournait en Pologne en tant que représentant d'une entreprise française participant à la construction d'une grande usine de je ne sais plus quoi), soit à prendre possession de la chambre d'hôtel où il allait se reposer après une journée bien remplie.

„Crois-tu vraiment que si ces programmes étaient si insipides, il y aurait aujourd'hui en Pologne dix millions de téléspectateurs?” La réponse de mon ami se résuma en un „bof...” et un haussement d'épaules qui me fit comprendre que je ne l'avais nullement convaincu. On aurait pu en rester là. Quelques jours plus tard, en feuilletant un recueil de maximes, je suis tombé sur les mots suivants attribués à Rivarol: „Le peuple donne sa faveur, jamais sa confiance”. Cela était peut-être vrai il y a cent cinquante ans, cela l'est peut-être encore pour certains pays de démocratie classique, cela ne l'est certainement plus pour les Etats qui comme la Pologne ont choisi le système de démocratie populaire. Là, le peuple donne sa confiance. Entre autres parce qu'il est pleinement informé par ses représentants sur ce qui est réalisé, sur ce qui va être fait en son nom et pour son bien. Le pouvoir populaire, ce n'est pas seulement tout l'appareil d'Etat mis en place à la suite de la révolution, c'est également une information de plus en plus large sur tout ce qui se passe dans tous les domaines de la vie du pays.

Le Polonais moyen paie des impôts, comme tout le monde. Et comme tout le monde, il veut savoir à quoi sert son argent. C'est justement grâce à la presse, et depuis quelques années grâce à la télévision, cette merveille de la science, qu'il est informé au jour le jour sur la façon dont l'Etat, son Etat, dépense les fonds indispensables à l'existence et à l'essor d'une nation moderne. Les comptes-rendus du parlement qui travaillent en sessions sont publiés régulièrement dans la presse, mais ce sont avant tout des chiffres, beaucoup de chiffres. Pour les comprendre, pour saisir leur importance il faut tout de même avoir pas mal d'imagination. Tandis que l'image télévisée permet de se faire immédiatement une idée de ce qui est réalisé. Le téléspectateur polonais ne s'ennuie certainement pas en voyant la nouvelle usine qui a été construite grâce à ses deniers, il a d'une manière permanente l'oeil sur tout ce qui se fait à travers tout le pays. Pour lui, les informations sur l'essor de la production, sur les nouvelles écoles mises à la disposition de ses enfants ou de ceux du voisin, lui permettent de contrôler à toute heure la réalisation de ce qu'il a exigé de son pays. Ce contrôle populaire fait partie du système en vigueur, il est essentiel. C'est grâce à lui que le pouvoir du peuple est une réalité. Et le peuple ne se fait pas une faveur, il se fait confiance.

GAL

DIABELSKIE SKRZYPCE

Dokończenie ze str. 5

strument wcale skrzypkom niepodobny. Składa się z bębena z dzwoneczkami, na kosturku stoi, by diabeł o ziemię mógł nim postukiwać. W rytm wesółych melodii fruują wstęgi zdobiące skrzypce.

Zespołów na festiwalu w Płocku, a zespołów. Jest co oglądać i słuchać. „Podlasie”, co choć z samych amatorów się składa, chyba sławnemu „Mazowszu” mogłoby sprostać. Znany w świecie zespół z małej puszczańskiej wsi **Kadzido** oglądają widzowie z odrobina smętku, boć przeciw kurpiowskie wesele, oczepiny, wesole „przebierańce” — to już tylko tradycja.

Innym okiem patrzyli na festiwal zwykli widzowie, innym znawcy zagadnie sztuki ludowej. I trzeba powiedzieć, że znane w całej Polsce słowa ludowej piosenki:

*Którędy, Jasiu, pojedziesz,
Czy przez miasteczko, czy przez wieś?*

właściwie oddają istotę tego, co ich trapi. Na dwa wrogie obozy podzielił się, chociaż co do jednego są zgodni: sztuka ludowa nie może zagnąć! Trzeba ją kultywować. — Jak? — O, tu właśnie rozpoczynają się spory. Jedni chcą ją zachować w dawnym kształcie, niby egzotyczny eksponat. Inni twierdzą, że zmienia się świat, więc zmieniać się musi i sztuka ludowa. Choćby dlatego, że kwitnie już nie tylko po opłotkach. Przecież, co tu daleko szukać przykładów, sam festiwal ludowych zespołów odbywał się nie na wsi, a w wielkim amfiteatrze przemysłowego miasta. Więcej! Obok autentycznych zespołów „prosto ze wsi” przybyłych wystąpiły zespoły folklorystyczne złożone z robotników, np. Kombinatu Petrochemicznego i „Dalmoru” z Gdyni. Muzycznością, malowniczością, pięknym tańca — nie ustępowały autentycznemu folklorowi zespołów wiejskich.

Specjaliści toczą uczone dyskusje, a sztuka ludowa nie bacząc na to rozwija się i zmienia. Każdy chyba z zamkniętymi oczyma potrafi sobie wyobrazić wspaniałe zieleń i fiolety łowickich strojów, takich — jakie rozślawiło „Mazowsze”. A przecież nie dalej niż trzydzieści lat temu łowicki kostium mienił się gamą barw pomarańczowych, żółtych i czerwieni. Trawiasta zieleń przewijała się w nich wąziutkim paskiem. Czyżby więc stroje „Mazowsza” nie były autentyczne? — Są właśnie takie, jakie dziś się nosi w tych okolicach. Ale dawniej wełny farbowano w domu i barwnikami roślinnymi. Uzyskiwano więc gamę barw słonecznych. Dziś natomiast łowiczanka nosi wełnę do farbiarni. Z palety syntetycznych farb anilinowych tuż przed wojną upatrzyła sobie kolory, w które stroją się pa-

wie. Cóż w tym złego? Czy stroje są gorsze, brzydsze? Są tylko inne. I w sposób jak najprostszy dowodzą, że zawsze istniał ścisły związek między różnymi fazami rozwoju przemysłu i sztuka.

I na potwierdzenie tej prawdy Płock wystąpił jako mecenas sztuki ludowej. W ten sposób kombinat i jego pracownicy, rekrutujący się przecież w ogromnej ilości z dawnych mieszkańców wsi, spłacają dług honorowy. Stolica nafty zmienia się w czasie festiwalu na kilka dni w stolicę polskiego folkloru. Jak ptaki zlatują ku niej ludowe zespoły i turyści spragnieni niecodziennego widowiska. Jeśli w tym właśnie czasie ogarnie Cię, Czytelniku, gorączka podróży, jeśli będziesz w Kraju i zechcesz przeżyć wrażenia niezwykle — przyjeźdź do Płocka.

WIELKA CHATA Z EPOKI KAMIEŃ

Niezwykle ciekawych wyników dostarczyły badania Zakładu Archeologii Małopolski IHKM — PAN, prowadzone na ziemi krakowskiej w Olszenicy i Niedźwiedziu. Kontynuowano tam wykopaliska na terenie osad z epoki kamiennej. Ekipa naukowa odkryła w Olszenicy zespół dużych chat o konstrukcji słupowej, zbudowanych w V tysiącleciu p.n.e. Największa z nich ma 40 metrów długości. Przestrzeń między tymi budowlami zajęta była przez obiekty gospodarcze: piec, spichlerzyki na zboże i inne produkty. Archeolodzy stwierdzili, że mieszkańcy pradawnej osady zajmowali się prymitywną uprawą roli i hodowlą bydła. Większość narzędzi pracy, wśród nich także i motyki kamienne, wykonywana była na miejscu. Z terenów dzisiejszych północnych Węgier do osady sprowadzano **obsadjan**, kamień pochodzenia wulkanicznego, służący do wyrobu drobnych, precyzyjnych narzędzi tnących.

Wyższy typ gospodarki rolniczej reprezentowała ludność zamieszkująca na przełomie IV i III tysiąclecia przed n.e. osadę w Niedźwiedziu nad rzeką Szreniawą, położoną w centrum żyznych ziem Wyżyny Miechowskiej. Odkryto tam pierwsze w Polsce południowej dobrze zachowane szczątki ogromnej, liczącej 50 metrów długości chaty. Budowla ta o dziwnej konstrukcji w formie silnie wydłużonego trapezu, ze ścianami plecionymi prawdopodobnie z wikliny, była oblepiona gliną. Archeolodzy przypuszczają, że ten trapezowaty budynek zamieszkiwała jedna wielka rodzina, wraz z drobnymi zwierzętami hodowanymi. Przede wszystkim kozami. To olbrzymie domostwo z epoki kamiennej położone jest na okolicznym wzgórzu.

C'est la vie

TRUMNY W PALACU ŚLUBÓW (?)

Dużym nakładem kosztów władze Pabianic urządziły w centrum miasta prawdziwy pałac ślubów, który zyskał sobie opinię jednego z najpiękniejszych w województwie łódzkim. Niemalby jednak szkół wśród mieszkańców Pabianic wywołał widok... trumien ustawionych w jednej z wiktyn owego pałacu. Ktoś wpadł na pomysł, aby pałac ślubów „ożenił” z... zakładem pogrzebowym. Miał to być swoisty kombinat „usług” świadczonych przez miejscowy Urząd Stanu Cywilnego.

MANNA Z NIEBA

Niczym manna z nieba spłynął nieoczekiwany dar na mieszkańców Zielonej Góry, zamieszkałych w pobliżu Fabryki Wódek Gatunkowych. Wskutek pomyłki jednego z pracowników wypuszczono do kanału, mającego ujście poza zakładem, około 200 litrów spirytusu. Ci, którzy kiedyś w szkole mieli dobre oceny z fizyki, wiedzieli, że alkohol jest lżejszy od wody. Przy pomocy podręcznych naczyń nie dopuścili do zamarznięcia spirytusu.

PODEJRZANY ZAPACH

26-letni Władysław S. dokonał włamania do zakładu fryzjerskiego w Bydgoszczy. Skradł różne fryzjerskie akcesoria oraz 2

litry wody kolońskiej. Przed opuszczeniem zakładu umył ręce i tak obficie skropił się wodą kolońską, której nie zdołał wynieść, że zatrzymał go pierwszy napotkany milicjant, zdumiony, iż można aż tak strasznie pachnieć!

OGŁOSZENKO

„Mężczyzna posiadający parcelę pozna w celu matrymonialnym panią do lat 40, chętnie posiadającą hodowlę drobiu, ogrodnictwo lub gotówkę...” („Kurier Polski”)

PSIA GALANTERIA

Laboratorium Galanterijno-Rymarskie Spółdzielczości Pracy opracowało nowe wzory galanterii dla... piesków. Wzory, które zostały uzgodnione z Polskim Związkiem Kynologicznym, jeszcze w tym roku znajdą się w produkcji.

ZARŁOCZNE SZCZUPAKI

Okazuje się, że szczupaki nie gardzą również dzikimi kaczkami. Niedzielną żarłoczność tych ryb zaobserwowano niedawno na Jeziorze Wulpińskim k. Dorotowa (pow. olsztyński). Na jeziorze tym kilka kaczek zostało zaatakowanych przez większe okazy szczupaków.

NIECODZIENNA PRZYGODA

18-letnia Teresa S. z Siemianowic w czasie swego pobytu w Giżycku została nagle na ulicy surowo skarczona przez starszą, zdenerwowaną Francuzkę i bezceremonialnie wciągnięta przez nią do kawiarni. Tam przy jednym z stolików siedziało lustrzane odbicie Tereni. Córeczka rozgadanej Francuzki była bliźniaczko podobna do młodej siemianowiczanki, a w dodatku przypadkowo ubrana w taki sam żółty sweter. W toku dalszej rozmowy okazało się, że sobowtór Tereni jest tylko o jeden dzień starszy od niej, a w dodatku nosi to samo imię!

WYPRACÓWANKA SZKOLNE

„Nie można powiedzieć, że się bili, tylko normalnie, jak to przy weselu, zatłocili swoje porachunki”.

*

„A Haplin chodził śmiesznie na wykręconych butach, jak nasz pan Mazurkiewicz od wychowania fizycznego”.

*

„A ksiądz Kordecki stał na murach i z rozwiartą brodą przysięgał, że nigdy już noga Szweda nie postoi w Częstochowie”.

*

„Po kim, jak po kim, ale po Kmicicu nie spodziewałbym się, że popętni „raptus puellae”.

SCHODY PRAWDE CI POWIEDZA...

Antoni M. (lat 44) i Emilia Z. (lat 23) wybrali się do chorzowskiego Urzędu Stanu Cywilnego, aby zapowiedzieć swój ślub. W drodze opadły ich jednak pewne wątpliwości co do sensowności tego kroku. Przed samym pawilonem ślubów postanowili zawrzeć swój przyszły los wróżyć i z ilości stopni schodów odliczyć „tak” lub „nie”. Wypadło „nie” więc zdecydowali kandydaci na małżonków zawrócić sprzed drzwi USC. W pobliskiej kawiarni, przy koniaczku, wymienili dozwoloną miłość na trwałą przyjaźń.

ORYGINALNY POŻAR

osiali strażacy w Bytomiu. W wędzarniach Wojewódzkiego Zjednoczenia Przemysłu Mięsnego płonęło 2 tys. kg kiełbas myśliwskich. Podobno w czasie pożaru smakowity zapach rozchodził się daleko po okolicy.

NOUVELLES ECLAIR

▲ La Pologne et la France viennent de signer un protocole concernant les échanges culturels et scientifiques entre les deux pays. Une des clauses de ce document prévoit l'extension du français en Pologne et du polonais en France.

▲ Les équipages des navires bloqués sur le lac Amer à l'intérieur du Canal de Suez — en tout 14 unités — ont organisé, sur l'initiative des marins polonais, leurs propres jeux Olympiques. Ils ont fabriqué leurs propres médailles et émis une série de timbres à cette occasion. Ces jeux, qui se sont déroulés parallèlement à ceux de Mexico, se sont terminés par la victoire de la Pologne devant l'Allemagne de l'Ouest, l'Angleterre, le Suède, l'Australie et la France.

▲ La plus ancienne habitante de Varsovie, Mme Rozalia Lewon, est âgée de cent ans. Elle habite le quartier de Wola depuis 72 ans.

▲ Les usines d'automobiles de la capitale polonaise ont déjà produit 5 mille Fiat polonaises „125 P”. A partir de 1970 la production sera d'environ 60 mille voitures par an.

▲ Le chercheur de Wrocław, M. Andrzej Nowicki, vient de découvrir l'unique manuscrit de Giordano Bruno. Comme on le sait, tous les livres du grand philosophe italien de la Renaissance ont été brûlés par le Saint-Office. Pour ses recherches sur la culture italienne, M. Nowicki a été élu membre de l'Académie Italienne des Sciences. Sa découverte du „Demogorgone” de Bruno est considérée comme une des plus grandes sensations scientifiques du siècle.

▲ On vient de créer à Paris une société commerciale mixte polono-française „Asipag” qui se consacrera au commerce entre la Pologne et la France de produits alimentaires.

▲ Le sculpteur polonais Wieslaw Müldner-Nieckowski s'est vu attribuer le premier prix au concours international d'art plastique organisé tous les ans par la ville italienne d'Arezzo.

▲ La ville de Białystok compte plus de 160 mille habitants. Il y a douze ans elle en comptait cent mille et juste après la guerre environ cinquante mille.

▲ La cathédrale paroissiale de la ville de Kielce a fêté le 800-ème anniversaire de sa consécration.

▲ A Neudorf, en République démocratique allemande, a été inauguré un monument consacré aux soldats polonais tombés dans la lutte contre l'hitlérisme. La cérémonie a eu lieu à l'occasion du 25-ème anniversaire de l'Armée populaire polonaise et le 19-ème anniversaire de la proclamation de la R.D.A.

▲ L'Union de la jeunesse rurale de Pologne compte actuellement un million de membres. C'est, après l'Union des éclaireurs de Pologne et l'Union de la jeunesse socialiste, la troisième organisation de jeunes de Pologne. 75 pour cent des membres de cette organisation habitent la campagne.

▲ Pour la première fois on a procédé à une édition monumentale de l'oeuvre poétique et en prose de Kamil Cyprian Norwid, un des plus grands poètes polonais du XIX siècle mort en France.



VISITE EN IRAK

LE MARÉCHAL DE POLOGNE, Marian Spychalski, Président du Conseil d'Etat de la République Populaire de Pologne a effectué vers la fin d'octobre une visite en République Irakienne sur l'invitation du Président Al-Bakr. Cette visite, qui dura quelques jours, avait pour but de resserrer les liens de plus en plus étroits entre la Pologne et les pays arabes combattant l'impérialisme mondial dont l'ellie numéro un est au Proche-Orient Israël, considéré à juste raison comme „la Prusse du Moyen-Orient”. Au cours de sa visite, le maréchal Marian Spychalski a été décoré de la plus haute distinction irakienne — l'Ordre Rifi Aina de première classe. Cette décoration était quelque chose de plus qu'un geste et une cérémonie protocolaire — de cette manière le plus haut magistrat irakien tenait à remercier toute la nation polonaise pour l'aide apportée à la jeune république arabe dans son développement économique et son émancipation qui lui permettra de faire bientôt partie des

nations développées de cette partie du monde. Le président Marian Spychalski a visité de nombreuses usines et entreprises où travaillent des ingénieurs et techniciens polonais. Il a effectué une tournée des endroits où nombreux sont les Polonais, entre autres à travers Bagdad, ville qui doit son essor moderne au génie et au travail des architectes et ingénieurs polonais — en effet le plan de reconstruction et de modernisation de la capitale irakienne est dû aux bureaux d'études de Pologne et sa réalisation est en partie effectuée par des polytechniciens et ouvriers polonais. Le maréchal Marian Spychalski s'est également intéressé à l'art ancien de l'Irak qui est l'héritière de la Mésopotamie. Il semble opportun de rappeler que le Président du Conseil d'Etat de la République Populaire de Pologne est lui-même architecte de talent qui en 1937 a été lauréat d'un prix de la ville de Paris. Au cours de l'année prochaine, le président irakien effectuera une visite d'amitié en Pologne.



NOUS SOMMES PRETS A ENGAGER LA DISCUSSION

Fragmentes du discours de WLADYSLAW GOMULKA prononcé le 8 Octobre 1968

Dans son discours, Wladyslaw Gomulka, premier secrétaire du Comité central du POPU, a souligné que la lutte entre le système capitaliste et le système socialiste sera longue et qu'elle ne cessera de s'intensifier. W. Gomulka a constaté que le révisionnisme est le principal ennemi du mouvement ouvrier international. Cela concerne aussi bien les partis communistes de certains pays socialistes que des pays capitalistes. La Tchécoslovaquie est un exemple des torts que peut causer le révisionnisme. Il serait prématuré d'avancer la thèse que la danger de la contre-révolution est déjà écarté en raison de l'entrée en Tchécoslovaquie des troupes des pays alliés du Traité de Varsovie.

Les relations entre le parti communiste Tchécoslovaque et les partis communistes et ouvriers des 5 pays du Traité de Varsovie ne sont pas jusqu'à présent ce que nous voudrions qu'elles soient. Nous devons rechercher les formes qui conduiraient à un changement de cet état de choses, à une normalisation de la coopération entre partis, et qui accéléreraient le processus de normalisation à l'intérieur même de la Tchécoslovaquie.

En se référant à l'article où le rédacteur en chef de l'organe central du P. C. Tch. „Rude Pravo” propose une discussion amicale et publique entre les partis, W. Gomulka a dit qu'une telle discussion entre la direction du P. C. Tch. et les partis des cinq pays du Traité de Varsovie paraît indispensable pour normaliser la situation politique en Tchécoslovaquie. „La direction de notre parti est prête à engager le dialogue avec la direction du P. C. Tch. par l'intermédiaire des organes centraux de presse. Il sera particulièrement utile que la direction du P. C. Tch. destine des colonnes dans ses organes de presse à la reproduction de nos déclarations. Quant à nous, nous sommes prêts à reproduire dans notre presse, à la suite de celle du P. C. Tch. la position qu'adopteraient les camarades tchèques et slovaques envers les problèmes soulevés dans nos publications. De cette façon la discussion pourrait apporter troupes des Etats du Traité de Varsovie entrées en Tchécoslovaquie que pour les membres de notre parti, elle pourrait rendre de bons services à la cause du renforcement de l'unité de tous les partis des pays membres du Traité de Varsovie.

Dans cette discussion, on doit aborder et expliquer analytiquement des questions fondamentales telles que: pourquoi, les

troupes des Etats du Traité de Varsovie sont entrées en Tchécoslovaquie, pourquoi les forces contre-révolutionnaires ont commencé à y menacer de plus en plus le socialisme, pour quoi le cours pris par la situation allait dans un tel sens? Nous devons procéder à l'analyse de ce qui s'est passé en Tchécoslovaquie depuis la session plénière de janvier jusqu'au 21 août et jusqu'aujourd'hui. Dans une telle discussion, il faudra répondre à des questions telles que par ex.: y a-t-il diverses variantes de socialisme ou bien n'y a-t-il qu'un seul socialisme. Quel contenu font entrer les camarades du P. C. Tchécoslovaque dans le mot d'ordre de la construction du socialisme démocratique, du socialisme à visage humain. Il est possible et nécessaire l'expliquer ces notions dans une profonde discussion idéologique. Le socialisme n'est qu'un, en effet. Seules les voies menant au socialisme peuvent différer. Et il faut répondre en quoi résident les différences qui existent entre nous et le P. C. Tch.

Il faut répondre aussi à la question concernant ce qui est commun à l'édification du socialisme dans tous les pays et ce qui est spécifique aux différents pays. Si l'on fait entrer dans la notion de spécificité nationale, de spécificité du développement historique, des contenus que l'on ne peut faire entrer sans saper ni rayer les principes universels de la construction socialiste — alors on ne construit pas une société socialiste. On s'engage alors, au fond, sur la voie du révisionnisme. Le révisionnisme représente le passé, la vieille idéologie bourgeoise. Souvenons-nous également que dans aucun pays la construction du socialisme ne peut être détachée de la situation internationale, de l'époque historique où nous vivons. Car nul ne vit dans l'isolement et la solitude mais dans un monde défini et divisé.

Est-ce que nous, cinq partis de pays frères, sommes pour le rétablissement de ce qui avait lieu en Tchécoslovaquie, avant janvier, tenons-nous à un retour de la politique de cette période? Nous avons toujours dit et répétons constamment — nous l'avons souligné dans la lettre des cinq Etats à la conférence de Varsovie — que nous n'avons pas l'intention de défendre la politique menée par la précédente direction tchécoslovaque, ni nous ne voulons pas la relancer. C'est ce que les forces antisocialistes essaient de nous faire accroire.



Pożegnanie ekipy wyjeżdżającej do Wrocławia. Od lewej: pp. Kaczmarkiewicz, Beuquet, Claustre, Michèle Barbarou, Raymond Barbarou, Jean-Louis Cazalens, Pradines, Bouzigue, Presseq, Martine Claustre, Yves Auriol, M. Cazalens, Arnal (z lewej)

Prezydium zebrania, które odbyło się po powrocie ekipy z Wrocławia. Od lewej: pp. Sevres, Arnal, Kaczmarkiewicz, Bouzigue, Barbarou, Claustre

WSPÓŁPRACA SZERMIERZY TULUZY I WROCŁAWIA

— Rządki w obcym kraju spotyka się tak niezwykle serdeczne przyjęcie, jak w Polsce. Przy każdej okazji kolejarze polscy okazują nam zupełnie wyjątkową przyjaźń i gościnność. Stosunki między nami są doskonałe, gdyż nie mamy sobie wzajemnie nic do zapamiętania.

Tak podsumował wrażenia z pobytu w Polsce przewodniczący sekcji szermierczej tuluzańskiego stowarzyszenia sportowego kolejarzy Toulouse Cheminot Marengo Sports p. Raymond Barbarou. Stowarzyszenie to utrzymuje z Polską stałe kontakty — korespondencyjne, wymianę doświadczeń, a nawet organizuje spotkania i zawody. Ostatnio znów spora delegacja szermierzy z TCMS z Tuluzi odwiedziła Wrocław. Zebranie, które zorganizował zarząd TCMS po powrocie do

Tuluzi, miało właśnie za zadanie podsumowanie wyników tej podróży.

W zebraniu wziął udział p. Arnal — przewodniczący TCMS, p. Barbarou — prezes sekcji szermierczej, p. Serres — prezes sekcji lekkoatletycznej, p. Claustre z małżonką — skarbnik generalny TCMS, p. Bouzigue — dyrektor wielkiego sklepu firmy Armand w Tuluzie, która dopomaga klubowi kolejowemu w rozwijaniu jego działalności sportowej. W zebraniu wziął udział również przewodniczący Association Culturelle Polonaise w Tuluzie p. inżynier Kaczmarkiewicz oraz członek zarządu tego stowarzyszenia p. Kotras, młodzież zrzeszona w sekcji szermierczej TCMS, wiele innych miejscowych osobistości i przyjaciół klubu.

Podczas pobytu we Wrocławiu delegacja tuluzańskich szermierzy rozegrała mecz z ekipami Wrocławia, Łodzi oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Wyniki osiągnięte przez TCMS były zadowalające, stwierdził p. Barbarou, skoro zdobyte zostało drugie miejsce z ilością 82 punktów. NRD zajęła trzecie miejsce (61 pkt), Łódź — czwarte (44). Tylko Wrocław osiągnął większą ilość punktów pokonując wszystkich innych kandydatów i zajmując pierwsze miejsce w tym czwórmezu (130 pkt.).

Podkreślając ważność spotkań wrocławskich i rewizyt ekipy Wrocławia w Tuluzie dla rozwoju klubu oraz stałego podnoszenia poziomu technicznego ekipy p. Raymond Barbarou podziękował raz jeszcze prezesowi Association Culturelle Polonaise p. inż. Kaczmarkiewiczowi za jego wytrwałe wysiłki, które doprowadziły do nawiązania kontaktów i utrzymania stałej, owocnej współpracy i wymiany pomiędzy obu środowiskami sportu kolejarskiego: PKP Wrocław i SNCF Tuluzi. Serdeczne podziękowanie złożył również p. Barbarou na ręce p. Bou-

zigue dla firmy „Armand-Thiéry”, która tak efektywnie przyczynia się do rozwoju klubu i ofiarnie pomaga w organizowaniu meczów, spotkań i podróży. Obu zasłużonym dla klubu przyjaciółom wręczył p. Barbarou odznaki członków honorowych.

Po sprawozdaniu p. Barbarou zabrał głos dyr. Bouzigue, gratulując w imieniu firmy „Armand-Thiéry” osiągniętych przez klub sukcesów i życząc mu powodzenia w dalszej współpracy z klubem polskim.

P. prezes Kaczmarkiewicz podkreślił, że spotkania szermierzy Tuluzi i Wrocławia, które odbyły się już czterokrotnie w każdym z miast, weszły do tradycji i powinny być podtrzymywane nadal. Przynoszą one korzyść nie tylko w zakresie sportu, ale pozwalają na bliższe poznanie się wzajemne i nawiązanie przyjaźni pomiędzy młodzieżą obu krajów.

Liczni przedstawiciele ekipy szermierczej TCMS, którzy wzięli udział w zebraniu, wspominali ze szczerą serdecznością swych polskich przyjaciół i miłe chwile spędzone w Polsce. Zarówno piękna stolica Dolnego Śląska jak i ludzie tam spotykani wywarli na całej delegacji bardzo duże wrażenie. Wielkie miasto odzyskane przez Polskę w stanie rozpaczliwego zniszczenia doprowadzone zostało do rozkwitu i stało się potężnym ośrodkiem przemysłu, nauki i kultury. Każde spotkanie z Wrocławiem pozostawiało sportowcom z Tuluzi niezapomniane wrażenie upartej woli narodu polskiego odbudowania Wrocławia, nawet za cenę największych ofiar i nadania mu znowu jego dawnego, odwiecznego polskiego oblicza.

Młodzież zrzeszona w sekcji szermierczej TCMS snuje plan jeszcze częstszych niż dotąd wyjazdów do Polski — nie tylko na mecze szermiercze, ale również dla spędzenia w Polsce wakacji.

Grupa młodych szermierzy tuluzańskich, którzy odbyli już parokrotnie podróż do Wrocławia, a swych polskich kolegów przyjmowali w Tuluzie. Teraz z wielką radością przygotowują nową podróż do Polski

UROCZYSTOŚĆ GNIAZDA SOKOLEGO W CARVIN

„Sokoli” z Carvin obchodzili 46 rocznicę założenia swego gniazda. Na zaproszenie prezesa p. Leona Słojewskiego i całego zarządu organizacji na uroczystości przybył p. Matras — radny miejski, członkowie zarządu głównego „Sokołów” pp. Szybowicz, Miłoszyski, Wolski i szereg innych osobistości, w tym wielu przedstawicieli stowarzyszeń i organizacji społecznych.

Po uroczystym otwarciu zebrania i powitaniu zebranych gości przez p. prezesa Słojewskiego rozpoczęły się występy. Złożony z ośmiu par zespół tańca ludowego „Sokołów” z Carvin zaprezentował szereg tańców polskich w barwnych strojach lubelskich i łowickich oraz pieśni ludowych.

W konkursie tańca puchar dziennika „La Voix du Nord” zdobyli tancerze z Noeux-les-Mines. Na następnych miejscach uplasowali się przedstawiciele: Ostricourt, Marles-les-Mines, Hersin-Coupigny, Barlin, Abscon, Dourges. Carvin nie uczestniczyło w konkursie.

W loterii fantowej, która stanowiła zakończenie uroczystości, wygrać można było różne cenne nagrody, ofiarowane hojnie przez miejscowych kupców.

WIELKA RODZINA LOTHÓW

Do końca życia nie opuszczała sportowych szeregów. Ostatnio pracowała intensywnie w sekcji seniorów „Polonii”. Jej wielkie dni to narodziny polskiego sportu po I wojnie światowej. Wówczas, w latach 1920—1926, młodzianka Wandzia Kwaśniewska uzyskiwała najlepsze w Kraju wyniki w biegach na 200 i 400 m. Była też pierwszą zanotowaną w kronikach rekordzistką Polski na tych dystansach. Jej najlepsze rezultaty — to 32,4 na 200 m i 74,9 na 400 m.

Panna Kwaśniewska wyszła za mąż za doskonałego piłkarza, słynnego środkowego pomocnika „Polonii” majora Stefana Lotha. Razem uprawiali sport, popierali młode talenty, wnosząc dużo inwencji do tej szybko rozwijającej się gałęzi życia w Polsce. Jej mąż, Stefan Loth, należał do wielkiej sportowej rodziny Lothów. Nie tylko zresztą sportowej. Z tej linii wywodzą się naukowcy tej miary co słynny anatom, prof. dr Edward Loth czy wykładowca w Wyższej Szkole Handlowej, później SGH, prof. Jerzy Loth.

Major Stefan Loth, niezastąpiony kierownik systemu obrony warszawskiej „Polonii”, zginął w wypadku samolotowym niedaleko Oksywia wraz z kilkoma wyższymi oficerami, m. in.

gen. Dreszerem, którego był wówczas adiutantem. Brat Stefana Lotha to jeden z najlepszych i najsłynniejszych piłkarzy polskich — cudowny bramkarz, niestrudzony w ataku, potrafił grać na każdej pozycji. Najlepiej jednak czuł się w bramce, której bronił zrezygnując jak pantera i niezwykle skutecznie. Starzy kibice do dnia dzisiejszego pamiętają jego wspaniałą obronę karnego podczas meczu „Polonii” z węgierskim Torkvässem.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

Oignies. Oignies — C.O.R.T. 0:0. Miejscowi szczęśliwie obronili jeden punkt przed bardzo dobrze grającym przeciwnikiem. Punkt ten jest wyjątkową zasługą bardzo dobrze grającego bramkarza Oignies Kłopeckiego. Zawiedli w tej drużynie Kryso i Reczek. Najbardziej aktywny w ataku był jeszcze Popiela. Włączony w drugą połowę gry Zbierski miał szanse uzyskania bramki dla Oignies.

Tourcoing. Tourcoing — Bethune 3:1. Ostatni kwadrans gry przyniósł UST wygrana. Najlepiej grał w tej drużynie Popiela, autor obu bramek. Drużyna Bethune, obecnie trenowana przez dawnego gracza zawodowego Staho, nie ma w tym sezonie dużo szczęścia.

Jan i Stefan byli synami ewangelickiego pastora Lotha. Tych braci usportowionych było trzech, prócz Jana i Stefana bardzo zdolnym sportowcem, wszechstronnym, był Wiktor. Wszyscy należeli oczywiście do „Polonii”.

Śmierć Wandy Kwaśniewskiej-Lothowej przypomniała znów sportowej opinii polskiej wielką rodzinę Lothów, zwłaszcza że córka p. Wanda Hanna Loth-Nowakowa była do niedawna reprezentacyjną polską koszykarką, wyszła za mąż za zdolnego sportowca i jest obecnie wysoko cenioną nauczycielką wychowania fizycznego. (etr)

Lievin. Lievin — Brusy 2:0. Lievin wygrał zasłużenie. Bardzo dobrze grali Krawczyk, Kalek. Drużyna Lievin zajmuje obecnie czołowe miejsce w tabeli, podczas gdy gospodarze muszą się bronić przed ostatnim miejscem w tabeli.

Hayange. Blenod — Hayange 1:0. Drużyna Blenod objęła zdecydowanie prowadzenie w tabeli d'honneur. Dobrze grali w Blenod Kwaśniewski a w zespole gospodarzy Ziętek.

Boulligny. Boulligny — Joef 1:0. Jedyną bramkę zdobył Bruno Jasek.

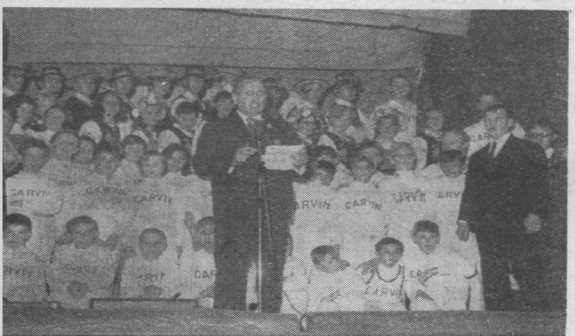
Jarvy. US Jarvy — Thil 2:0. Najlepszy na boisku Szymański, autor obu bramek.

Algrange. Algrange — Villerupt 4:3. Bardzo dobrze grał w Villerupt Szymański, który uzyskał obie bramki.

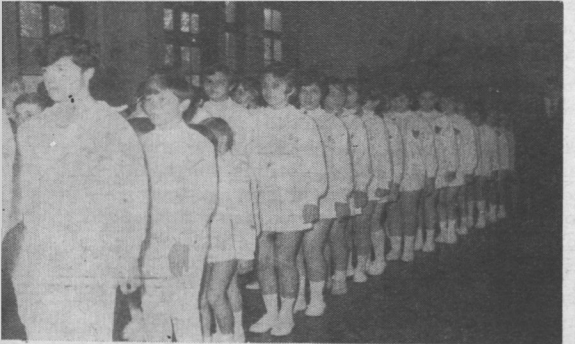
St. Vallier. St. Vallier — Autun 3:1. Miejscowi okazali się zespołem lepiej zgranym. Najlepszym graczem był u nich Ratajczak.



Grupa młodych szermierzy tuluzańskich, którzy odbyli już parokrotnie podróż do Wrocławia, a swych polskich kolegów przyjmowali w Tuluzie. Teraz z wielką radością przygotowują nową podróż do Polski



Prezes L. Słojewski dokonał uroczystego otwarcia zebrania. Po prawej stronie p. E. Piterek — sekretarz, po lewej p. J. Krawczyk — skarbnik



Grupa „Sokołów” i „Sokolic” z Gniazda Carvin, którzy wzięli udział w pięknej uroczystości rocznicowej



Tancerze z Carvin wykonali oberka w strojach krzeszonowskich (region lubelski). Oczekują nowych strojów



Życie primabaleriny

„Docteur Honoris Causa — Tacjana Wysocka — Pologne. Pour l'ensemble de son Oeuvre sur la Danse. Recteur — Serge Lifar”. Oto treść dyplomu, jaki najbardziej znana postać polskiego baletu, p. Tacjana Wysocka otrzymała w sierpniu tego roku z Paryża. Dyplom podpisał jako pierwszy z nominantów Serge Lifar — rektor Université de la Danse-Centre Chorégraphique, jeden z najwybitniejszych choreografów naszego stulecia, wybitny tancerz i pedagog z Paryża.

Vis-à-vis Filharmonii Narodowej, w sercu Warszawy, odnajdujemy mieszkanie p. Tacjanny Wysockiej. Mieszka tu od wielu lat. Tu pracuje naukowo, tu udziela rad i wskazówek swoim dawnym i nowym wychowankom. Tu, wśród stert książek francuskich, polskich, włoskich, angielskich — dokonuje nowatorskich odkryć z dziedziny współczesnego baletu, pisze, recenzuje, wspomina swoje niesłychanie barwne artystyczne, pełne energii i pasji dla sztuki życie.

Wychowanka najlepszych szkół baletowych Petersburga, Tacjana Wysocka otrzymała niezwykle staranne przygotowanie do kształcenia artystycznego. Absolwentka „Smolnego Instytutu” — czyli „Cesarskiego Towarzystwa Wychowawczego Szlachetnych Dzieci” od dzieciństwa żyła sztuką baletową i muzyczną oraz tradycjami artystycznymi wyniesionymi z Petersburga i Paryża. Studia baletu klasycznego ukończyła u słynnej baletnicy rosyjskiej Eugenii Sokolowej. Wielki wpływ



Jako tancerka Tacjana Wysocka odnosiła sukcesy na scenach do 1927 r. Oto jedno z jej zdjęć

na p. Wysocką wywarła twórczość Isadory Duncan, Michała Fokina i Jacques Dalcroze'a, którego Instytut ukończyła.

Od wczesnej młodości p. Tacjana pobierała nauki i studia wyższe na Uniwersytecie Petersburskim, (gdzie ukończyła wydział historii sztuki, pisząc pracę dyplomową o balecie XVI w.) oraz w Instytucie Sztuki Zubowa, gdzie stawała się pedagogiem rozmiłowanym w sztuce baletowej.

Jako samodzielna baletmistrzyni p. Wysocka rozpoczęła swą działalność artystyczną w 1919 r., po powrocie do Polski. W Warszawie założyła wraz z mężem prof. Stefanem Wysockim „Szkołę Umuzycznienia i Tańca Scenicznego”. Już w następnych latach znała ją i jej wychowanki „Tacjanki” cała Stolica, wkrótce i cała Polska. W kilkanaście lat później sławę polskich Terpsychor miał dzielić Paryż, Mediolan, Bruksela, Berlin. Współpracowała żywiołowo z najwybitniejszymi reżyserami teatralnymi: Leonem Schillerem, Aleksandrem Zwerowiczem, Arnoldem Szyfmanem, Władysławem Krasnowieckim. Prowadziła wykłady techniki tanecznej, tańca i rytmiki w „Reducie”, a potem wykłady choreografii na Wydziale Reżyserskim Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, współpracowała jako baletmistrz w sztukach teatralnych, wystawiała obrazy choreograficzne, m. in. widowiska dla dzieci itp.

Jako tancerka — była na scenie do 1927 r. W tym też roku balet jej otrzymał I Nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Choreograficznym w Warszawie. Jeździła na najciekawsze spektakle baletowe do Paryża. Zbierała materiały do publikacji, drukując systematycznie swoje spostrzeżenia o rozwoju nowoczesnego baletu w Polsce, gromadząc również materiały do historii baletu, pracy, która jest dziełem jej całego życia.

„IMAGES POLONAISES” W PARYŻU

„W roku 1932 pojechałam po raz pierwszy ze swoim baletem na Międzynarodowy Konkurs Choreograficzny do Paryża — wspomina p. Tacjana. — Dorobek kompozycyjny miałam już duży. Zwróciłam się do Schillera, który znał cały mój repertuar. Uradziliśmy nazwać balet „Images polonaises”. Po występach w Théâtre Champs-Élysées otrzymaliśmy Brazyw Medal.”

„Images Polonaises” Tacjanny Wysockiej zostały przyjęte przez Paryż owacyjnie. Pisano o nich w „Excelsior”:

„Le Ballet Polonais de Madame Tacjana Wysocka, vient de donner une représentation à la salle d'Iéna, et nous avons pu étudier à loisir l'intéressante technique de ce groupe. Une composition très complète — celle qui valut à la troupe une médaille de bronze au récent concours réunit sous le titre d'Images Polonaises les principaux motifs plastiques utilisés par l'animatrice de ce corps de ballet... „La semaine musicale à Paris” pisała m. in.: „Madame Wysocka a su garder toujours le sens de la dignité et de la pudeur. Spectacle réconfortant s'il en est, par la beauté par sa jeunesse et l'ardent optimisme qu'il dégage... Il convient de féliciter Madame Wysocka et sa troupe, en souhaitant les revoir souvent se produire chez nous...”

Z MAURICE CHEVALIER

Nie pomylił się krytyk, gdyż w dwa lata później — po tournées artystycznych w Brukseli, Liège i innych miastach Belgii balet Tacjanny Wysockiej powrócił do Paryża. Przez 12 miesięcy młode tancerki odnosiły sukcesy w Teatrze „Alcazar”. Powodzenie ich było tak wielkie, że zaproponowano im udział w konkursie, który odbywał się w „Casino de Paris”.

„Wiele emocji przeżyłam w dniu audycji w „Casino de Paris”. Na widowni w pierwszym rzędzie siedział cały areopag znawców: aktorów, muzyków, baletmistrzów z groźnym dyrektorem Henri Varna na czele. Za kulisami tłok: grupy różnych narodowości — jedna od drugiej wspaniale ubrana. Przygotowałam występ tak, by pokazać każdy genre naszego repertuaru. Po czterech naszych tańcach Varna powiedział: „Mais elles sont très fortes, c'est admirable”, a na końcu przeglądu dodał: „Je choisis les petites Polonaises, elles sont charmantes. Bravo Madame”. Przez cały rok „Ballet Polonais Wysocka” występował w programie, w którym brała udział znana aktorka z Comédie Française Cecil Sorel. „Nasze osobiste powodzenie sprawiło nam dużo radości i zawsze wiedziałyśmy, kiedy na widowni byli Polacy: wtedy przy zapowiedzi słyszało się oklaski.”

W następnym sezonie, gdyż kontrakt został przedłużony, vedette „Casina” był Maurice Chevalier:

„Chevalier w życiu prywatnym był przeciwieństwem swego oblicza teatralnego. Prawie smutny, zawsze milczący. Przed wyjściem na scenę wydawał się wprost chorobliwie zdenerwowany i podczas jego tour de chant dostownie nikt nie miał prawa stać za kulisami.”

BALET W KONSPIRACJI

„Tymczasem nadchodziła nawałnica wojenna. Odczuwało się zbliżanie czegoś strasznego. Zmniejszałam zakres pracy w szkole, nie przyjmowałam nowego narybku, wiele czasu poświęcałam pracy na rocznym kursie pielęgniarstwa PCK”.

Po wybuchu wojny p. Tacjana była pielęgniarką, m. in. zorganizowała punkt sanitarny w Warszawie, potem pracowała w Henrykowie, gdzie w konspiracji, w klasztorze Sióstr Benedyktyniek udzielała dzieciom z zakładu lekcji rytmiki i tańców polskich. W Milanówku zaś wraz z Schillerem i młodzieżą robotniczą przygotowywała ludowe widowisko „Wesele”, przerwane przez Niemców, którzy wpadli na trop. Prowadziła dalej tajne komplety Tańca Scenicznego i Umuzyczniania.

Zakończenie wojny zastało ją w Częstochowie. Tam też — jako pierwszy baletmistrz w wywołanej Polsce — zaczęła regularną pracę sceniczną przy Teatrze Miejskim. Później w Sosnowcu na zlecenie ówczesnego Ministra Kultury i Sztuki zorganizowała Szkołę Baletową z internatem i klasami ogólnokształcącymi. Nowy balet p. Tacjanny Wysockiej znało całe Zagłębie Śląskie.



„Les Petites Polonaises” podejmowane były m. in. w Ambasadzie Polskiej w Paryżu przez ministra Targowskiego. Na dole, w otoczeniu tancerek siedzi ówczesny attaché kulturalny okresu międzywojennego. Z jego prawej strony Basia Fijewska — obecnie aktorka i choreograf w Teatrze Narodowym w Warszawie. Pani Tacjana Wysocka — siedzi nad J. Lechoniem

SALLE D'IÉNA
10, avenue d'Iéna

Source donnée par le Célébre
BALLET POLONAIS



de M
Tacjana WYSOCKA

Plakat z 1932 r., zapowiadający występy „Ballet Polonaise de madame Tacjana Wysocka” w Paryżu

„Byliśmy w dobrych stosunkach ze Związkiem Górników, często korzystaliśmy z ich pięknych sal i występowałyśmy przed górnikami w licznych kopalniach. Była to świetna i wdzięczna publiczność”. Występowały zawsze honorowo.

Potem p. Tacjana była baletmistrzem w Teatrze im. Wyspiańskiego w Katowicach. Z działalności pedagogicznej jako choreograf zrezygnowała w 1951 r.

PRACA W PARYŻU

Całą żywotność i energię, wiedzę i doświadczenie artystyczne p. Wysocka skierowała teraz na prace naukowe. Pojechała do Paryża, by w Bibliothèque Nationale i Bibliothèque de l'Opera zbierać materiały do pracy naukowej traktującej o historii baletu. M. in. doznała wielkiej uprzejmości od kierowniczk biblioteki, Madame Morillon.

„Dzięki niej korzystałam z dzieł zwykle na salle de lecture nie wypożyczanych, m. in. z różnych „documents inédits”. Wieczorami uczestniczyłam na lekcjach i próbach baletu dzięki znajomościom przedwojennym. Kiedyś zapytała mnie Lifar, czy para polskich baletmistrzów będących wówczas na stypendium w Paryżu — Olga Sawicka i Janusz Wenta — mogą moim zdaniem tańczyć w Salle Pleyel obok primabaleriny Yvette Chauviré, Nie wahałam się, powiedziałam „Możę”. Po skończonym przedstawieniu Olga Sawicka zyskała podziw i ponad godzinę nie mogła opuścić garderoby”.

DOKTOR HONORIS CAUSA

Mineło kilka lat. P. Wysocka skrzętnie gromadziła wszystkie materiały potrzebne do wydania w Państwowym Instytucie Wydawniczym w Warszawie „Historii Tańca”. Ogromna ta praca ukazała się niebawem w druku. Tymczasem ma na swoim koncie wydawniczym i publicystycznym szereg recenzji baletowych zamieszczanych w miesięczniku „Teatr”, opublikowane książki: „Wspomnienia”, „Technika taneczna i akrobatyczna”, a w przygotowaniu następną pracę: monografię o Halinie Szmolc, „Rytmikę metody J. Dalcroze'a”.

Do dziś służy radą i pomocą młodym tancerzom i choreografom. W 1962 r. uroczystie uczczono w Kraju jubileusz 45-lecia pracy artystycznej Tacjanny Wysockiej. Odznaczona jest Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta.

„Aczkolwiek nigdy nie pracowałam dla jakiegokolwiek nagrody, to jednak świadomość, że państwo uznaje moją pracę, uważa mnie za godną tak wysokiego odznaczenia, dała mi wielką satysfakcję i dumę. Otrzymanie obecnie tytułu doktora honoris causa od Université de la Danse — Centre Chorégraphique dumę tę ugruntowuje i jest dla mnie wielkim honorem, także dlatego, że z Francją i jej sztuką związana jestem całym sercem od dzieciństwa”.

Krystyna KOZŁOWSKA





JANUSZ WOLNIEWICZ

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozszaniach po świecie Polaków i pamiątek po ich poprzednikach.

MICHAŁ GŁADYCH ma życiorys, który starczyłby z pewnością na kilkanaście wstrząsających opowiadań lub jedną sensacyjną książkę. Urodzony w Warszawie, gdzie studiował na Politechnice wydział lotniczy, we wrześniu 1939 roku jako elew dęblińskiej szkoły pilotów myśliwskich uzyskał nominację na porucznika. Po upadku Polski walczył pod niebem francuskim, a następnie bił się z Niemcami nad Anglią. Jego wojenny dorobek (oprócz ran) to wiele zestrzelonych maszyn hitlerowskich oraz cały pęczek wysokich odznaczeń francuskich, brytyjskich, amerykańskich i oczywiście polskich — z krzyżem *Virtuti Militari* i trzykrotnie nadawanym Krzyżem Walecznych łącznie.

Wyczyny polskich myśliwców w II wojnie światowej przeszły już dziś do legendy, a Gładych miał w nich pokaźny udział. Być może nawet zbyt wielki, jak na gust londyńskiego dowódcztwa. Michałowi bowiem mało było lotów w regulaminowych kolejkach i kiedy tylko miał wolny dzień, jechał do sąsiedniego dywizjonu amerykańskiego i z Amerykanami „dla odpoczynku” leciał szukać niemieckich meserschmidów; jego „nadprogramowe” zestrzały liczyły się oczywiście dywizjonowi amerykańskiemu.

Posypały się z nieba niemieckie maszyny, a na Michała spadł grad amerykańskich odznaczeń. Podniebny zagończyk lotniczych przygód miał tużyni. Sam bił, ale bywał także bity i ran przybywało.

Po wojnie został Gładych w lotnictwie USA, a jego doświadczenia (ponad 7 tysięcy godzin za sterami) zostały należycie wykorzystane, że wspomnę tylko o zaprojektowaniu dla *Flight Safety Foun-*



Inżynier Witold Kasprzyk — „Kasper”

datation nowego kokpitu dla bojowych maszyn. Michał ostatecznie zwolniony został do cywila jako jednogwiazdkowy amerykański generał, ale z lotnictwem się nie rozstał.

Mimo że liczy sobie dziś nieco więcej niż pięćdziesiąt wiosen, ma ważną licencję pilota maszyn odrzutowych. Przekroczył więc barierę dźwięku, ale — jak sam mówi — trudniejsza była dla niego druga bariera — językowa. Michał został bowiem dziennikarzem i pisze wyłącznie po angielsku, niczym lotniczy Conrad. Publikował w „Readers Digest”, „Skyways” i wielu innych magazynach. Ponieważ zaś nie zwykł zadowolalać się małym, machnął także książkę o admirał Byrdzie, która spotkała się z uznaniem krytyków. Para się zresztą poważną publicystyką do dziś.

W swoim burzliwym życiu miał okazję nauczyć się po niemiecku i po francusku, a równie dobrze radzi sobie z japońskim, hiszpańskim i rosyjskim. Lotniczy życiorys Gładycha można uzupełnić jeszcze informacjami, że był współwłaścicielem małej linii lotniczej w Nowym Jorku, że pracował u Boeinga i że obecnie opracowuje system „elektronowej pamięci” dla koncernu Douglasa.

Stek Michała przeszedł już do historii, kiedy przy kawie gospodarz stwierdził ze smutkiem:

— Nie czuję się jeszcze weteranem, ale gdy podczas mojej wizyty w Polsce popatrzyłem w dęblińskiej szkole na tych młodych „pistoletów” w lotniczych mundurach, zrobiło mi się trochę smutno... Tak jak oni byłem prawie trzydzieści lat temu... Dali mi honorową odznakę szkoły im. Jan-ka Krasickiego, nie powiem, z dobrego serca, ale

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (IX)

NA SKRAJU AMERYKI

dla mnie to jakby symbol lotniczej emerytury... No nic...

— Ale, ale — zmienił temat — tu w Seattle mamy oryginalne polskie skrzydła, trzeba je koniecznie zobaczyć.

W hallu pożegnałem „Oleńkę” naszego „Kmicica” i jej córkę. Obie panie prezentowały wybitną urodę i obie wyraźnie były zakochane w swoim nietuzinkowym mężu i ojcu.

PRZEPYCHALIŚMY SIĘ samochodem przez zatłoczone ulice. Seattle to miasto nader malownicze, wciśnięte między postrzępione brzegi zatoki Puget a wody jeziora Washington, rozczłonkowane jest na wiele dzielnic, które dla przybysza stanowią prawdziwą abrakadabrę. Miastu patronuje pokryta wiecznym śniegiem góra Rainier, iglica wieży zbudowanej z okazji niedawnej międzynarodowej wystawy oraz jeden z najciekawszych na świecie mostów pontonowych przecinających jezioro Waszyngtona.

60-metrowa głębia tego zbiornika wody uniemożliwiła właśnie budowę mostu konwencjonalnego. Kilkupasmowa autostrada biegnąca po wielkich pontonach znacznie ułatwia komunikację w mieście, ale przeszkadza statkom pełnomorskim, które dzięki systemowi śluz wydostają się z jeziora na Pacyfik. Seattle jest bowiem portem oceanicznym i podobnie jak San Francisco ma rozbudowane kontakty z Dalekim Wschodem.

Gładych prowadził samochód precyzyjnie po zatłoczonych pojazdami ulicach niczym „Thunderbolta” nad Niemcy i wkrótce znaleźliśmy się na wielkiej łące, która nie była lotniskiem w całym tego słowa znaczeniu, ale stanowiła niewątpliwie pole wzlotów, o czym świadczyły hangary i kręcące się nad nami sportowe awionetki. Gdy wysiedliśmy z samochodu, Michał niezwłocznie zaczął rozglądać się po niebie.

— Jest! Lata, przypatrz się dobrze. Nic takiego jeszcze w przestworzach nie latało.

Spojrzałem we wskazanym kierunku i to, co zobaczyłem, przypominało wszystko, tylko nie szybowiec. Na niebie ewolucje wykonywała deska do prasowania skrzyżowana ze szparagiem.

— To jest właśnie „latające skrzydło” Kasprzyka, owoc pięciu tysięcy godzin pracy chałupniczej w czasie wolnym od zawodowej pracy, i co tu gadać — sensacja szybowcowa — informował Michał.

Jak sensacja, to sensacja. Zaczęłem przyglądać się uważniej dziwadłu całkowicie pozbawionemu ogona. Latało ono w sposób odmienny od wszystkiego co kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć nad polskimi zwisnikami. Było coś nieodparcie ptasiego w jego ewolucjach; coś z jastrzębia i jaskółki jednocześnie. Latające skrzydło — marzenie wszystkich konstruktorów lotniczych — latało nad moją głową kreśląc precyzyjne figury akrobacji lotniczej.

— O aerodynamice nie mam zielonego pojęcia, powiedz mi na czym głównie polegają zalety tego szybowca — pytałem pokornie Michała.

— O, tu potrzebny cały wykład. I tak będziesz musiał wysłuchać go po wylądowaniu Kasprzyka. Ten szybowiec może... ooo! patrz na ten przewrót!... Może wykonywać figury akrobacji, których nie jest w stanie wykręcić żaden konwencjonalny płatowiec... Zdaje się, ląduje!

Istotnie, latający szparag po ostrym torze schodził ku ziemi, a po paru chwilach podrygiwał już na nierównościach gruntu w pobliżu nas.

Latające skrzydło wyglądało na ziemi jeszcze dziwniej niż w powietrzu. Było to naprawdę samo skrzydło z półmetrowym może ogonkiem i kopytką małej kabiny.

Pilot odrzucił szklaną bańkę, wywołał się z uprzejmy spadochronowej i moim oczom pojawiła się drobna postać inżyniera Witolda Kasprzyka, dobrze znana wielu pokoleniom polskich szybowców jako „Kasper”. Szczupła twarz zwieńczona czapką z dużym daszkiem promieniowała zadowoleniem.

— Znowu się wynudziłem, to pudło lata właściwie samo. Mówię ci Michał, knyplem ruszałem mniej niż kiedyś grzechotką w kołyszce. Musisz wreszcie spróbować i ty.

Michał nie poniał jednak entuzjazmem.

— Wiesz, że dla mnie jak nic nie warczy, to znaczy nie nadaje się do latania. Za skarby w coś takiego nie wsiądę.

Gładych dokonał prezentacji według wszelkich reguł bon tonu i mogłem już zupełnie legalnie dobrać się do inżyniera ze swoimi pytaniami.

Nie mogę powiedzieć, żeby się wzbraniał. Przeciwnie. Dobre dziesięć minut słuchałem pięknej polszczyzny, tyle tylko, że mało dla mnie zrozumiałej. Turbulencje, lotki, doskonałość, wydłużenie, samosterowność — padało całe mnóstwo tajemniczych dla laika terminów.

Pojechaliśmy do domu inżyniera.

Tam dowiedziałem się, że „Bekas”, bo tak właśnie nazwał swój szybowiec inżynier Kasprzyk, jest konstrukcją unikalną, o zaletach, z którymi nie może konkurować żaden szybowiec analogicznej klasy. „Bekas” to pierwsza wersja całej serii latających skrzydeł, które inżynier ma już opracowane w stadium projektowym. Dotychczasowe próby prowadzone w tym kierunku na świecie kończyły się raczej niepowodzeniami.

Tymczasem „Bekas” uzyskał z Federal Aviation Agency (FAA), instytucji sprawującej nadzór nad konstrukcjami lotniczymi, w nadzwyczaj krótkim czasie certyfikat na akrobację bez ograniczenia wysokości, co w przypadku prototypu zdarza się niezmiernie rzadko i dowodzi wysokiego uznania speców lotniczych. „Bekas” wywołał w lotniczym świecie ogromne zainteresowanie potwierdzone wieloma notatkami i artykułami w fachowych pismach.

— „Bekas” ma konstrukcję całkowicie niekonwencjonalną, przełamującą dotychczasowe tradycje. Lotki w nim działają jako stery kierunku i to właśnie daje mu między innymi nadzwyczajną łatwość pilotażu. Układ latającego skrzydła predestynowany jest jak najbardziej do stosowania go w maszynach naddźwiękowych. Spodziewam się, że wkrótce stanie się on powszechnym układem przy płatowcach silnikowych.

— Dobrze inżynierze, ale sam pan mówił, że tyłu innych próbowało... Jak to się więc stało, że pan tak od razu...

— Od razu? Nad latającym skrzydłem pracuję już od 30 lat — żachnął się inżynier.

Udobruchał się jednak prędko i zgodził się pokazać kolebkę „Bekasa”. Był to najwykleszy przydomowy garaż. W pomieszczeniu tym dominował zapach kleju i wysuszonego drewna. W zaciskach schły poklejone żebra, profile, kratownicę skrzydeł przeznaczone na młodsze brata „Bekasa”, który, zdaniem inżyniera, będzie miał jeszcze lepsze osiągi. Arkusze sklejk, puszki z farbami, klejem (o niezwykłych zaletach) uzupełniały obraz „wytwórni” Kasprzyka.

Kasprzyk przy budowie swoich szybowców zastosował drewno świerku sitkajskiego, to samo, z którego budowane były słynne myśliwce czasów II wojny — „Mosquito”.

— Kiedy zaczęliśmy z Brochockim dźubaninę w tym garażu — to mój przyjaciel, też Polak — ten i ów podśmiewał się z nas. „Bekas” to dopiero początek, próbna maszyna. Dalszy rozwój latającego skrzydła jest teoretycznie i praktycznie możliwy. Byle tylko znalazło się trochę czasu i pieniędzy.

Ze wzrastającą sympatią patrzyłem na mało atletyczną postać inżyniera, który prawie pół wieku poświęcił szybownictwu i gdzieś na skraju Ameryki marzy o światowym sukcesie polskiej myśli technicznej. Tej właśnie idei poświęca wolne chwile i czas przeznaczony na odpoczynek.

**Czy pamiętasz
o odnowieniu
prenumeraty
„Tygodnika
Polskiego”
na 1969 r.?**

Wymieniamy korespondencję

● GERARD DUROCHER — 14, rue Martin-Morin, 76-Rouen, (FRANCJA) pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim, angielskim lub niemieckim z młodymi ludźmi w wieku 20-30 lat z Polski.

● ZBIGNIEW ZIELIŃSKI — Oleśnica Śląska, ul. Daszyńskiego 22 m 3 — ma 16 lat i jest dobrym uczniem. Interesuje się modelarstwem, geografiami, uprawia sport. Zbiera płyty z nowoczesnymi nagraniami i widokówki kolorowe. Chciałby korespondować z rówieśnikami z Francji.

● RYSZARD KOSTECKI — Łódź, ul. Turowska 11 m 31, bl. 51 — nasz najmłodszy korespondent ma dopiero 9 lat, uczęszcza do II klasy szkoły podstawowej i bardzo pragnie mieć kolegę lub koleżankę we Francji. Zna tylko język polski. Oczekuje z niecierpliwością na listy.

● KRYSZYNA PASZEK — Jaworzno 212 m 15 — powiat Bielsko-Biała, woj. katowickie — chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą polonijną. Ma 17 lat, jest uczennicą. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Interesuje się muzyką i architekturą.

● BARBARA KIELOCH — Warszawa, ul. Płocka 32 m 2 — ma 14 lat, jest uczennicą VIII klasy szkoły podstawowej. Pragnie nawiązać korespondencję z dziewczynką w jej wieku. Dużo wie o Francji i bardzo się tym krajem interesuje.

● ZBIGNIEW BADOWSKI — Wymierzyce, ul. Mickiewicza 8 m 1, powiat Białobrzegi, woj. kieleckie — pragnie korespondować z chłopcem z Francji lub Belgii w wieku 15-16 lat. Może wymienić widokówki. Odpisze na każdy list.

● IRENEUSZ KUZIOLA — Nowa Sól, poczta Nowa Sól, ul. Hutnicza 5 m 9, woj. zielonogórskie — chętnie korespondowałby z młodzieżą polonijną w celu wymiany płyt gramofonowych. Może też pisać na inne tematy.

● LUCJA URBANIEC — Wapienia 159, powiat Bielsko-Biała, woj. katowickie — ma 17 lat, jest uczennicą średniej szkoły technicznej. Interesuje się nowoczesnym budownictwem i chętnie wymieniałaby poglądy na ten temat z młodzieżą z Francji i Belgii.

● EDYTA OLIFROWICZ — Brwinów koło Warszawy, ul. Helenowska 7 — ma 14 lat. Zbiera znaczki pocztowe, widokówki, fotosy aktorów i piosenkarzy. Chciałaby wymienić swoje zbiory.

● ANDRZEJ PAS — Boguszyce 3, Plac Wolności 1 m 2, powiat Rybnik, woj. katowickie — chciałby korespondować w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

● ZOFIA LEGENZA — Leszczyzna, ul. Ligonia 11b m 6, powiat Rybnik, woj. katowickie — lat 17, uczęszcza do Technikum Ekonomicznego, interesuje się filmem, muzyką bigbeatową, zbiera widokówki i znaczki pocztowe. Pragnie korespondować z Rodakami z Francji i Belgii.

● MAGDALENA BEKULARD — Łódź, ul. Zelwerowicza 47 m 57 — chciałaby korespondować z dziewczynką z Francji. Chodzi do szkoły dla dzieci głuchych, ponieważ nie słyszy od urodzenia. Obecnie jest w VII klasie. Bardzo interesuje się Francją, a w szczególności Paryżem. Odpowie na każdy list.

La semaine des Jeunes

A PROPOS d' APOLLINAIRE

L'amour est mort entre tes bras

Te souviens-tu de sa rencontre

Il est mort tu la referas

Il s'en souvient à ta rencontre

Encore un printemps de passé

Je songe à ce qu'il eut de tendre

Adieu saison qui finissez

Vous nous reviendrez aussi tendre

VOUS CONNAISSEZ? — C'est de Guillaume Apollinaire, le grand poète, l'auteur du „Pont de Mirabeau” et de „La Chanson du Mal-Aimé”. On célèbre en ce moment le cinquantième anniversaire de sa mort (il a été emporté par la grippe espagnole le 9 novembre 1918, c'est-à-dire l'avant-veille de l'Armistice). Dernièrement, on en a beaucoup parlé à l'école, surtout au cours de polonais. Le prof nous a longuement expliqué que le poète d'„Alcools” était d'origine polonaise et qu'on a récemment publié des poèmes inédits d'Apollinaire où il est question de la Pologne. En même temps, il nous a entretenu de l'apport de Polonais à la culture française en général. Des milliers d'émigrés polonais du XIX-ème siècle ont illustré la France, a-t-il dit. Certains d'entre eux sont même devenus des gloires mondiales. Et il a cité entre autres les noms de Joseph Babiński, qui fut l'un des fondateurs de la neurologie moderne, de Xavier Gałżowski, qui fut le premier à imaginer et à construire l'ophtalmoscope (l'ophtalmoscope est un instrument servant à éclairer et à examiner le fond de l'oeil), de Henri Bergson, l'un des plus illustres philosophes français. Puis il nous a fait noter ces mots du professeur Jean Fabre: „Il serait facile de dresser une liste des noms, souvent illustres, de ces Polonais qui se francisèrent au point d'oublier leur langue natale, mais jamais le fierté de leur origine, ni les vertus de leur nation: l'enthousiasme, la générosité, la fantaisie, mais aussi la ténacité de son romantisme. La France fut ainsi payée du service qu'au siècle précédent (c'est-à-dire au dix-huitième siècle — Martine), elle avait rendu à la Pologne, en lui offrant un complément d'esprit: elle en reçut, en retour, un complément d'âme”. C'était drôlement intéressant, tout ça. Il est bath, notre prof,

vous ne trouvez pas? Malheureusement, comme je ne connais pas le sténo, je n'ai pris que peu de notes. C'est bien dommage, car j'estime que ces choses-là, il faut les savoir. C'est d'ailleurs pourquoi je pense que „LA SEMAINE POLONAISE” devrait publier un article sur ce sujet. Ça rendrait sûrement service à bien des jeunes qui ne lisent pas couramment le polonais. Qu'en pensez-vous?

Vive Sainte — Catherine!

J'ai dit que le prof de polonais est bath, et c'est vrai, mais il est incontestable que le prof de français est très chic, lui aussi. L'autre jour, il nous a parlé de la Sainte-Catherine, de la fête des jeunes filles qui est célébrée le 25 novembre. Il a commencé par nous expliquer qu'il y a eu deux saintes Catherine: Catherine d'Alexandrie et Catherine de Sienna. La nôtre, je veux dire: celle des jeunes filles, c'est celle d'Alexandrie. Pourquoi sainte Catherine est-elle aussi populaire en France? Selon la tradition, c'est elle qui ordonna à Jeanne d'Arc — personnification du patriotisme populaire français — d'aller sauver la France, désolée par l'invasion anglaise. Depuis cette époque, depuis que „Jeanne vint à Vaucouleurs”, sainte Catherine symbolise les traditions populaires françaises. Un grand poète contemporain, Louis Aragon, a admirablement chanté ce symbole dans un poème en prose. C'est pourquoi la Sainte-Catherine est en quelque sorte comme une arche d'alliance unissant le passé à l'époque contemporaine. Ce jour-là, le folklore des provinces françaises, le vieille France visitent la France contemporaine.

Evidemment — continuait le prof — cette résurrection s'opère grâce aux jeunes filles. C'est grâce à elles que nous nous remémorons tout ce passé, car, n'est-ce pas, la Sainte-Catherine, c'est avant-tout la fête des jeunes filles. Et il a terminé en criant: „Vive Sainte-Catherine! Vivent les jeunes filles!”. Les garçons n'en croyaient pas leurs oreilles. Ni nous non plus d'ailleurs. Si seulement j'avais osé, je l'aurais embrassé. Je vous dis: on a des profs vraiment sensass, cette année.

Je vous fais une grosse bise.

Martine

KĄCIK FILATELISTY



V ZJAZD PZPR

11 listopada ukazały się 3 znaczki z okazji V Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wszystkie znaczki mają jednakową wartość 60 gr i przedstawiają reprodukcje obrazów tematycznie związanych z historią ruchu robotniczego w Polsce:

1. znaczek przedstawia reprodukcję obrazu „Proletariatczy” Felicjana Kowarskiego,
2. znaczek — reprodukcję obrazu „Strajk” Stanisława Lentza i
3. znaczek — reprodukcję obrazu „Manifest” Wojciecha Weissza.

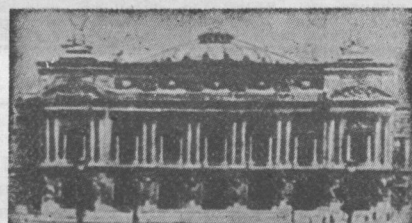
Projektantem znaczków jest plastyk Franciszek Winiarski. Drukowane są techniką offsetową w formatach 54 × 40,5 mm i 40,5 × 54 mm w nakładach po ok. 6 mln szt. każdy.

em



UWAGA FILATELIŚCI

P. Raymond Aupetit, B.P. 117, 17-La Rochelle (France) pragnie nawiązać kontakt z filatelistami z Polski. Prosi, aby listy pisać do niego po francusku.



**HOTEL
OPERA-
LAFAYETTE**

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

80, rue Lafayette-PARIS^e

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouyines LILLE (Fives)

Siedziba: 199 rue de Paris LILLE,

Téléfon: 53-10-03

*Konfekcja męska,
damska i dziecięca*

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout PARIS IX-ème

LISTY *Jożefa Grzybka*

Apel do sumień

PANIE REDAKTORZE!

Nigdy w Czarnem nie byłem, ale znam tę miejscowość z książki znanego pisarza Władysława Jana Grabskiego pt. „300 miast wróciło do Polski”. Czarnie jest to miasto na Pomorzu Zachodnim, w powiecie człuchowskim, województwie koszalińskim, nad rzeką Czarną — informuje autor „Sągi o Jarlu Broniszu”. W średniowieczu Krzyżacy mieli tu zamek obronny. Było to miasto kuźni i kowali. Od kuźni i pracy kowalskiej Niemcy odmiennili prapolską nazwę Czarnie na Hammerstern (a rzekę Czarną przezwali Zahne), a następnie na cześć ponoć wzorowych bruków miasta odmiennili jego nazwę na Hammerstein. W 1456 r. to czyste polskie miasto porwało za broń przeciwko Krzyżakom i ostatecznie w r. 1466 złączyło się z Polską. W wyniku rozbiorów Czarnie przeszło jednak pod koniec XVIII wieku pod panowanie Prus. W r. 1945 miasto zostało zniszczone i wyludnione. W r. 1957 w odbudowanym Czarnem żyło 2.728 ludzi, ale w osobliwym dla statystyki składzie, mianowicie przewagi ilości mężczyzn nad kobietami (jak wiadomo, w Polsce jest więcej kobiet niż mężczyzn). Oto co można powiedzieć o Czarnem. Miasto jak wiele innych na Pomorzu.

Nie, tak można było jeszcze powiedzieć parę tygodni temu, ale teraz historia Czarnego wygląda już zupełnie inaczej. Bo oto nazwa tego małego pomorskiego miasteczka pojawiła się na łamach całej prasy światowej. Bo w pobliżu Czarnego odkryto szczątki czterdziestu tysięcy francuskich, belgijskich, holenderskich, rosyjskich i polskich jeńców, zamordowanych przez Niemców w czasie ostatniej wojny. Czarnie weszło do historii, stało się symbolem.

Czterdzieści tysięcy to jest ludność sporego miasta, takiego na przykład jak Lens. Kiedy ustyszałem w Radio-Luxembourg informację o tych czterdziestu tysiącach męczenników, nie mogłem w nocy zasnąć, cały czas jaśniały mi się doty i trup, czaszki, piszczele, góry czaszek, miasto czaszek. Ja wiem, że to jest straszne, ale przecież muszę o tym napisać, zwłaszcza z uwagi na postawę młodego pokolenia. Jakże często słyszymy od młodych ludzi zdanie takie jak na przykład: „Te wszystkie wojenne historie, te wspomnienia, te ewokacje powinny się już wreszcie skończyć! Wiadomo, była straszna wojna, zbrodnie, jakich dokonali hitlerowcy były potworne, ale przecież w końcu od zakończenia wojny minęły już dwadzieścia trzy lata...” I tak dalej, i tak dalej. I jakże często — sami nie zdając sobie nawet z tego sprawy — zaczynamy myśleć tak jak oni, jak młodzież: że to wszystko już było dawno, że wszystkim męczennikom oddano już cześć, że wszystko już opisano, a że jeszcze nie wszyscy zbrodniarze zostali ukarani, no to, mój ty Boże, tak już jest na tym świecie... Każemy naszej pamięci tchórzęć. Mamy spokój. Spełniliśmy swój obowiązek. Pamiętaliśmy wiele lat. Jesteśmy w porządku.

Nie, nie jesteśmy w porządku. W Czarnem odkryto nowe stopy męczenników. Całe miasto zbutwiałych trupów. Może są wśród nich nasi krewni, znajomi, najbliżsi. Wiadomo — zabici nie wracają. Ale jako że trupy pomordowanych z Czarnego odkryto dopiero teraz, dopiero w dwadzieścia trzy lata po wojnie, to nie można się oprzeć wrażeniu, że ci męczennicy „wrócili”. Ze „wrócili”, aby nam przypomnieć, że ciągle jeszcze nie znamy dokładnych rozmiarów hitlerowskiego ludobójstwa, że część swoich zbrodni ukryli naziści w ziemi, że oni — męczennicy — zginęli po to, żebyśmy pamiętali, żebyśmy już nigdy więcej nie dopuścili do wojny.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef GRZYBEK
z Nordu

JUBILEUSZ ZNAKOMITEGO PISARZA

Teodor Parnicki — znakomity powieściopisarz, którego dzieła na pewno wyjdą poza epokę, w której tworzył, obchodził niedawno jubileusz 60-lecia urodzin i 40-lecia pracy twórczej. Teodor Parnicki przez wiele lat przebywał na emigracji w Meksyku, a przed dziesięć laty wrócił do Kraju. W czasie uroczystości Jarosław Iwaszkiewicz, prezes Związku Literatów Polskich, mówił o ogromnym znaczeniu powieści jubilata „Srebrne Orły” — dla literatury polskiej. Miała ta powieść 7 wydań, w tym jedno w masowym nakładzie 30 tys. egzemplarzy.

§§ Mecenasy radzi

Jestem urodzony w latach międzywojennych na Polesiu, wówczas należącym do Polski. Chciałbym wiedzieć, czy w myśl przepisów urzędowych francuskich, moim miejscem urodzenia jest Polska czy ZSRR. Gdy mnie urzędowo pytają o miejsce urodzenia i kraj — jak mam podawać?

Ponieważ wspólne granice zostały uregulowane definitywnie umową międzynarodową między Polską i ZSRR, państwa trzecie, a więc i Francja, stosują się do nowego stanu geograficznego. Podobnie było po pierwszej wojnie światowej po odrodzeniu Polski. Polacy z Wielkopolski lub Galicji,

JUBILEUSZ UCZONEGO



60 LAT życia i 40 lat pracy naukowej obchodził ostatnio prof. dr Mieczysław KLIMASZEWSKI — rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny uczyony, geograf, wychowawca, a także działacz społeczny, w tym i prezes Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Z tytułu swych osiągnięć naukowych prof. Klimaszewski jest członkiem honorowym towarzystw geograficznych w Brukseli, Amsterdamie, Leninradzie i Helsinkach, posiada doktoraty honorowe Uniwersytetów w Jenie i Kijowie. Uczony krakowski jest autorem wielu cennych prac naukowych oraz podręczników, z których kształca się młode pokolenia polskich geografów. Jego też dziełem są mapy: geomorfologiczna (rzeźby powierzchni) Polski i hydrologiczna (zasobów wodnych). Są to prace zbiorowe, prowadzone przez wiele lat, w których uczestniczyły setki pracowników naukowych i studentów ze wszystkich ośrodków naukowych Kraju, prowadząc badania terenowe, a przewodził im, nadawał kierunek naukowy i organizacyjny prof. Klimaszewski. Map takich Polska przedtem nie posiadała,

a nie miały ich również dzienne nadodrzańskie i nadbałtyckie, które do państwowości polskiej powróciły dopiero w 1945 r. Oryginalne metody badań, jakie prof. Klimaszewski zastosował przy zbieraniu materiału dokumentacyjnego do tych map, zyskały szerokie uznanie w świecie naukowym również poza Polską, a ich twórca został wybrany przewodniczącym Kartowania Geomorfologicznego Międzynarodowej Unii Geograficznej.

Naukowy organ polskich geografów „Przegląd Geograficzny” z okazji jubileuszu poświęcił prof. Klimaszewskiemu ostatni swój numer. Treść tego doskonałego czasopisma specjalistycznego pod redakcją prof. dr St. Leszczyckiego wypełniło kilkadziesiąt prac wybitnych uczonych geografów kilkunastu narodowości. Stronę francuską reprezentuje prof. Jean Tricart ze Strasburga, artykułem „Problèmes de coordination internationale de la cartographie géomorphologique”. Wśród autorów jest też dwóch uczonych polskich z wychodźstwa, a mianowicie: Władysław Hanoch z Ottawy (Kanada) i Jerzy Pokorny z Nigerii.

PATRIOTYCZNY CZYN POLAKA Z USA

Przybyły i mieszkający w Polsce emigrant z USA, 84-letni Wacław Komorowski, przekazał 25 października br. władzom polskim hojny dar w postaci 100 tys. zł i 1000 dolarów. W Urzędzie Rady Ministrów Wacław Komorowski na ręce min. Janusza Wieczorka złożył sumę 1000 dolarów z przeznaczeniem na Centralny Ośrodek Zdrowia Dziecka, którego budowa niebawem się rozpocznie. Następnie w siedzibie Towarzystwa „Polonia” przyjął p. Komorowski wiceprezes Towarzystwa amb. Zygmunt Dworakowski i przedstawiciel Zarządu Głównego ZBoWiD wiceprezes p. Jan Mazurkiewicz — „Radosław”. Wacław Komorowski wręczył amb. Z. Dworakowskiemu 50 tys. złotych na budowę Domu Emigranta i 50 tys. zł p. J. Mazurkiewiczowi — „Radosławowi” — na pomoc socjalną dla członków ZBoWiD.

Z zawodu jestem tokarzem metalowym, dorabiałem się na obczyźnie ciężko, tymi oto rękami — powiedział W. Komorowski — i częścią swego dorobku dzielię się ze swoją Ojczyzną, od której, chociaż przyszło mi żyć daleko, to jednak duszą, sercem i myślami zawsze byłem z nią nierozdzielnie związany.

Za złożony dar podziękował amb. Z. Dworakowski i p. J. Mazurkiewicz — „Radosław”.

Następnie przy lampce wina Wacław Komorowski opowiedział pokrótce dzieje swego ciekawego życia. W młodości należał do PPS, pseudonim „Zbigniew”. Działał w rodzinnej Warszawie, gdzie stałe mieszkał. Współpracował m. in. z Kasprzakiem i O-

krzeją. W czasie rewolucji 1905 r. za ostrzeżenie 2 carskich żandarmów, przyłapano na ulicy z bronią w ręku, został skazany na śmierć i oczekiwał w Cytadeli na wykonanie wyroku. Karę śmierci zamieniono mu jednak na dożywotnią katorgę.

A dalej — to już zwykły los skazańca: katorżnicza praca w okolicach Irkucka, wreszcie po 2 latach udana ucieczka przy pomocy towarzyszy partyjnych. Tylko kilka dni przebywał w Warszawie, po czym wyjechał do Krakowa, skąd przez Londyn w 1908 r. wywedrował do Stanów Zjednoczonych. Tutaj ciężko pracując na kawałek chleba, od razu włączył się w nurt polonijnej pracy. Aktywnie działał w towarzystwach śpiewaczych; był współzałożycielem pisma „Nowy Świat” (początkowo reprezentowało ono kierunek postępowy); kilka lat prowadził teatr; aktywnie współdziałał przy zakładaniu Fundacji Kościuszkowskiej. Jednym słowem, życie jego to szmat historii polskiego ruchu robotniczego i amerykańskiej Polonii.

Teraz, po trudach całego życia, Wacław Komorowski przyjechał do starej Ojczyzny, aby w spokoju dożyć swoich dni i spocząć w końcu na zawsze w rodzinnej ziemi. I nacieszyć się Krajem, ludźmi, dorobkiem, osiągnięciami własnego narodu, o czym ten dobry syn Polski nie może mówić bez wzruszenia. Składając dary na cele społeczne, chce nie tylko okazać pomoc państwu, ale także w sposób widomy zaakceptować i przekonać, jakie się w Polsce dokonywało i dokonują.

uchodzili za urodzonych w Polsce, mimo że w chwili urodzenia prowincje te należały do Niemiec i Austrii. W związku z tym dla władz francuskich urodził się Pan w ZSRR, ponieważ Pańskie rodzinne miasto nie leży obecnie na terytorium Polski.

Oczywiście w danym przypadku chodzi raczej o stronę uczuciową aniżeli praktyczną, ponieważ nie należy mieszać miejsca urodzenia z obywatelstwem, albowiem to ostatnie opiera się o zasadę pokrewieństwa, a nie miejsce urodzenia. Będąc urodzonym na Polesiu, można posiadać obywatelstwo polskie, gdyż wszelkie prawa zainteresowanych zostały zagwarantowane również przez powyższą umowę, nakreślającą nowe granice, jak i przez ustawę polską o obywatelstwie.

Gdy Paną zapytują o miejsce urodzenia, może Pan podać „anciennement Pologne, actuellement URSS”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Avion: David Sokołowski, Thierry Barczyk, Sabine Krejczyk, Patricia Rybarczyk. **Lens:** Jean-Michel Waszak. **Sallaumines:** Sabina Biernacki. **Douai:** Laurence Bielański, Pascale Lewandowski. **Somain:** Marc Kupiecki, Karine Gurowska, Weronika Kasprzak, Myriam Łukowiak, Nathalie Kot, Eric Izydorczyk, Filip Biernacki, Pascal Sienski, Sandrine Korbas, Waleria Sroga, Laurent Paradowski. **Loos-en-Gohelle:** Karine Walczak. **Bully-les-Mines:** Olivier Stempien.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Somain: Danielle Wojdowska i Marian Kasprzak. **Billy-Berclau:** Janina Sudolska i Pascal Dreette, Danielle Masselot i Jean-Claude Ligocki.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Somain: Romain Myszkowski, lat 42. **Auchel:** Józef Błaszowski, lat 85. **Avion:** Maria Ambroszczyk z domu Morgiel, lat 60. **Montceau-les-Mines:** Antonina Kamińska z domu Braut, lat 77. **Le Creusot:** Władysława Rucińska z domu Pietrzykowska, lat 70. **St. Etienne:** Stanisława Tylkowska z domu Bielawik, Maria Staroń z domu Oriol, lat 67. **Douai:** Stanisław Kozbiał, lat 71.

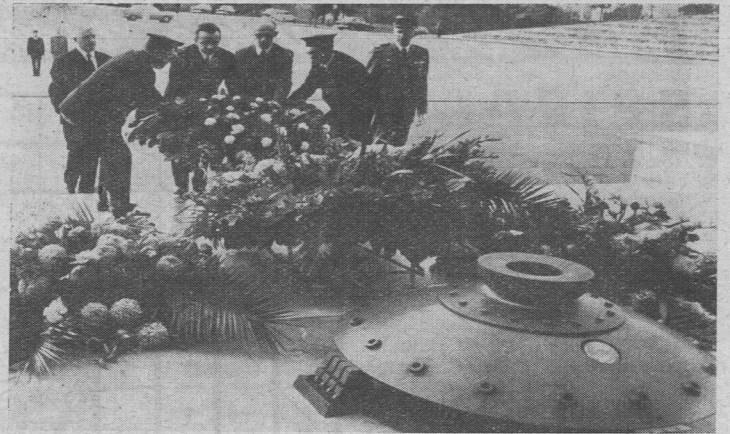
Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

STANISŁAW SZCZERBA NIE ŻYJE

WAHAGNIES. Z głębokim żalem odprowadzała tutejsza Polonia na wieczny spoczynek p. Stanisława Szczerbę, który zmarł w wieku lat 53. Zmarły był odznaczony za zasługi wojenne w brygadzie gen. Maczka medalem wojskowym France-Allemagne z gwiazdami, War Medal, Croix des Combattants Volontaires i Croix du Combattant. Liczne rzesze Polaków i Francuzów odprowadziły Zmarłego w jego ostatniej drodze. Zmarły pozostawił po sobie pamięć dobrego patrioty i uczynnego działacza społecznego. Cześć Jego pamięci!



Przed pomnikiem Walczącej Francji oddano honory poległym i rozstrzelanym bohaterom walk z hitlerowskim najeźdźcą



Wieniec składa konsul generalny PRL p. Stanisław Pichla (od lewej) wraz z attaché konsulatu p. Witoldem Miadziółko

WIEŃCE I KWIATY W DNIU ŚWIĘTA ZMARŁYCH

Tradycyjnym zwyczajem w dniu Święta Zmarłych groby i miejsca usświęcone krwią Polaków pokryły się wiencami i wiązkami świeżych kwiatów. Szczególnie uroczysty charakter miała ceremonia złożenia wienców w forcie **Mont-Valerien**, gdzie znajduje się pomnik-mauzoleum Walczącej Francji, wzniesiony dla uczczenia pamięci rozstrzelanych członków ruchu oporu, w tym wielu Polaków. Bezpośrednio po przed-

stawicieli prezydenta Francji de Gaulle'a i prefekcie Paryża w asyście honorowej złożyli tam wieniec konsul generalny PRL p. Stanisław Pichla i attaché p. Witold Miadziółko.

Wieniec i kwiaty złożono tego dnia również na cmentarzu żołnierzy polskich w **Langannerie-Urville** w Calvadosie, na grobach polskich na cmentarzu w **Montmorency**, na paryskim cmentarzu **Père-Lachaise**, w **Sceaux** i in.



DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

MONTIGNY-en-OSTERVENT. Na podstawie ostatnio przeprowadzonych egzaminów w Douai dyplomy samarytańskie otrzymali: p. **Jacques Adamski**, p. **Jan Chelmiński**, p. **Ryszard Czechański**, p. **Michał Komar**.

ANICHE-AUBY. Ostatnio złożyli pomyślnie egzaminy z zakresu niesienia pomocy chorym: p. **Jan Ciesielczyk**, p. **Daniel Goika**, p. **Daniel Kluziak**, p. **Wanda Padzorska**, p. **Jean-Pierre Szczepaniak**.

BRUAY-en-ARTOIS. Tutejsze centrum kształcenia samarytańskiego zorganizowało ostatnio kurs samarytański. Dyplomy uzyskali m. in.: p. **Lucien Zmyslony**, p. **Christine Lokaj** i p. **Antoinette Szczepaniak**.

LENS. W czasie uroczystości, której przewodniczył deputowany — mer miasta p. **Delelis**, dyplomy samarytańskie otrzymali m. in.: p. **Solange Gołabek**, p. **Christine Nowak**, p. **Wanda Szulc**, p. **Marcel Zegar**.

NAGRODY ZA PIĘKNE OGRÓDKI I FASADY DOMÓW

BRUAY-en-ARTOIS. Tutejsze zgrupowanie ogródków robotniczych zorganizowało dorocznym zwyczajem konkurs. W konkursie miejsce 7 zajął p. **Józef Dzikowski** z Bruay, 12 — p. **Martin Rosada** z Haillicourt. Pierwszą nagrodę za piękne drzewa owocowe otrzymał p. **Stanisław Baranek** z Haillicourt. Za ogród z jarzynami został wyróżniony p. **Edmund Borowski**.

BRUAY-en-ARTOIS. W dorocznym konkursie domków

górnicych przybranych kwiatami w kategorii pierwszej główną nagrodę otrzymał p. **Józef Dzikowski** z Bruay. Dalsze miejsca zajęli: p. **Edmund Robak** z Divion, p. **Ludwik Falbierski** z Marles (6), p. **Adam Falbierski** z Marles (8), p. **Ryszard Filipiak** z Marles (14), p. **Leon Markowiak** z Marles (20), p. **Stefan Pawłowski** z Marles (35), p. **Edward Borowski** z Bruay (39), p. **Bronisław Kubyn** z Houdain (42), p. **Henryk Maciejewski** z Bruay (43), p. **Józef Majak** z Divion-La-Clarence (44). Dyplomy honorowe w tym konkursie otrzymali ponadto: p. **Henryk Wojtaszek** z Houdain, p. **Jan Szymczak**, p. **Czesław Gawiński** z Bruay, p. **Fraszczak** z Divion, p. **Stefan Francikowski** z Divion, p. **Edward Książek** z Bruay, p. **Adam Kulkowski** z Divion, p. **Marcela Grzędzka** z Divion, p. **Stefan Switaj**, p. **Czesław Switaj** z Divion, p. **Jan Pilarczyk** z Labuisière, p. **Marian Patelski** i p. **Edward Patelski** z Marles, p. **Antoni Dominiczak** z Lozinghem. Wręczenia nagród dokonał delegat kopalń p. **Vanderputten**.

WYSTAWA PTACTWA DOMOWEGO

BRUAY-en-ARTOIS. W ramach wystawy ptactwa domowego zorganizowanej przez stowarzy-

szczenie „Le Bon Elevage” zostali wyróżnieni nagrodami „grand prix”: p. **Jurasik**, p. **Augustyniak**, p. **Jan Grabka**, p. **Dudziński** i p. **Walkowiak**.

DAWCY KRWI

ORCHIES. Miejscowe stowarzyszenie dawców krwi odbyło swoje doroczne walne zebranie. Podczas tego zebrania honorowymi dyplomami oraz srebrnymi medalami zostali odznaczeni m.in.: p. **M-Thérèse Werblińska**, p. **J.-Pierre Jajecznik**, p. **Ernest Walerowicz**.

KONKURSY GRY NA FORTEPIANIE

LENS. Szkoła Muzyczna „La Renaissance Lensoise” zorganizowała ostatnio swój doroczny konkurs. Nagrodę drugą zdobyła p. **Annick Stankiewicz** z Marles-les-Mines, a na kursie średnim p. **Claude Wybraniec** z Lens.

KONKURS STRZELANIA

BILLY-MONTIGNY. W wyniku ostatnio przeprowadzonych strzelań na 12 m w kategorii karabinków na czoło wysunęła się p. **Józefina Wolniewicz** osiągając 384 pkt. Miejsce czwarte w tej kategorii zajął p. **Jan Jędraszczak**, a piąte p. **Stanisław Lu-**

kaszewski. W kategorii ogólnej prowadzi również p. **Wolniewicz**, przed p. **Łukaszewskim** i **Dąbrowskim**. Miejsce 6 w tej kategorii zajął p. **Jan Jędraszczak**. W kategorii 4 blasons prowadzi p. **Edmund Wolniewicz** w grupie pierwszej, a p. **Georges Zaleski** w grupie drugiej. W serii na 10 m miejsce pierwsze zajął p. **Marc Jędraszczak**, przed p. **J.-C. Jędraszczakiem**, p. **Georges Zaleskim** i p. **Franciszkiem Somonkiem**.

WYŚCIG POCZTOWY LISTONOSZY

DOUAI. Związek Zawodowy listonoszy organizuje co roku konkurs szybkiego chodzenia. Nagrodę 7 w tym roku zdobył p. **Jabłoński**.

DOBRCZE ZDANE EGZAMINY NAUKOWE

LILLE. W tutejszej sekcji Conservatoire National des Arts et Métiers pomyślnie złożyli m. in. egzaminy roczne: p. **Andrzej Kruk**, p. **Christian Głowacki**, p. **Jan Procyk**, p. **Daniel Konczak**, p. **Bernard Plochon**, p. **Bruno Kobieli**, p. **Franciszek Pilariski**, p. **Felix Kiecka**, p. **Pierre Lesak**, p. **Stefan Antkowiak**, p. **Alian Fettak**, p. **Michał Cicharski**, p. **Edward Rutkowski**, p. **Ryszard Woporajew**.

1.000 OSÓB W MONTREUIL

POWODZENIE BALU POLSKO-FRANCUSKIEJ PRZYJAŹNI ZORGANIZOWANEGO PRZEZ STOWARZYSZENIE „ODRA — NYSA”

W SALONACH ratusza Montreuil zapanowało wielkie ożywienie w dniu, w którym **Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie** urządziło wielki bal pod hasłem przyjaźni polsko-francuskiej.

Około 500 par tańczyło przy muzyce słynnego polskiego zespołu z Pas-de-Calais **braci Kubiaków**. Orkiestra ta znana jest z radia i telewizji Lille oraz z płyt Barclay. Bardzo oklaskiwany był przez publiczność również polski pieśniarz, ulubieniec całej Warszawy, kompozytor wielu znanych przebojów, **Jerzy Michotek**. Publiczność wyrażała życzenie, aby p. Michotek raz jeszcze wystąpił w Montreuil ze swym atrakcyjnym programem.

Przed rozpoczęciem balu „Odra—Nysa” wydała skromne przyjęcie, w czasie którego przedstawiciele Stowarzyszenia wyrazili radzie miejskiej Montreuil gorące podziękowanie za przyjęcie, z jakim spotykają się w Montreuil i za pomoc, jakiej doznają ze strony władz miej-

skich. Deputowany **K. Odru** ze swej strony podkreślił, jak wielki zaszczyt spotyka miasto Montreuil, iż może przyjąć się do pogłębienia na swym terenie przyjaźni polsko-francuskiej. Z kolei zabrał głos p. konsul **Wolny** dziękując ze wzruszeniem za

serdeczne słowa wypowiedziane pod adresem Polski i na temat przyjaźni polsko-francuskiej. Organizatorom balu życzył p. konsul **Wolny** wielkiego sukcesu.

Zyczenie to spełniło się w pełni.

Przyjęcie przed balem. Od lewej: pp. Krakowiak i Perrot — sekretarze Stowarzyszenia „Odra—Nysa”, konsul Wolny, deputowany Odru, zastępca mera Plichard, zastępca mera Dierick

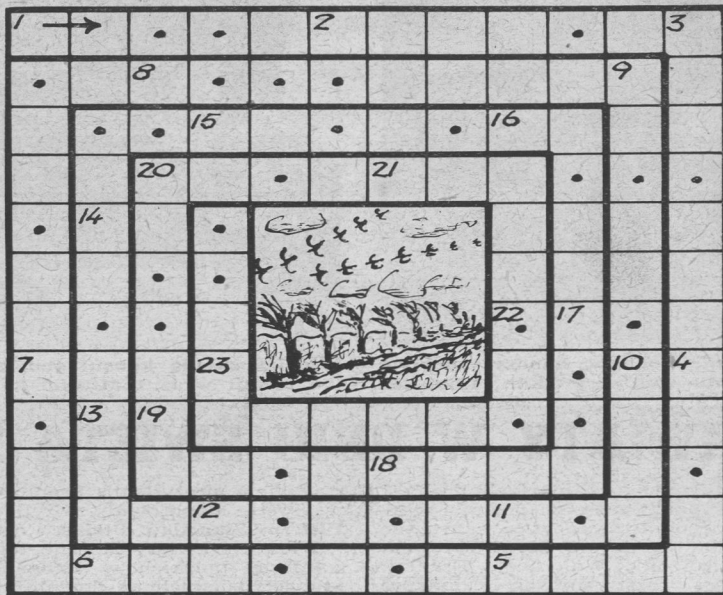


Rozrywki umysłowe

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo — prosimy wpisać jednym ciągiem 23 wyrazy o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Literę, które się znajdują w polach oznaczonych kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) meldunek, sprawozdanie żołnierza, 2) pasek z płótna lub bandaża podtrzymujący złamaną rękę, 3) gatunek pięknego, ciężkiego szkła szlifowanego, 4) król, którego przydomek pochodził od niewielkiego wzrostu, 5) budynek zakonny, 6) zasada, od której bywają wyjątki, 7) ogólnie uznana czyjaś powaga, wpływ lub znaczenie, 8) rzecz tajna, której nie należy rozgłaszać, sekret, 9) miękka tkanina, pokryta z jednej strony krótkim włosem, 10) rower dwumiejscowy, 11) ten, kto używa lewej ręki zamiast prawej, 12) kurzawa, unosząca się kłęby kurzu lub śniegu, 13) specjalista od nurkowania, 14) inaczej krzak, 15) profesorska pogadanka, 16)



letni opad atmosferyczny, 17) dobry nawyk, który według przysłowia nie radzi pożyczyc, 18) rasa psów niskiego wzrostu, o krótkich i krzywych nogach, 19) wzgórek usypany z ziemi, 20) tęgie lanie, baty, plagi, 21) czajnik, 22) złodziej koni, 23) rodzaj konfitur.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłądnie rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.



DROGA PANI ANNO!

Przed sześcioma laty ożeniłem się z młodą i ładną dziewczyną. Kochałem ją bardzo i — wydawało mi się — z wzajemnością. Po roku urodził nam się synek. Przez cały ten czas nigdy żony nie skrzywdziłem, opiekowałem się nią i dzieckiem, byłem szczęśliwy, tym bardziej gdy miało nam się urodzić drugie dziecko. I oto przed samym urodzeniem spadł na mnie cios straszliwy i zupełnie niespodziewany. Żona oświadczyła, że odchodzi i zostawia mi syna, ponieważ mnie zdradziła z innym i mnie nie kocha. Dodała, że bardzo jej mnie żal.

Od tej chwili nie zaznałem spokoju, byłem bliski samobójstwa, opanowałem się jednak — żona urodziła drugiego syna. Zabrałem ją ze szpitala i wszysztko przebaczyłem, pragnę nadal z nią żyć, bo jeszcze bardziej ją kocham. Tymczasem ludzie plotkują, że to nie moje dziecko, żona trzyma mnie w niepewności, a podobno tamten także twierdzi, że dziecko jest jego, chce je zabrać i moją żonę. Ale to nieprawda — syn jest mój, kocham go. Wydaje mi się, że oni chcą mnie zaszczyć. Żona za każdym ra-

zem mówi co innego. Raz, że zostanie przy mnie, drugi raz — że odejdzie. Co robić, aby przekonać żonę, by przy mnie została?

Przysięgam, że nie będę jej nigdy robić wymówek, na rozwód i tak się nie zgodzę. On, tamten, stale ją namawia do porzucenia mnie. Jest kawalerem, ma dopiero 24 lata, nie rozumiem, po co mu taki ciężar — kobieta z dziećmi. Na pewno nie będzie z nim szczęśliwa i na pewno on ją wkrótce porzuci. Zresztą ta rzecz w ogóle nie może się stać. Nie przeżyłbym rozstania. Bez niej, bez mojej ukochanej żony nie ma dla mnie życia.

Błagam panią o ratunek.
ZROZPACZONY

SZANOWNY PANIE!
Strasznie mi pana żal. Błagam panie o ratunek, a cóż ja mogę dla pana uczynić? Wydaje mi się, że pańska żona opamięta się. Ze zrozumie, iż nie ma dla niej życia poza pana domem, poza dziećmi.

ANNA

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

AVION. W zestawieniu całorocznym w grupie trzech pierwszych gołębie p. R. Turakiewicz zajęły miejsce 11. W konkursie „femelles” gołąb p. Ryszarda Spaczyńskiego zajął pierwsze miejsce a w kategorii „młodych gołębi” zwyciężył gołąb p. Jana Szymkowiaka przed gołębiem p. Spaczyńskiego. Gołąb p. Józefa Pietrzaka zajął czwarte miejsce w serii „femelles au plus de prix”.

GRÉNAV. Na podstawie wyników całorocznego mistrzostwo w kategorii młodych gołębi rocznika 68 zdobył gołąb p. Władysława Stodolnego.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowe stowarzyszenie hodowców gołębi „L'Eclair” ogłosiło wyniki roczne. W kategorii „au plus de prix” mistrzem został p. Pawłacyk, którego gołąb zajął również pierwsze miejsce w kate-

gorii „aux trois premiers en dessous de Paris” i w kategorii młodych gołębi. W tej kategorii gołąb p. Ciślewicza zajął drugie miejsce. Mistrzostwo w serii młodych gołębi oraz gołębi tegorocznych zdobył p. Lamaszewski. Uwzględniając wszystkie wyniki w kategorii młodych gołębi, gołąb p. Lamaszewskiego zajął pierwsze miejsce, p. Morgiela — 3, p. Palaczyka — 4.

AUCHEL. Stowarzyszenie „Association Ouvrière Colombophile” ogłosiło zestawienie wyników całorocznego konkursu. W kategorii ogólnej gołąb p. Władysława Kosieca zajął trzecie miejsce, a w kategorii „vieux” — drugie.

BARLIN. Miejscowe stowarzyszenie „Club Colombophile Barlinois” odbyło swoje doroczne walne zebranie. Gościem honorowym zebrania był p. Joseph Brabant, zastępca miejscowego mera. W prezydium zebrania zasiadli p. Bielawski — prezes stowarzyszenia oraz p. Michaczak — prezes klubu kibiców RC Lens. Puchar miasta otrzymał p. Kubiak, a puchar p. Brabanta — p. Szymaniak. P. Michaczak wreczył puchar RC Lens p. Vilment.

ANICHE-AUBERCHICOURT. W ramach mistrzostw sektora p. Józef Tycezyński z Auberchicourt zajął miejsce 7 w kategorii „avec les 3 premiers inscrits” oraz 4 w kategorii „au plus grand de prix”.

Wymienić należy ponadto p. Lukowiaka, który otrzymał cztery wysokie wyróżnienia oraz p. Franciszka Tomawiaka, który zajął 3 miejsce w kategorii „au plus grand nombre de prix”. Mistrzem w tej kategorii został bardzo duża różnicą punktów p. H. Lukowiak.

TV DU 24 AU 30 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE.
TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
CONTACT — 18.20 (sauf mercredi et dimanche)
TEUF TEUF — 18.30 (sauf le dimanche)
VILAIN CONTRE MINISTERE PUBLIC — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 24 NOVEMBRE.

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.15. „Max la menace”.
14.30. Télé-Dimanche.
17.10. „L'Etoile des Indes” — un film d'Arthur Lubin.
18.40. Vivre en France.
19.30. „Valérie et l'Adventure”.
20.45. „Casino de Paris” — un film d'André Hunebelle (Gilbert Beccaud, Catherina Valente, Vittorio de Sica).
22.25. Ombres et Lumière — La Tour Eiffel — une émission de Daniel Lecomte.

LUNDI 25 NOVEMBRE.

18.45. Magazine féminin.
20.35. Les trois âges — une émission de Norbert Thierry.
21.35. „Les Incorruptibles”.

MARDI 26 NOVEMBRE.

18.45. Un métier, une vie — Les programmeurs.
20.35. „La Mégère apprivoisée” de W. Shakespeare, réal. Pierre Baudel (Bernard Noël, Rosy Varte).
22.15. Variétés — „Les rubans de Ramatuelle” — une émission de Jean Wetzel (Cl. François, Guy Marchand, Nino Ferrer, Antoine, Nicole Croisille);

MERCREDI 27 NOVEMBRE.

18.45. Cadences — l'actualité musicale.
20.35. La Piste aux étoiles.
21.30. Cartes sur la table.

JEUDI 28 NOVEMBRE.

15.25. Emission de la jeunesse: Ohe Jeudi!
18.45. Actualité littéraire.
20.35. „La Grande Maguet” — un film de Roger Richebe.
22.00. Autres Gais — „Courteline” — une émission d'Aimée Mortimer et Robert Manuel — réalisation Yannick Andrei.

VENDREDI 29 NOVEMBRE.

18.45. Vivre chez soi.
20.35. Un quart d'heure avec... M. Demonque.
20.50. De nos envoyés spéciaux — Livre Blanc — „Oui, non ou indifférent” — une enquête sur les ordinateurs en France.

SAMEDI 30 NOVEMBRE.

14.55. Rugby à XIII — Grande-Bretagne — France à St-Helens.
16.30. Samedi et Compagnie — une émission d'Albert Raisner.
18.45. Les 3 coups — l'actualité théâtrale.
19.40. Accordéon-variétés.
20.30. „Thibaud ou les croisades” — nr 5 — „Pour les yeux d'Isabelle”.
21.00. Quatre Temps — une émission de Michèle Arnaud.
22.00. Les Conteurs — une émission du Service de la Recherche.
22.50. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR — (C) — 19.40.
TELE-SPORTS — (C) — 19.55.

DIMANCHE 24 NOVEMBRE.

14.30. (C) L'Invité du Dimanche.
15.00. Film.
18.10. (C) L'Invité du Dimanche (suite).
18.55. (C) Reportage Sportif.
20.00. (C) La Grande Vallée (Quarante fusils).
20.55. (C) Musique pour les yeux.
21.50. La Télévision Suédoise présente Concert par l'Orchestre de la Radiodiffusion — Télévision Suédoise avec Birgit Nielson.

LUNDI 25 NOVEMBRE.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. „La Femme aux Chimères” — un film de Michael Curtis.
22.22. Chambre noire.

MARDI 26 NOVEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
19.05. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) „La Prunelle”.
20.35. (C) „Tous en scène” — une émission de Pierre Desfons, Claude Ventura et Maurice Dugowson.

MERCREDI 27 NOVEMBRE.

20.00. „Francis au Paradis perdu” — „la ferme aux atruches” — un film de Maurice Fievet.
20.35. (C) Les dossiers de l'écran.
20.45. (C) „Capitaine sans loi” — un film de Clarence Brown (Spencer Tracy).

JEUDI 28 NOVEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
19.05. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) Le mot le plus long.
20.35. (C) L'Actualité Télévisée présente „Point Contrepoint”.
22.00. „Arcana” — „naissance de la musique” — une émission de Maurice Le Bux.
22.30. Orchestre National de L'O.R.T.F.

VENDREDI 29 NOVEMBRE.

20.00. Cinéma-Critique.
20.35. (C) Au risque de vous plaire — une émission de Jean-Christophe Averty.
21.35. „Ouvert Contre X” — un film de Richard Pottier, scénario de Me Floriot.

SAMEDI 30 NOVEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
18.30. (C) Annoncez la couleur.
20.00. „Réalités aux pays de légende” — En descendant la Saoura.
20.30. (C) La règle de cinq.
21.00. (C) „L'Instinct du Bonheur” — d'après l'oeuvre d'André Maurois, réalisation: Edmond Tybrowski.
22.40. (C) Accordéon.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TRUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauvest-Lodolinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

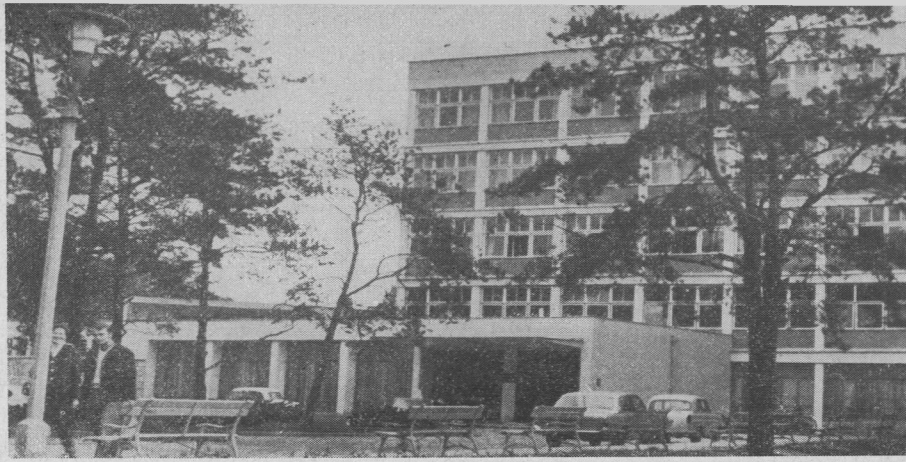
I inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



To są Stare Łazienki. Widać to po stylu dziewiętnastowiecznego budownictwa



Ale nowy Dom Zdrojowy to zupełnie nowoczesna, funkcjonalna architektura

POLSKIE ZDROJE

Ciechocinek est certainement la station thermale la plus réputée de Pologne. Les chroniques signalent l'existence de Ciechocinek pour la première fois en 1466 au moment où on essaya d'extraire le sel contenu dans les eaux jaillissant des sources de l'endroit. Mais ce n'est qu'au cours de la première moitié du XIX siècle que Ciechocinek devint une station d'eau connue tant en Pologne qu'à l'étranger. La cité compte environ 7000 habitants, mais en été, en pleine saison, ce nombre décuple. Ciechocinek est réputé pour ses sanatoria où l'on soigne les malades rhumatisants.

CIECHOCINEK

Gdzieś w końcu XIX wieku krążył w Polsce taki dowcip:

— *Dokąd państwo jadą w tym roku do wód?*

— *My do Baden-Baden. A państwo?*

— *My do Ciechocinek-Ciechocinek.*

Dowcip może nie najprzedniejszy, ale obrazujący fakt historyczny, że już wówczas przy wyjeździe do uzdrowiska, czyli — jak wówczas mówiono — „do wód”, można było wybrać ówczesne supermodne zagraniczne Baden-Baden, albo — polski Ciechocinek, z nie gorszymi a raczej lepszymi skutkami leczniczymi. Dziś zaś oczywiście „do wód” jeżdżą nie „państwo”, lecz zwykli pracujący ludzie, a w określonych miesiącach roku także i renciści. I to bezpłatnie.

Najstarsza wzmianka o Ciechocinku pochodzi aż z roku 1466, ale znaczenia nabrał on dopiero po pierwszym rozbiórce, gdy Polska utraciła Wieliczkę. Z polecenia króla Stanisława Augusta poszukiwał tam i odkrył źródła solankowe wielki uczyony i działacz polityczny Stanisław Staszic.

Według jego projektu zbudowano tu w roku 1829 warzelnię soli, w 1836 — zaczęto użytkować po raz pierwszy źródła wody leczniczej, w trzynaste lat później zbudowano pierwsze łaźienki, w roku 1859 powstała zaś pierwsza tężnia — urządzenie stanowiące osobliwość i specyfikę Ciechocinka.

Park pod tężnią widziany z jej szczytu. Spacer tutaj to po prostu inhalacja



Obecnie jest ich tam kilka — największych w Europie. Tężnia to wielka konstrukcja drewniana, długości nawet i 100 metrów, na kilka pięter wysoka, wypełniona chrustem. Po gałązkach spływa z góry solanka, parując po drodze, u dołu zbiera się solankę zgęszczoną, gotową do warzenia z niej soli. A że sól ciechocińska jest bogata w jod, przechadzki wzdłuż tężni podobne są do spacerów wzdłuż brzegu morskiego i jako naturalna forma inhalacji przepisywane są przez lekarzy przy chorobach dróg oddechowych, serca, skóry i innych.

Prócz tego w Ciechocinku leczy się skutecznie: reumatyzm, choroby przemiany materii, przewodu pokarmowego, kobiece, anemię oraz gruźlicę kostną i stawową.

Wielką sławą cieszy się w Kraju i za granicą oddział Kliniki Akademii Medycznej z Warszawy, specjalizujący się w leczeniu ortopedycznym, zwany potocznie „kliniką Grucy”. Bowiem profesor Gruca jest ortopedą o światowej sławie. Ludzie cierpiący na skrzywienie kręgosłupa, wrodzone zwichnięcia stawów, kulawiznę i wiele innych schorzeń, wytrącających z normalnego, pełnego życia, dzięki mistrzowskim operacjom profesora Grucy stają się w pełni sprawni. Ale po operacji musi nastąpić przystosowanie całego organizmu do nowych, normalnych warunków życia. Służy temu ce-



Gimnastyka lecznicza na przyrządach

lowi specjalna gimnastyka lecznicza wykonywana na przyrządach oraz w wodzie — w basenie z ciepłą solanką, pod ścisłym nadzorem lekarzy.

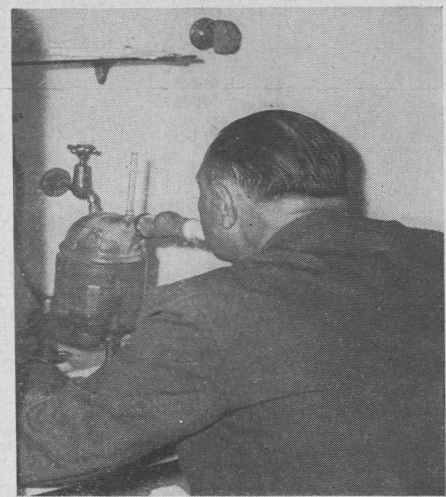
Nic dziwnego więc, że Ciechocinek, miasteczko liczące zaledwie 7000 stałych mieszkańców, odwiedza rocznie wiele dziesiątków tysięcy pacjentów. Trudno też pisać o jakimś aktualnym rozwoju uzdrowiska — po prostu jest on nieustanny, stale buduje się nowe sanatoria i urządzenia lecznicze. Kuracjusze mają do dyspozycji park zdrojowy z muszlą koncertową, basenami i placami do gier sportowych, drugi park pod tężniami, łaźienki, pijalnie wód, czytelnia i kluby. Słyną też piękne kwiatniki rozmieszczone na całym terenie Ciechocinka, a szczególnie dzieło wysokiego kunsztu ogrodniczego — zegar kwiatowy. Ciechocińskie dywany kwiatne z zapachem fotografowane są przez kuracjuszy i turystów i występują jako główny motyw pamiątkowych pocztówek.

Dogodną komunikację zapewniają liczne pociągi, m. in. specjalny codzienny ekspres z Warszawy; amatorzy bardziej egzotycznych sposobów podróżowania mogą dopłynąć statkami żeglugi śródlądowej do przystani na Wiśle i stamtąd autobusem lub nawet konną dorożką do zdrojowiska.

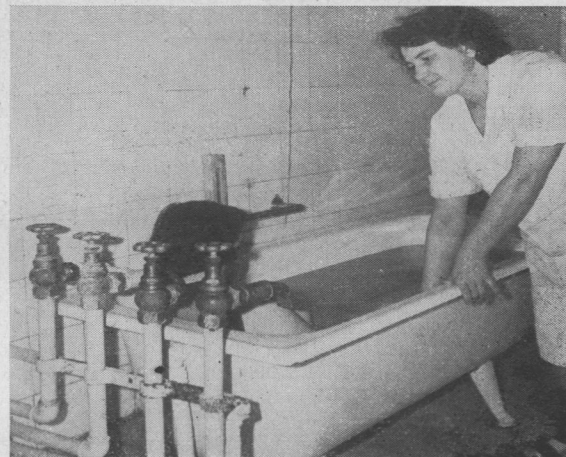
Ciechocinek nie jest tylko „miastem chorych”, obok sanatoriów są tu także liczne domy wczasowe. Bowiem nawet ludziom nie uskarżającym się na swe zdrowie codzienny spacer pod tężniami i chwila pływania w jednym z solankowych basenów przysporzy wiele energii i da doskonały wypoczynek.

Wraz z pobliskim Słońskiem jest też Ciechocinek ważnym ośrodkiem produkcji soli kuchennej — rocznie warzy się jej około 100 tysięcy kwintali. A że jest bogata w jod, składnik niezbędny dla zdrowia człowieka, sprzedawana jest specjalnie w terenach podgórskich Kraju, gdzie woda pochodząca z górskich potoków i rzek, wprawdzie bardzo czysta, jodu zupełnie nie zawiera. Prócz tego każda apteka w Kraju sprzedaje w wielkich paczkach sól i szlam ciechociński, przeznaczone do leczniczych kąpiei w domu, we własnej wannie.

Niemal każde polskie uzdrowisko chciałoby być zwane „perłą uzdrowisk”. W rzeczywistości pereł tych jest cały długi sznur. Lecz wśród nich Ciechocinek jest na pewno jedną z pereł pierwszej wielkości.



Inhalacja sztuczna — z aparatu

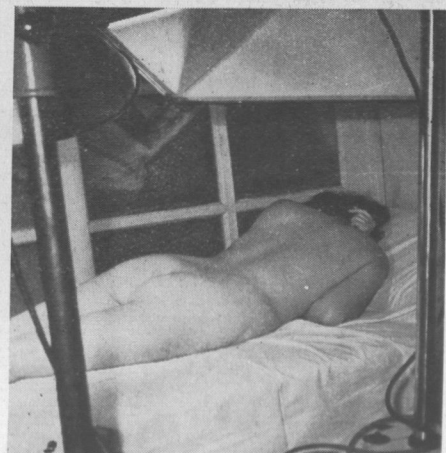


Kąpiel solankowa w wannie...



Pijania — zabytek sztuki ciesielskiej

Kwarcówka pomoże przy reumatyzmie



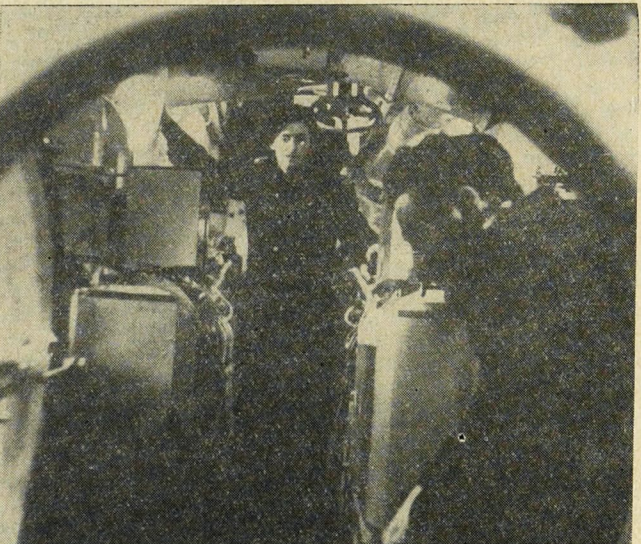
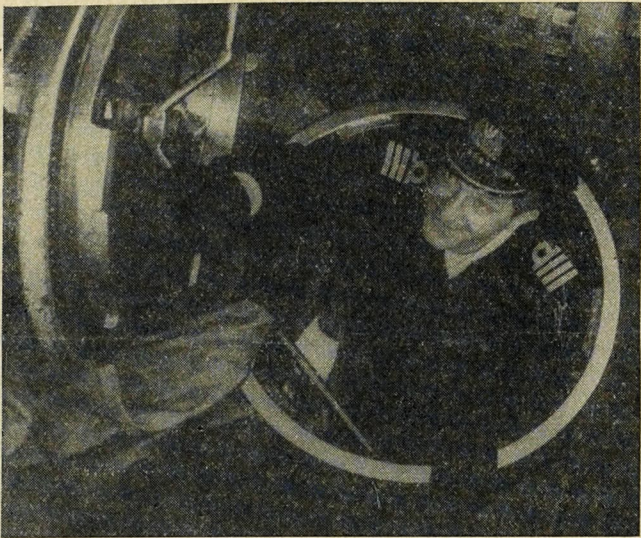
NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



Jeden z najwybitniejszych aktorów polskiego filmu, Tadeusz Schmidt w roli dowódcy „Sępa”, kpt. Hulewicza

W roli jego zastępcy i nieprzejednanego antagonisty, kapitana Zapały — występuje Józef Nowak (poniżej)



Młody oficer (Andrzej Kozak) przekona się, jak różna jest okrętowa rzeczywistość od regulaminowych ideałów

W odciętym przedziale marynarze walczą o przetrwanie



Na całym świecie dowódcy okrętów noszą dumne miano „Pierwszych po Bogu”. Ich wola jest na pokładzie święta, ich władza nad marynarzami — całkowita. I tak samo całkowita odpowiedzialność za losy okrętu i jego załogi.

Jakże często ciężar tej odpowiedzialności przytłacza...

Nowy polski film marynistyczny — „OSTATNI PO BOGU” reżysera Piotra Komorowskiego — podejmuje próbę analizy tej właśnie odpowiedzialności, na przykładzie konfliktu, którego właśnie owa absolutna władza kapitańska jest źródłem.

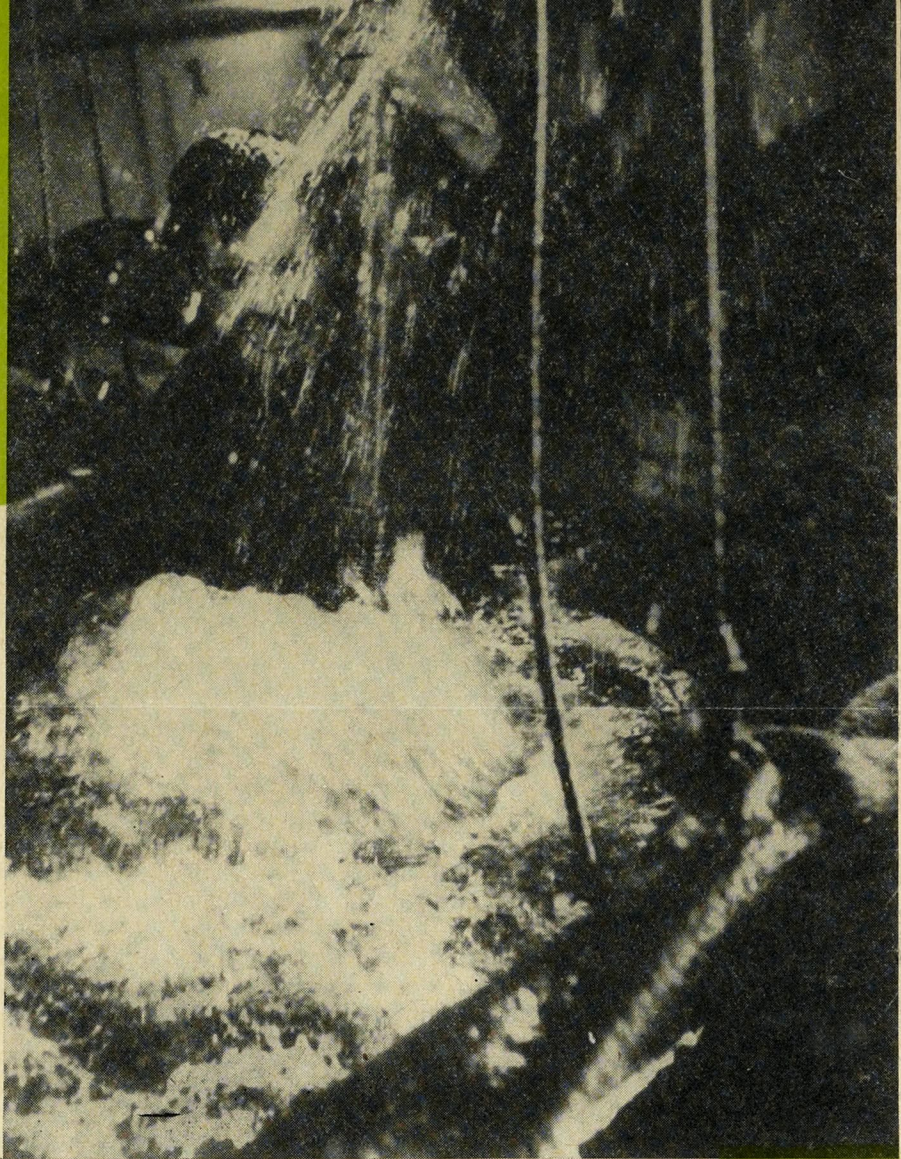
„OSTATNI PO BOGU”

W DAWNYCH czasach istnieli — jakże typowi dla literatury marynistycznej — starzy kapitanowie, siwobrode wilki morskie wytarte po oceanach całego świata. Dziś tego rodzaju postać, zwłaszcza w marynarce wojennej, praktycznie nie istnieje. Rozwój techniki i lawinowo narastające skomplikowanie aparatury sterującej, napędzającej — a przede wszystkim broni — zmusza do bardzo częstej wymiany załóg. Nikt już dziś nie starzeje się na pokładzie ukochanego okrętu. Czterdziestoletni marynarz jest z zawodowego punktu widzenia nieomal starcem. Bezlitosne testy psychotechniczne bezbłędnie wychwytyją obniżenie sprawności oka, ucha, refleksu... Ludzie w sile wieku ustępować muszą młodszemu, choćby czuli się w pełni sił i władz umysłowych. Podobnie jest w lotnictwie, nie mówiąc już o zawodzie przyszłości — kosmonautyce. Nawet autorzy powieści fantastyczno-naukowych muszą kapitulować przed biologicznymi prawidłowościami.

Nie latamy jeszcze na Księżyc, lecz pływamy... pod wodą. Akcja „OSTATNIEGO PO BOGU” rozgrywa się na pokładzie nowoczesnego okrętu podwodnego polskiej floty wojennej, w dniach pokoju, gdy nic nie zakłóca rutyny codziennych ćwiczeń. Ostatnie dni roku zastały ORP „Sęp” na Bałtyku. Załoga niecierpliwie oczekuje powrotu do Gdyni, snuje plany wesołych zabaw noworocznych w towarzystwie żon, narzeczonych, rodzin. Ale rozkaz dowództwa zwraca „Sępa” z powrotem na pełne morze: ma wziąć udział w poszukiwaniach statku rybackiego, który zatonął niedaleko od brzegu. Akcja to nudna, monotonna i denerwująca: nieustanne krążenie nad dnem i „macanie” go echosondami. Pozornie niebezpieczeństw nie ma.

Mechanizmy są sprawne, zapasy paliwa i powietrza wystarczające. Czy jednak wystarczająco sprawne są także mechanizmy... ludzkie?....

Autor scenariusza „OSTATNIEGO PO BOGU”, lekarz i pisarz zarazem, Jerzy Lutowski, przez pewien okres pływał jako lekarz na okręcie podwodnym. Interesowały go zwłaszcza konflikty psychiczne wynikające z długotrwałego poddania ludzi presji nieustannego obcowania ze skomplikowaną techniką, w sytuacji długotrwałego zamknięcia w ciasnej przestrzeni i stałej obecności innych. Splot tego rodzaju konfliktów na pokładzie „Sępa” nie objawia się natychmiast. Pozornie wydaje się, że załoga to



A na łodzi — te, których przeznaczeniem jest oczekiwanie... (Teresa Szmigielówna w roli żony kpt. Hulewicza i Irena Karel)

wspaniale wytrenowany i sprawny monolit. Dopiero pierwszy wstrząs: odwołanie spodziewanego powrotu do portu wyzwala ludzkie emocje i odruchy. Stopniowo na pierwszy plan wysuwa się konflikt pomiędzy kapitanem „Sępa” Hulewiczem i jego zastępcą, kapitanem Zapałą. Hulewicz za wszelką cenę pragnie utrzymać się na stanowisku dowódcy. Nieubłagana zbliżająca się prekluzyjna granica wieku, choroba, którą ukrywa przed całym światem, świadomość konieczności zrezygnowania ze stanowiska dowódcy — wszystko to czyni go twardym, zamkniętym w sobie i apodyktycznym. Swego zastępcy nie znosi, uważa go za niedouczonego i prymitywnego intryganta. Równie surowy jest sąd kapitana Zapały o przełożonym. Konflikt dowódców nie jest tajemnicą dla załogi; i na niższych stanowiskach ludzie oceniają to, co widzą...

W tej sytuacji, pozornie zwykłej i nie kryjącej żadnych niespodzianek — niespodziewanie zdarza się wypadek. Na skutek rażącego lekceważenia niebezpieczeństwa okręt uderza o dno. Do jednego z przedziałów dostaje się woda... a tam pozostali odcięci ludzie. Rozpoczyna się walka o ich życie i ocalenie okrętu. W momencie próby raz jeszcze każdy z bohaterów będzie musiał przeanalizować swe postępowanie...

...W następny rejs „Sęp” odpłynie już bez kapitana Hulewicza...